



***Miranda Lee***



***Wakacje w  
Australii***

*Tytuł oryginału: Contract with Consequences*

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

– Nie uważasz, że powinnaś już zacząć się ubierać?

Scarlet niechętnie podniosła wzrok znad niedzielnej gazety, którą od przeszło godziny udawała, że czyta. Nie była w nastroju do rozmowy, zwłaszcza że od jakiegoś czasu wszystko sprowadzało się do jednego tematu – decyzji, jaką podjęła tego roku. Postanowiła, że będzie miała dziecko dzięki sztuczному zapłodnieniu. Matka początkowo popierała jej wybór, ale dość szybko doszła do wniosku, że może jednak nie jest to najlepszy pomysł.

Wątpliwości to było ostatnie, czego teraz potrzebowała Scarlet. To prawda, że nie udało się ani za pierwszym, ani za drugim razem, ale w klinice powiedziano jej, że tak się często zdarza. Powinna dalej próbować i w końcu się uda. Była zdrowa i nie powinna mieć żadnych problemów z zajściem w ciążę. Czas działał jednak na jej niekorzyść i był to główny powód, dla którego zdecydowała się na zabieg. Wraz z wiekiem zmniejszała się szansa na poczęcie dziecka.

– Która godzina? – spytała.

– Prawie południe – odparła nieco nerwowo matka. – Powinnyśmy się zjawić u Mitchellów nie później niż za kwadrans pierwsza. Z tego, co mi wiadomo, Carolyn planuje lunch około pierwszej trzydzieści.

Carolyn i Martin Mitchell byli ich przyjaciółmi i sąsiadami od przeszło trzydziestu lat. Mieli dwoje dzieci: Johna, rówieśnika Scarlet, i Melisę, cztery lata młodszą od brata. Przez te wszystkie lata Scarlet bardzo dobrze poznała całą rodzinę, jednych jej członków darząc większą sympatią, innych mniejszą. Dziś miała się odbyć uroczystość z okazji czterdziestej rocznicy ślubu Mitchellów, uroczystość, której ona sama nigdy nie będzie miała szansy obchodzić.

Serce Janet King ścisnęło się z bólu, gdy usłyszała ciche westchnienie córki. Biedactwo. Była taka zawiedziona, gdy w tym tygodniu okazało się, że znów się nie udało. Nic więc dziwnego, że nie miała ochoty na przyjęcie.

- Nie musisz iść, jeśli nie chcesz – podjęła łagodnie.
- Usprawiedliwię cię jakoś. Powiem, że nie czułaś się dobrze.
- Nie, mamo, nie trzeba – odparła Scarlet, podnosząc się z kanapy i odkładając na stolik gazetę. – Nic mi nie jest. Pójdę, to mi dobrze zrobi.

Ruszyła w stronę sypialni z myślą, że może naprawdę to nie jest taki zły pomysł. Teraz, kiedy okazało się, że nie jest w ciąży, będzie mogła sobie pozwolić na kilka kieliszków wina. Przyda jej się coś na lekką poprawę humoru. Tak naprawdę miała już dość tyrad matki na temat trudności i kłopotów samotnego macierzyństwa. Janet King wiedziała coś na ten temat. Straciła męża w wypadku samochodowym, gdy jej córka miała zaledwie

dziewięć lat. Scarlet doskonale wiedziała, jak niełatwo było matce poradzić sobie z nową sytuacją, zarówno pod względem emocjonalnym, jak i finansowym. Zresztą jej samej też było ciężko. Uwielbiała ojca i bardzo za nim tęskniła.

Dlatego, owszem, zdawała sobie sprawę, że wychowywanie dziecka bez wsparcia mężczyzny może być trudne, ale jeszcze gorsza była świadomość, że może nigdy nie poznać, czym jest piękno macierzyństwa. Na samą myśl robiło jej się słabo. Zawsze marzyła o tym, by zostać matką, już nawet jako mała dziewczynka. Dorastając, marzyła, że pewnego dnia spotka wspaniałego mężczyznę, oczywiście takiego jak jej ojciec, wyjdzie za mąż i założy rodzinę. Była pewna, że to tylko kwestia czasu, ale życie brutalnie zweryfikowało jej plany. Nawet w najgorszych snach nie przypuszczała, że w wieku trzydziestu czterech lat nadal będzie samotna, bez dziecka i bez tego jedyne. Niestety, tak wyglądała rzeczywistość, choć Scarlet czasami trudno było się z nią pogodzić.

Potrząsając głową, jakby chciała przegonić niechciane myśli, przebrała się w wełnianą krótką sukienkę w głębokim śliwkowym kolorze, po czym skupiła uwagę na włosach i makijażu. Usiadła przy toalecie i przez chwilę patrzyła zamyślona w swoje odbicie. Dlaczego tak wygląda moje życie, rozmyślała, po raz nie wiadomo który. Nie była przecież szarą myszką, ale

bardzo atrakcyjną kobietą o pełnym wargach, jasnych włosach i zgrabnej sylwetce, a przede wszystkim osobą towarzyską i serdeczną. Wszyscy ją lubili. Mężczyźni ją lubili. Pomimo to, nie mogła znaleźć tego jedyne­go, a przecież nie była typem niezależnej bizneswoman skupionej na karierze. Szkołę średnią ukończyła z celującymi ocenami i bez problemu mogła kontynuować naukę na renomowanej uczelni, ale bycie znaną dziennikarką czy przebojową prawniczką nigdy nie mieściło się w jej planie na życie. Miała inne priorytety, które wykluczały dalszą wieloletnią naukę. Kiedy zdecydowała się na pracę w zakładzie fryzjerskim, wielu ludzi z jej otoczenia przyjęło to z konsternacją, ale ona naprawdę lubiła swoje zajęcie, współpracowników i klientów. Szybko zyskała reputację doskonałej fryzjerki i w wieku dwudziestu pięciu lat razem z matką mogła otworzyć samodzielny zakład w niewielkim centrum handlowym. Pod względem finansowym ten krok okazał się sukcesem, ale pod innymi... Scarlet zrozumiała, że w pracy, gdzie klientkami były głównie kobiety, trudno było poznać odpowiedniego mężczyznę. Próbowwała oczywiście innych sposobów. Razem z koleżankami często chodziła na dyskoteki, do klubów, ale nie miała szczęścia. Nieustannie natykała się na prymitywnych, lokalnych przystojniaków, którzy myśleli tylko o jednym. Tymczasem jej przyjaciółki, jedna po drugiej, wychodziły za mąż. Scarlet już tyle razy była druhną, że zaczęła się bać

wesel, na których szczęśliwe panny młode próbowały ją swatać z jakimś podchmielonym kuzynem, który z chęcią zaliczyłby ją i na tym koniec.

Kiedy ostatnia z niezamężnych koleżanek znalazła męża przez internet, ona także spróbowała tej metody, ale po raz kolejny się zawiodła. Z jakiegoś powodu przyciągała ciągle nieodpowiednich mężczyzn. Czasami miała ochotę na niezobowiązujący romans, ale należała to tych kobiet, które muszą być zakochane, by czerpać autentyczną radość z seksu.

Kiedy skończyła trzydzieści lat, była już tak zdesperowana, by znaleźć wielką miłość, że postanowiła zmienić zawód. Skończyła wieczorowo college i dostała pracę w jednej z największych i najlepszych agencji nieruchomości. Na początku wszystko wskazywało na to, że był to strzał w dziesiątkę. Otaczali ją młodzi, atrakcyjni mężczyźni, a jeden z nich, Jason, wydawał się idealnym kandydatem na męża. Przystojny, czarujący, i w przeciwieństwie do innych, nie próbował jej zaciągnąć do łóżka na pierwszej randce. Scarlet naprawdę się zakochała i nie posiadała się ze szczęścia, gdy Jason oświadczył się w dniu jej trzydziestych drugich urodzin. Z radosnym podnieceniem planowała ślub, gdy poznała okrutną prawdę. Stało się to osiemnaście miesięcy temu, podczas świątecznego przyjęcia u Mitchellów. Jason nie mógł jej towarzyszyć, tłumacząc się służbowym spotkaniem. Pamiętała, jak pokazywała wszystkim pierścionek zaręczynowy, ów symbol

spełnionych nadziei gdy nagle usiadł przy niej John. To, co powiedział, zdruzgotało ją. Z początku broniła się przed tą informacją. To niemożliwe, żeby Jason był gejem! To po prostu niemożliwe! Łagodny ton głosu Johna, a także jego pełne współczucia spojrzenie przekonały ją, że mówi prawdę.

Wybiegła z przyjęcia, napisawszy wiadomość Jasonowi, że musi się z nim natychmiast zobaczyć. Z początku zaprzeczał, ale w końcu poddał się i przyznał, że jest gejem. Błagał, by nikomu o tym nie mówiła tak jakby sam nie mógł pogodzić się ze swoją sytuacją. Spełniła jego prośbę, ale zaręczyny zostały zerwane.

Święta tamtego roku były smutne, podobnie Nowy Rok. Totalna klapa. Scarlet, nie chcąc narażać się na wątpliwą przyjemność widywania Jasona w pracy, musiała zrezygnować z posady i wrócić do zawodu fryzjerki. Nigdy nie wyjawiała prawdy o byłym narzeczonemu, nawet matce. Powiedziała jedynie, że powodem zerwania była zdrada Jasona. Przyjaciółki naturalnie współczuły jej i starały się namówić na kolejne randki; w końcu świat się nie kończy na jednym nieudanym związku. Scarlet jednak nie chciała nawet o tym słyszeć. Nie miała odwagi ryzykować po raz kolejny. Czuła się oszukana, wykorzystana i przegrana.

Cieszyła się, kiedy John Mitchell nie pojawił się na zeszłorocznym przyjęciu świątecznym. Bała się jego pełnego politowania wzroku. On jeden

znał prawdę. W tym roku, jak słyszała, także miał być nieobecny. Planował przylecieć, ale pył wulkaniczny uniemożliwił podróż z Rio do Australii, Cóż, chociaż pod tym względem los okazał się łaskawy. Zdawała sobie sprawę, że nie powinna się czuć skrepowana w towarzystwie Johna Mitchella, ale nic nie mogła na to poradzić. Znali się od dziecka, razem chodzili do przedszkola, potem do szkoły, poza tym byli bliskimi sąsiadami, a mimo to nigdy się nie przyjaźnili. John odrzucał wszelkie próby nawiązania cieplejszych relacji. Nawet jako dziecko nie chciał się z nią bawić, zresztą nie tylko z nią. Wszystkie dzieciaki mieszkające w sąsiedztwie trzymały się razem, podczas gdy on spędzał czas samotnie, skupiony na nauce. Gdy John wyjechał do Sydney na studia, widywała go bardzo rzadko. Jako dyplomowany geolog pojawiał się w domu już tylko przy okazji świąt i rodzinnych uroczystości. Wiedziała od Carolyn Mitchell, że kupił dom w Rio i nadal był kawalerem. Nic dziwnego, taki samotny wilk jak John nie narzuciłby sobie małżeńskich więzów. Mimo to nie miała wątpliwości, że w jego życiu musiała być jakaś kobieta. Był przystojny, błyskotliwy i zamożny i z pewnością nie żył w celibacie. Nie zazdrościła potencjalnej wybrance. Jakoś nie potrafiła sobie wyobrazić, by John mógł kochać jakąkolwiek kobietę. Serce miał tak twarde jak te drogocenne kamienie i kawałki skał, którym poświęcał tyle uwagi.

– Lepiej się pospiesz! – usłyszała głos matki. – Jest dwadzieścia pięć po



dwunastej.

Scarlet zerknęła w lustro, po czym wybiegła z sypialni.

– Wiesz, mamó – zawołała, schodząc po schodach – wyglądasz bardzo młodo, jakbyś jeszcze nie przekroczyła pięćdziesiątki.

Janet King uśmiechnęła się, mile połączona komplementem. W tym roku skończyła sześćdziesiąt dwa lata.

– Dziękuję, kochanie. A ty wyglądasz, jakbyś nie przekroczyła dwudziestki.

– To dlatego, że odziedziczyłam po tobie fantastyczne geny.

– Racja – skwitowała z humorem, choć w głębi serca poczuła niepokój.

A jeśli córka poza świetną sylwetką i piękną cerą dostała w spadku po niej także problemy z ciążą? Ona sama miała olbrzymie kłopoty z zajściem w ciążę i w rezultacie urodziła tylko jedno dziecko. Jakoś do tej pory Scarlet nie zwróciła na to uwagi, a matka też nie zamierzała o tym wspominać. W każdym razie nie dzisiaj.

– Chodźmy już – ponaglała.

– Wziąć kurtkę?

– Chyba nie. Jest ciepło, a poza tym to blisko.

Zbliżały się do domu Mitchellów, gdy drzwi otworzyły się szeroko.

– Nigdy nie zgadniecie, co się stało – zawołała podekscytowana

Carolyn, gestem zapraszając do środka. – Przed chwilą zadzwonił John. Okazało się, że jednak udało mu się wylecieć wczoraj wieczorem. Kilka godzin temu wylądował w Mascot. Już wcześniej próbował się ze mną skontaktować, ale ciągle było zajęte. W każdym razie jedzie tu pociągiem i za dwadzieścia minut będzie na stacji. Powiedział, że weźmie taksówkę, ale obiecałam, że po niego przyjadę. W końcu przebył taką daleką drogę, aż z Brazylii, więc choć tyle mogę dla niego zrobić. – Carolyn trajkotała jak najęta. – Ale przecież nie mogę zostawić gości, to nie byłoby uprzejme. Ktoś jednak musi pojechać na stację, więc kiedy zobaczyłam z okna, jak idziesz, moja droga Scarlet, od razu pomyślałam, że wybawisz mnie z kłopotu. Pojedziesz po niego, dobrze, kochanie?

I cóż Scarlet mogła odpowiedzieć? Zmusiła się do uśmiechu i odparła:

– Oczywiście, bardzo chętnie.

## ROZDZIAŁ DRUGI

Podróż z Sydney do Gosford może być prawdziwą przyjemnością, zwłaszcza jeśli pociąg jest niemal pusty i można spokojnie zająć miejsce przy oknie, bez konieczności zdawkowej rozmowy z innymi pasażerami, rozmyślał John.

Perspektywa uczestniczenia w przyjęciu nie napawała go entuzjazmem, ale nie wyobrażał sobie, by mógł przegapić uroczystość z okazji rocznicy ślubu rodziców. Bardzo kochał matkę i nie chciał jej zawieść. Z ojcem sprawy miały się zupełnie inaczej. Niełatwo było darzyć uczuciem osobę, która odrzucała go, gdy był dzieckiem. Gdy niedawno matka poinformowała Johna o kłopotach ojca z sercem, przestraszył się, że mógłby go stracić. Trudno mu jednak było zapomnieć o tych wszystkich pełnych rozgoryczenia latach. Dzięki Bogu, że miał wspaniałego dziadka. Gdyby nie on, kto wie, co by się z nim stało. Pewnie uciekłby z domu i wylądował na ulicy. Być może nawet skończyłby w więzieniu. Po tragicznej śmierci brata czuł się zrozpaczony. Zrozpaczony, wściekły i zagubiony.

Czasami, kiedy powracał myślami do szczeniackich lat, wstydził się swojego obcesowego, aroganckiego zachowania. Szczególnie czuł się winny wobec Scarlet. Przecież ją lubił. Chyba nawet za bardzo. Dopiero teraz

rozumiał, dlaczego odrzucał wszystkie próby nawiązania przyjaźni. Jako mała dziewczynka często przychodziła i próbowała wyciągnąć go na podwórko, aby pobawił się z nią i innymi dziećmi. Zawsze odmawiał. Potem przestała przychodzić, przestała prosić, przestała zwracać na niego uwagę. To bolało. Z osobliwą niekonsekwencją pragnął, by jej na nim zależało. Kiedy więc zaczęła go ignorować, nie pozostał dłużny. Niestety, w szkole średniej trafili do jednej klasy i nie mógł już tak łatwo udawać, że Scarlet dla niego nie istnieje, choć robił wszystko, by tak właśnie myślała. Najgorsze miało dopiero nadejść. Scarlet z uroczonego dziecka zaczęła się przeistaczać w piękną, niezwykle pociągającą dziewczynę. Wbrew sobie coraz częściej o niej myślał, fantazjował, że jest jej chłopakiem. Nie, żeby pragnął emocjonalnej bliskości, o nie! Nie potrzebował komplikacji. Tak naprawdę nie chciał być jej chłopakiem, a kochankiem.

John uśmiechnął się cierpko na myśl, co też powiedziałyby Scarlet gdyby się dowiedziała, że w liceum była obiektem jego pożądania. Nigdy się tego nie dowie. Jaka szkoda, że nie potrafił zachować się wobec niej odpowiednio. Była naprawdę uroczą dziewczyną i nie zasługiwała na takie traktowanie. Nie zasługiwała także na to, co zrobił jej ten drań, Jason. Żałował w swoim życiu wielu rzeczy, ale tego, że powiedział jej o nim prawdę, nie. Nie mógł przecież pozwolić, by łajdak wykorzystywał ją do

ukrywania swojej prawdziwej natury

Zastanawiał się, czy Scarlet będzie na przyjęciu. Chętnie by ją zobaczył i dowiedział się, co u niej. Matka wspominała mu przez telefon, że Scarlet po zerwaniu z Jasonem była smutna i przygnębiona. Rozumiał to. Przypomnił sobie Biancę i jego ciało przeszył bolesny skurcz. Może kiedyś zdoła się pogodzić z jej śmiercią, ale jeszcze nie teraz. Wspomnienie było zbyt świeże. Jedno wiedział na pewno. Ta część jego życia została definitywnie zamknięta. Zamierzał wrócić do Australii i pomieszkać tu kilka lat, choć nie brał pod uwagę powrotu do rodzinnego miasta. Zbyt wiele bolesnych wspomnień. Planował pobyt w Darwin, gdzie miał własny apartament i gdzie każdej zimy spędzał kilka tygodni, choć nikt z rodziny o tym nie wiedział. Pewnie poczuliby się urażeni, zwłaszcza matka, i nalegali, by odwiedzał ich częściej. Teraz jednak, kiedy na dobre opuścił Brazylię, będzie musiał im powiedzieć.

W przedziale rozległ się głos konduktora informujący, że za kilka minut zatrzymają się na stacji w Gosford. John wyciągnął przed siebie ramiona i przeciągnął się lekko. Ciekawe, kto po niego przyjedzie. Z całą pewnością to nie będzie ojciec. Może Melissa? Albo Leo, jej mąż. Tak, najprawdopodobniej Leo. Lubił swojego szwagra i podziwiał. Nie każdy wytrzymałby z jego rozpieszczoną, nieznośną siostrą. Była jeszcze gorsza niż Scarlet. Znów Scarlet... Miał nadzieję, że spotka ją na przyjęciu. Chciałby

wiedzieć, że nie ma do niego żalu za historię z Jasonem. Pamiętał, że była wściekła i wyzwała go od kłamców. Potem, co prawda, wysłuchała go do końca, ale podejrzewał, że nie należy do grona jej ulubionych znajomych. A czy kiedykolwiek należał?

Pociąg zatrzymał się na stacji i pasażerowie w pośpiechu zaczęli opuszczać swoje miejsca. Widział przez szybę, jak wysypują się z wagonów, ciągnąc za sobą walizki. Począł, aż tłum się przeredzi, i dopiero wstał z miejsca. Na peronie nie dostrzegł Lea ani Melisy, ale skoro matka obiecała, że ktoś po niego przyjedzie, postanowił poczekać. Nie minęło pół minuty, gdy błyszczący, niebieski hyundai zaparkował z piskiem w pobliżu postoju taksówek. To nie był samochód ani Lea, ani matki. Zmrużył oczy i po chwili rozpoznał piękną blondynkę za kierownicą. To była Scarlet.

## ROZDZIAŁ TRZECI

Nie rozpoznała go od razu. Zwróciła uwagę na bardzo przystojnego mężczyznę, ubranego w ciemne dżinsy, czarną koszulę i czarną skórzaną kurtkę, ale nie zorientowała się, że to John Mitchell we własnej osobie. Nawet kiedy zaczął iść w stronę samochodu, sądziła, że to jakiś nieznajomy, który chce spytać o drogę. Dopiero gdy opuściła szybę, a mężczyzna zdjął okulary przeciwsłoneczne, zawołała zdziwiona:

– O Boże, John!

– Tak – przytaknął skwapliwie. – To ja.

Scarlet nie mogła uwierzyć, jak bardzo zmienił się po obcięciu długich włosów. Nie żeby wyglądał lepiej, bo zawsze był bardzo przystojny, ale teraz wydawał się jeszcze bardziej męski.

– Nie poznałam cię. Co się stało z twoimi włosami? – spytała.

Wzruszył ramionami.

– Tak jest wygodniej. Gdzie mogę położyć torbę? Wstawić do bagażnika czy zostawić na tylnym siedzeniu?

– Gdzie chcesz – odparła zdawkowo. Nie spodziewała się, że John zrobi na niej aż takie wrażenie.

– Mama nie powinna była prosić cię o to – powiedział, wsiadając do

samochoodu i zamykając drzwi. – Przecież mogłem wziąć taksówkę – dodał, wskazując ręką na parking.

– Nie sprawy, to naprawdę żaden problem – odparła, ruszając przed siebie.

– Przyjemniej jest jechać z tobą niż taksówką. Dziękuję.

Scarlet zdumiała się. John nie tylko inaczej wyglądał, ale też zachowywał się inaczej. Miała ochotę spytać, co się takiego stało w przeciągu ostatnich osiemnastu miesięcy, od kiedy widzieli się po raz ostatni, ale zdecydowała, że lepiej nie wchodzić na zbyt osobiste ścieżki. Mógłby spytać ją o to samo, a nie miała ochoty opowiadać o swoim życiu. Coś jednak musiała powiedzieć, nie mogli przecież milczeć przez całą drogę.

– Twoim rodzicom udało się pogoda – podjęła bezpieczny temat, wjeżdżając w główną ulicę Gosford. – To pierwszy pogodny dzień tej zimy.

Nie odpowiedział, za co była mu wdzięczna. Ona zrobiła ruch, jeśli on nie wykona następnego, nie będzie zmuszona do podtrzymywania rozmowy trywialnymi uwagami o pogodzie. Cisza nie trwała jednak długo.

– Mama mówiła mi, że od tej historii z Jasonem z nikim się nie spotykasz.

– Nie – rzuciła krótko.

– Przykro mi Scarlet. Wiem, jak bardzo chciałaś założyć rodzinę.



Poczuła, jak wzbiera w niej gniew.

– No cóż, skoro wiedziałeś, mogłeś mi nie mówić o Jasonie. Gdyby nie ty, byłabym dziś mężatką, a tak...

Przerwała, ocierając dłonią zdradziecką łzę, drugą rękę mocno zacisnęła na kierownicy.

– Naprawdę mi przykro, Scarlet – powtórzył. – Nie mogłem postąpić inaczej. Nie mogłem pozwolić, żebyś wyszła za mąż za kogoś, kto cię chciał wykorzystać.

– Kobiecie mogą się przytrafić gorsze rzeczy niż mąż gej.

– On cię nie kochał.

– A skąd ty to możesz wiedzieć?

– Powiedział mi.

– Tobie!

– Tak. Tak naprawdę bardzo mi go szkoda. Nie potrafił zaakceptować tego, jaki był, i czuł się bardzo samotny. Ja rozumiem, co znaczy samotność, wierzy mi. Zielone światło. Scarlet, możesz jechać.

– Co takiego? Ach, tak.

Ruszyła z piskiem opon, próbując zebrać myśli. Co John miał na myśli? I dlaczego czuł się samotny? Jeszcze chwila i zacznie mu współczuć. Życie jest przewrotne.

– To dlaczego nikogo sobie nie znalazłaś? – John nie odpuszczał.

Scarlet miała dość tej rozmowy. Od kiedy to obchodziły go jej sprawy? Nigdy jej nie zauważał, traktował jak zło konieczne, a teraz śmie pytać o prywatne szczegóły z jej życia.

– Bo nie chcę, zadowolony? – odparła nieco agresywnie. – Mogłabym cię spytać o to samo. Dlaczego nikogo sobie nie znalazłeś? W każdym razie żadnej dziewczyny nie przedstawiłeś rodzicom.

Roześmiał się. John Mitchell, ten poważny, pełen rezerwy mężczyzna roześmiał się. Dziwna sprawa.

– Ależ, Scarlet, przecież znasz moją matkę. Gdybym kogoś przyprowadził do domu, z miejsca kazałaby mi wyznaczyć datę ślubu.

– Oj, nie doczekałaby się.

– Znasz mnie dobrze.

– Znam na tyle, by wiedzieć, że nie jesteś zainteresowany małżeństwem. Gdyby było inaczej, już dawno byłbyś żonaty. Jestem pewna, że nie miałbyś problemów ze znalezieniem żony.

– Dziękuję za komplement – odrzekł z lekkim uśmiechem. – Ale masz rację. Małżeństwo nie jest dla mnie.

– W dalszym ciągu nie rozumiem, dlaczego nie mógłbyś od czasu do czasu przywieźć do domu jakiejś dziewczyny.

– Uwierz mi, że już sama wizyta w domu jest dla mnie wystarczająco stresująca.

Miał rację. Scarlet wiedziała, że jego relacje z ojcem nie są najlepsze. Zawsze obwiniała o to Johna, nie miał łatwego charakteru, ale teraz zaczęła się zastanawiać, czy przyczyną jego dziwnego zachowania nie był jakiś sekret, coś, co wydarzyło się, zanim zamieszkali na ich ulicy. Zawsze był taki milczący i pogrążony we własnym świecie. Dziwne, ale przez całe życie nie zamieniła z nim tylu słów co teraz w samochodzie. I choć wcześniej niewiele ją obchodził, w tej chwili zapragnęła poznać go lepiej, dowiedzieć się czegoś o jego prywatnym życiu.

– Masz kogoś w Brazylii? – zagadnęła, zerkając na niego. John, choć jeszcze przed chwilą wydawał się rozluźniony i pogody, nagle spoważniał.

– Miałem. Do niedawna.

– Przykro mi – bąknęła.

– Mnie też. No dobrze, wystarczy tych zwierzeń jak na jeden dzień.

Scarlet zrozumiała, że John zatrzasnął jej drzwi przed nosem do swojej prywatności i raczej nie dowie się, dlaczego rozstał się z tajemniczą ukochaną.

– Dlaczego zjechałaś z głównej drogi? – spytał. – Byłoby szybciej.

– Nie o tej porze. Gdybyś częściej przyjeżdżał do domu, wiedziałbyś o

tym. A poza tym to ja jestem kierowcą, a ty pasażerem, a pasażer nie powinien pouczać kierowcy, jak i gdzie jechać. To przejaw złych manier.

Znów się roześmiał.

– Widzę, że nic się nie zmieniłaś.

– To samo pomyślałam o tobie. Może wyglądasz inaczej, ale w środku pozostałeś tym samym wstrętnym, zarozumiałym facetem, który uważa się za lepszego od innych.

Od razu zorientowała się, że przesadziła. Przecież nie chciała tego powiedzieć, a jednak w towarzystwie Johna jej temperament zawsze brał górę nad rozsądkiem.

– Przepraszam – powiedziała cicho, łagodnie, przerywając krępującą ciszę. – Źle się zachowałam.

– No nie wiem – odrzekł, ku jej zdziwieniu uśmiechając się cierpko. – Jest w tym dużo racji. Pewnie nieraz byłem zarozumiały i arogancki.

Z uśmiechem popatrzyła na niego i przez jedną długą sekundę ich spojrzenia się skrzyżowały. Scarlet pierwsza odwróciła wzrok, świadoma, że John w dalszym ciągu na nią patrzy. Poczuła, że robi jej się gorąco.

– Czy mógłbyś przestać gapić się na mnie?

– Nie gapiłem się – zaprzeczył. – Patrzyłem i zastanawiałem się.

– Nad czym?

- Nie zapominaj, że w tym miejscu stoi radar.
- Na litość boską, John, ja tu mieszkam, przejeżdżam tędy niemal codziennie, wiem o radarze.
- To dlaczego jedziesz z prędkością pięćdziesięciu kilometrów na godzinę?
- Bo mogę, to nie jest dzień powszedni.
- Znak mówi, by zwolnić do czterdziestu. Roboty drogowe przed nami. Scarlet zaklęła cicho pod nosem.
- No nie! Jeśli rozkopią tu kolejną ulicę, zacznę krzyczeć.
- Nie krzycz – zaooponował John, wpadając w kpiarski ton. – Nie mogę znieść wrzeszczących kobiet.
- Jaki się zrobiłeś dowcipny.
- Staram się – odparł, patrząc przez okno. – Nareszcie... Zaraz będziemy na miejscu.

Ulica, przy której mieszkała Scarlet, nie różniła się od innych w Central Goast, pełna kolorowych, niedużych domków, o podobnych kształtach i rozmiarach. Co prawda z okien nie można było dostrzec błękitnej toni oceanu, ale mieszkańcy i tak cieszyli wspaniałym, morskim klimatem. Scarlet nie mogła zrozumieć, dlaczego John nie przyjeżdżał tu częściej.

- Zobacz, twoja mama i siostra stoją w drzwiach, czekają na ciebie –

powiedziała, od razu spostrzegając, że pan Mitchell nie należał do komitetu powitalnego. – Wysadzę cię przed drzwiami, a ja pojedę wstawić samochód do garażu.

– W porządku – odparł.

Obserwowała w lusterku, jak wyjmuje torbę, a potem jak wchodzi po schodach. Naprawdę wyglądał świetnie. Idealnie prezentował się w dżinsach; nic dziwnego, miał wspaniałą sylwetkę. Gdyby nie był tym, kim jest, może nawet skusiłaby się na niewinny flirt? Już sama myśl przyprawiła ją o atak śmiechu. Flirt? Z Johnem Mitchellem? Kiedy wróciła na przyjęcie, wciąż jeszcze rozbawiona była tym pomysłem.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

Scarlet, przeciskając się przez tłum zaproszonych na przyjęcie gości, szukała wzrokiem Johna, ale znalazła jedynie jego matkę, która wyjmowała z lodówki butelki szampana.

– O, Scarlet. – Pani Mitchell powitała ją serdecznym uśmiechem. – Bardzo ci dziękuję za przywiezienie Johna. To było bardzo miłe z twojej strony.

– Drobiazg, a tak przy okazji, gdzie on się podział? Nie widziałam go w salonie.

– Jest na górze, w swojej sypialni – odparła Carolyn z nutą lekkiej irytacji w głosie. – Powiedział, że musi przynieść dla mnie prezent, ale na moje oko po prostu robi, co może, by nie uczestniczyć w przyjęciu. Posłuchaj, nie chciałabym cię znów wykorzystywać, ale czy byłabyś tak miła i przyprowadziła go na dół? Zaraz podam jedzenie. A tak przy okazji, ślicznie dziś wyglądasz, moja droga – zakończyła przemówienie, nim Scarlet zdążyła zgodzić się lub odmówić prośbie.

Właściwie, nie miała nic przeciwko powierzonej misji. Będzie miała okazję przekonać się, czy jego pokój nadal jest oblepiony plakatami ze skapo odzianymi panienkami.

Nie był. Zniknęły wszelkie ślady chłopięcej obecności. John stał przy oknie, spoglądając na ulicę. Walizka, wciąż nierozpakowana, leżała na łóżku. Scarlet rozejrzała się wokół, ale nigdzie nie dostrzegła obiecanego Carolyn prezentu.

– Przysłano mnie, żebym zabrała cię na dół, do salonu – zaanonsowała, stojąc w otwartych drzwiach.

Odwrócił się w jej stronę z żalną miną.

– Biedna Scarlet – ironizował. – Dostajesz dziś same niewygodne zadania.

Nie mogła zaprzeczyć. Ostatnie, czego pragnęła, to zajmować się Johnem, ale w odruchu wspaniałomyślności nie zamierzała informować go o tym.

– Twoja mama mówiła, że poszedłeś po prezent. Masz go?

– Owszem – powiedział, uderzając dłonią w prawą kieszeń marynarki.

– Coś małego i nieprzyzwoicie drogiego? Coś z twoich zbiorów? – zgadywała.

– Być może.

– Może prawdziwy rubin?

Cóż innego mógł dać swojej matce syn geolog na rubinowe gody?

– Zawsze byłaś małą sprytną bestią.



– A ty zawsze mnie wkurzałeś.

Zrobił naburmuszoną minę, ściągnął brwi, ale po chwili rozchylił usta w uśmiechu.

– Wiesz co? Zejdę na dół i zmuszę się do gadki szmatki z tymi ludźmi pod warunkiem, że będziesz przy mnie.

– O, a niby jaki ja mam w tym interes?

– Czyżby moje towarzystwo nie było dostateczną nagrodą?

– Chyba żartujesz – parsknęła. – Obawiam się, że potrzebuję lepszej zachęty.

– Może jakiś diament by cię przekonał?

Scarlet nie była pewna, czy mówi serio, czy tylko się z nią drażni.

– Nie przepadam za diamentami – wydeła lekceważąco wargi. – Chyba że umieszczone są w złotej oprawie i ofiarowane wraz z propozycją małżeństwa.

Wyraz jego twarzy był bezcenny.

– Nie? – Rzuciła mu zuchwałe spojrzenie, trzepocząc przy tym komicznie rzęsami. – Jaka szkoda. Właściwie całkiem nieźle się prezentujesz. I jesteś obrzydliwie bogaty. Nie wspominając już o tym, że nie jesteś gejem. Czegóż więcej mogłaby chcieć dziewczyna.

– Punkt dla ciebie, Scarlet.

– Ha, zemsta jest słodka – zaśmiała się w poczuciu zwycięstwa.

– Zemsta, za co?

– Za te wszystkie lata, kiedy byłeś taki podły, że miałam ochotę cię udusić.

– *Mea culpa* – odparł z udawaną skruchą.

– Znaj łaskę pana. Dziś jest twój szczęśliwy dzień. Dotrzymam ci towarzystwa i będę tak wspaniałomyślna, że nie upomnę się o nagrodę, mimo że obiecałeś mi diament.

– Bądź miła i uległa, to może go dostaniesz.

– Możesz sobie pomarzyć.

– Jakbyś zgadła.

John doskonale wiedział, że ta jedna fantazja pozostanie tylko fantazją. Scarlet nigdy nie będzie jego kochanką. A szkoda...

– Chodź – powiedział, w galanteryjnym geście podsuwając jej ramię. – Czas, żebyśmy pokazali się na dole, nim zaczną nas szukać.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Scarlet nie mogła uwierzyć, że potrafi tak świetnie się bawić w towarzystwie Johna. Mężczyzna najpierw wręczył matce rubin – nieoszlifowany, ale za to olbrzymi

– potem zaś wygłosił przemówienie, życząc rodzicom, by w zdrowiu i miłości doczekali złotych godów. Ku jej zaskoczeniu zdobył się nawet na krótką rozmowę z ojcem. Martin Mitchell wydawał się spięty, skrepowany i dość szybko porzucił towarzystwo syna, poświęcając całą swoją uwagę synkowi Melissy, Olivierowi. Scarlet rozumiała względy, jakimi Martin darzył wnuka, w końcu był to rozkoszny szkrab, ale przecież jego syn przybył z drugiego końca świata, by uczcić jego święto. Nie zasługiwał na zainteresowanie ojca? Nagle, chyba nie zdając sobie z tego do końca sprawy, poczuła się sojusznikiem Johna.

O wpół do szóstej przyjęcie powoli dobiegało końca, ale Scarlet wraz matką zostały jeszcze, by pomóc Carolyn posprzątać. Olivier zasnął na kanapie, podczas gdy mężczyźni, Martin, John i Leo, oglądali w salonie wiadomości telewizyjne.

– W piątek byłam na USG – powiedziała Melissa, gdy razem ze Scarlet myły naczynia. Ich matki sprzątały pozostałe półmiski i szklanki ze stołu.

– Och, mam nadzieję, że wszystko w porządku? – spytała, starając się, by głos nie zdradził kotłujących się w jej wnętrzu emocji. Melissa znów była w ciąży i choć szczerze cieszyła się ze szczęścia przyjaciółki, nie było jej łatwo rozmawiać na ten temat.

– Doskonale. Leo był oczywiście razem ze mną. Prawie się rozplakał, gdy usłyszał, że to córka. Ja zresztą też. Olivier jest cudownym dzieckiem, ale w małych dziewczynkach jest coś szczególnego, prawda?

Scarlet walczyła ze łzami. Do diaska, jej było wszystko jedno, chłopiec czy dziewczynka. Chciała dziecka, reszta się nie liczyła.

– Chciałabyś może zobaczyć zdjęcie z USG? – spytała Melissa. – Przywiozłam je ze sobą, żeby pokazać mamie. Jest na górze. Przyniosę – dodała, nim Scarlet zdążyła powiedzieć choć jedno słowo.

John, gdy tylko wszedł do kuchni, zwrócił uwagę na jej zboliałą minę.

– Co się stało? – spytał bez zbędnych wstępów. – O co chodzi?

– Muszę się stąd wydostać – mruknęła.

Za późno. Melissa już wracała, machając zdjęciem w dłoni. Scarlet nie miała innego wyjścia, jak patrzeć i mówić wszystkie te rzeczy, które pragną usłyszeć przyszłe mamy. John nie wiedział, co tak wzburzyło Scarlet, ale patrząc na jej twarz wiedział, że chce jak najszybciej uwolnić od towarzystwa jego siostry i wyjść na zewnątrz. On zresztą też już chciał się pożegnać. Im

szybciej, tym lepiej. Kiedy

Carolyn Mitchell weszła do kuchni, nie tracił czasu, tylko złapał Scarlet za rękę.

– Wybaczcie, moje drogie, ale umówiliśmy się na dzisiaj, by powspominać stare szkolne czasy, więc jeśli nie macie nic przeciwko temu, będziemy się zbierać. Nie czekajcie na mnie – rzucił przez ramię w stronę matki, po czym szepnął do ucha zdziwionej Scarlet: – Weźmiemy twój samochód, ale nie martw się, poprowadzę. Ja nie piłem alkoholu.

Scarlet zgodziłaby się na wszystko, byle tylko znaleźć się dalej od Melissy.

Pięć minut później John siedział za kółkiem jej samochodu.

– Niezły wózek – stwierdził, gdy wyjechali na główną ulicę. – Poprzednim razem, gdy byłem w domu, miałaś jakiegoś starego, wysłużonego rzęcha.

– W tym roku postanowiłam się trochę porozpieszczać – odparła. Nowy samochód i dziecko. Przynajmniej taki był plan, którego pierwsza część już została zrealizowana.

I nagle łzy, na których panowała od chwili, gdy Melissa podjęła temat ciąży, popłynęły po jej policzkach. Próbowwała się opanować, ale było już za późno. Może gdyby wyplakała się wcześniej, wtedy, gdy dowiedziała się, że

zabieg znów się nie udał, potrafiłaby zapanować nad emocjami. Jednak już od tygodnia narastało w niej uczucie smutku i bezradności. Tak się starała myśleć pozytywnie. Tak bardzo się starała.

Ukryła twarz w dłoniach, potrząsając ramionami w spazmatycznym szlochu.

John nie wiedział, jak się zachować w tej niecodziennej dla siebie sytuacji. Zauważył oczywiście, że Scarlet była przygnębiona, ale nie spodziewał się, że aż tak. Nie znał jej takiej

Po chwili wahania zjechał na pobocze i wyłączył silnik. Miał ochotę ją przytulić w geście pocieszenia, ale nie odważył się na żaden ruch, tylko siedział w milczeniu, pozwalając jej się wypłakać. Bianka powiedziała mu kiedyś, że każda kobieta od czasu do czasu potrzebuje dać upust swoim emocjom.

Po dłuższej chwili Scarlet wyciągnęła z torebki chusteczkę, otarła łzy i spojrzała na Johna z wdzięcznością.

- Dziękuję.
- Za co?
- Za to, że mnie stamtąd zabrałeś.
- A mogę spytać, co cię tak wyprowadziło z równowagi?
- Nie – rzuciła ze złością, odwracając twarz do szyby.

– Nie? Scarlet King, nie ruszymy się stąd, dopóki nie powiesz mi, co się dzieje.

John przypomniał sobie wyraz twarzy Scarlet, gdy Melissa pokazywała jej zdjęcie USG, i nagle wszystko stało się jasne.

– To z powodu ciąży Melissy – stwierdził z typowo męskim poczuciem sukcesu, że udało mu się rozwiązać zagadkę.

Scarlet skoczyła jak oparzona.

– Żebyś wiedział. A jak myślisz, jak się poczułam, gdy powiedziała mi, że będzie miała małą córeczkę, kolejne dziecko, podczas gdy ja dałabym sobie rękę odciąć, żeby mieć chociaż jedno?

– Ale przecież będziesz miała. Kiedyś.

– Och, naprawdę? – Jej głos ociekał jadem. – Możesz mi to zagwarantować? John, ja mam trzydzieści cztery lata, mój zegar biologiczny tyka. Jeśli wkrótce nie będę miała dziecka, mogę go już nigdy nie mieć.

– Nie przesadzaj. Kobiety czterdziestoletnie i starsze rodzą dzieci.

– Nie przesadzam i to nieprawda, że kobiety zachodzą tak często w ciążę po czterdziestce. Masz na myśli może te wszystkie aktorki i celebrytki, które korzystają z najlepszych klinik medycznych na świecie. Zauważyłeś, jak wiele z nich rodzi bliźnięta? Naprawdę myślisz, że to za sprawą naturalnych metod?

– Jestem pewien, że masz na ten temat większą wiedzę ode mnie, ale przecież ty nie masz czterdziestki I jeszcze długo nie będziesz miała. Nie masz powodu, by tak panikować.

– Owszem, mam – upierała się.

– Słuchaj, jeśli jesteś tak cholernie zdesperowana, by mieć dziecko, to dlaczego po prostu go sobie nie sprawisz? Jesteś czarująca i na pewno możesz przebierać wśród mężczyzn.

Posłała mu mordercze spojrzenie, ignorując fakt, że nazwał ją „czarującą”.

– Myślisz, że chciałabym zajść w ciążę z pierwszym lepszym? I może przy okazji złapać jakąś chorobę? Nie, dziękuję.

– Zatem zamierzasz czekać na księcia z bajki?

– Ja już dawno przestałam wierzyć w bajki.

– Ach, w takim razie wyjaśnij mi, co zamierzasz zrobić, aby zostać matką?

– Pewnie już się domyśliłeś, co robię.

– To znaczy?

Poczuła, że dała się zapędzić w kozi róg. Ona i jej za długi język.

– Widzisz... – zaczęła z wahaniem, uciekając wzrokiem.

– Chodzi o to... Postanowiłam skorzystać ze sztucznego zapłodnienia.



Kiedy John nie odpowiedział, odwróciła głowę w jego stronę. Miał minę, jakby w ogóle nie zrozumiał, co mu powiedziała.

– Znalazłam klinikę, która się tym zajmuje – pospieszyła z wyjaśnieniami. – Mogłam wybrać dawcę z katalogu. Były tam dokładne informacje o poziomie inteligencji, cechach charakteru, wyglądzie. Wybrałam kogoś, kto wydał mi się najodpowiedniejszy. Amerykanin, wysoki, przystojny, z ciemnymi włosami i niebieskimi oczami. Jego iloraz inteligencji wynosi sto trzydzieści. Niektórzy z dawców mieli o wiele wyższe IQ, to głównie studenci, ale mnie nie o to chodzi, by urodzić geniusza.

– Skoro się na to zdecydowałaś, to dlaczego tak cię zmartwiła ciąża Melissy? – spytał, gdy Scarlet zamilkła.

– No dobrze, powiem ci całą prawdę. Już dwa razy próbowałam i... nic. Zaczęłam się bardzo martwić, że może ze mną jest coś nie tak i że nigdy nie zajdę w ciążę.

– Podziwiam cię, że wzięłaś sprawy w swoje ręce. To wymaga wielkiej odwagi, ale z drugiej strony uważam, że to trochę egoistyczne powoływać do życia dziecko bez ojca, który mógłby uczestniczyć w jego życia

Scarlet źle reagowała na słowa krytyki, zwłaszcza z ust Johna.

– Nie powiedziałabym, że posiadanie ojca jest niezbędne, by dziecko było szczęśliwe. Coś powinieneś o tym wiedzieć.

– Celny cios. To prawda, że z ojcem nie łączą mnie bliskie relacje, ale miałem wspaniałego dziadka. Twoje dziecko nie będzie go miało.

– Ale za to będzie miało cudowną babcię.

– A gdy jej zabraknie? Jak sobie poradzisz?

– Myślałam, że mnie zrozumiesz – rzekła z wyrzutem.

John wzruszył ramionami. Z jakiegoś powodu czuł się niekomfortowo na myśl, że Scarlet zamierza mieć dziecko z panem sto trzydzieści IQ.

– Przecież to naturalne, że chcę mieć dziecko – usprawiedliwiała się. – Większość kobiet tego pragnie, i mężczyzn też.

I wtedy John wpadł na pomysł. Sam był zszokowany, że taka myśl w ogóle przyszła mu do głowy, ale całym sobą nie chciał, by Scarlet miała dziecko z kimś obcym. Zasługiwała na coś lepszego.

– Posłuchaj mnie – zaczął pewnie. – Mając na względzie szczęście i bezpieczeństwo twojego dziecka, proponuję... proponuję, żebyś na ojca wybrała mnie.

Scarlet nie byłaby bardziej zszokowana, gdyby zasugerował niepokalane poczęcie.

– Czy chociaż raz możesz być poważny? To nie jest śmieszne – wyrzuciła bez tchu, oskarżycielskim tonem.

– Ale ja jestem poważny. Moja propozycja jest szczerą.

– Ale, ale... dlaczego?

– A dlaczego nie? Jestem odpowiedni, chyba nie zaprzeczysz? Jestem wysoki, mówią, że dość przystojny, mam ciemne włosy i niebieskie oczy. Niestety, obawiam się, że moje IQ jest wyższe niż sto trzydzieści, ale w sumie to drobiazg. Obiecuję, że nie będę wtrącał się do wychowywania dziecka, choć oczywiście od czasu do czasu chciałbym je widywać. Najważniejsze jest jednak to, że dziecko będzie miało dziadków mieszkających na tej samej ulicy co ty. Mój ojciec, co prawda, nie był najlepszym ojcem, ale widząc, jak się troszczy o Oliviera, zaryzykuję twierdzenie, że może być wspaniałym dziadkiem.

– Nie wiem, co powiedzieć.

– Nie spiesz się, przemyśl to na spokojnie.

– Wciąż nie rozumiem, dlaczego mi to proponujesz.

– Powiedzmy, że z życzliwości.

– Och, to coś więcej niż życzliwość – zaprotestowała łagodnie z uśmiechem. – Muszę przyznać, że to bardzo kusząca propozycja. Mama z pewnością poczułaby się spokojniejsza, gdyby wiedziała, że ty jesteś ojcem, a nie ktoś obcy.

– Też tak myślę. Twoja mama zawsze mnie lubiła, a przynajmniej od chwili, gdy zgodziłem się opiekować się tobą w szkolnym autobusie.

Scarlet zmrużyła oczy.

– Daj spokój, John, przecież nie jesteś typem samarytanina. O co ci tak naprawdę chodzi? Wielkie nieba, ja naprawdę nie wiem, co myśleć i co robić.

– Powiedz po prostu, że się zgadzasz.

– Ale przecież to nie jest takie proste – odparła z wahaniem. Wciąż była oszołomiona i zaskoczona. – To bardzo trudna decyzja, no wiesz, żebyśmy mieli wspólnie dziecko. Co innego, gdybyśmy byli w sobie zakochani.

– Obydwoje dobrze wiemy, że miłość nie jest gwarantem szczęśliwej przyszłości.

– Ale to jednak ważne, by rodzice dziecka lubili się i szanowali wzajemnie.

– A czy ja ciebie nie lubię albo nie szanuję? – spytał zaczepnie.

– No wiesz, przez te wszystkie lata trudno byłoby nas nazwać przyjaciółmi.

– To było kiedyś, gdy byliśmy głupimi dzieciakami. Dzisiaj bardzo dobrze się dogadywaliśmy, prawda?

– Owszem – przyznała skwapliwie. – No tak, masz rację. O Boże, naprawdę nie wiem, co robić. A co my powiemy ludziom, jeśli się zdecydujemy?

– Jeśli się zdecydujemy, to wtedy zaczniemy się martwić.

Najważniejsze, żebyś zaszła w ciążę. Wszystko wskazuje na to, że nasienie tamtego dawcy nie jest dla ciebie. Powinnaś spróbować czegoś innego.

Scarlet dała się ponieść entuzjastycznej gorączce. Może naprawdę to ostatnia szansa? Potem żałowałyby, że z niej nie skorzystała.

– To jak będzie? – ponaglał, patrząc na nią przenikliwie.

– Sama nie wiem. – W chwilę potem pomyślała, że jest zwykłym tchórzem. To ją zmobilizowało. – No dobrze. Zgadzam się.

– Wspaniale – zawołał John, nie kryjąc podekscytowania. – To jaki jest plan?

– Jutro z samego rana zadzwonię do kliniki i umówię cię na wizytę, żebyś mógł...

– Zaraz, zaraz poczekaj – przerwał John. – Nie będzie sztucznego zapłodnienia, lekarzy i klinik.

– W takim razie jak?

– Jeśli mamy być rodzicami, zrobmy to tak, jak należy.

Spojrzała na niego zaskoczona i nieco przestraszona.

– Masz na myśli... Chcesz, żebyśmy poszli do łóżka?

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

John uśmiechnął się cierpko.

– Nie rób takiej przerażonej miny, Scarlet. Pragnę cię od pierwszej chwili, gdy cię dziś zobaczyłem. Pragnąłem cię przez te wszystkie lata, gdy dorastaliśmy razem.

Scarlet zarumieniła się, wściekła i zawstydzona, choć jednocześnie upojona świadomością, że była obiektem zainteresowania mężczyzny, który wydawał jej się zimny i niedostępny.

– Tylko nie myśl sobie, że chcę to zrobić tylko dlatego, by zaciągnąć cię do łóżka, bo tak nie jest.

John zdawał sobie sprawę, po jak cienkim lodzie stąpa. Przecież gdyby rzeczywiście nie chodziło o seks, zgodziłby się na sztuczne zapłodnienie. Prawda była taka, że bardzo chciał się z nią kochać. I szczerze wierzył, że dzięki naturalnej metodzie zwiększą się jej szanse na zajście w ciążę.

– Nie ukrywani jednak – John postanowił być szczerzy – że chciałbym się z tobą kochać. Uwierz mi jednak, że nie tylko dlatego proponuję ci swoją pomoc. Wydaje mi się, że tym sposobem łatwiej zajdziesz w ciążę. A przecież tego chcesz, prawda? Mieć dziecko.

Na dźwięk słowa „dziecko” Scarlet powróciła do rzeczywistości. Wciąż

nie mogła dojsć do siebie po tym, jak wyznał, że pragnął jej, od kiedy byli nastolatkami.

– Co takiego? Ach, tak, tak, oczywiście, dziecko.

– To jak będzie?

– Sama nie wiem – mruknęła, skubiąc zębami końce paznokci.

– Czego nie wiesz?

– Nie wiem, czego nie wiem – wybuchła, kompletnie zdezorientowana.

– Słuchaj, wiem, że moja propozycja mogła cię nieco zaszokować.

Może więc pojedziemy gdzieś na kawę i omówimy to spokojnie?

– Nie wiem, czy jestem zdolna myśleć racjonalnie. Sama się muszę nad tym wszystkim zastanowić.

John kiwnął głową. Chciał, by Scarlet powiedziała „tak”. Całym sobą czuł, że tylko on mógł dać jej dziecko, którego tak desperacko pragnęła. Rozumiał jednak, że potrzebowała czasu.

– Zawiozę cię do domu.

Scarlet westchnęła głośno. Pomysł powrotu do domu i rozmowy z matką w chwili, kiedy miała podjąć najważniejszą decyzję w swoim życiu, nie przypadł jej do gustu.

– A może pojechalibyśmy do Erina Fair do kina? Repertuar zostawiam tobie, może być jakiś film akcji, o twardzielach mordujących się w każdej

scenie, wszystko mi jedno, bylebym mogła posiedzieć w ciemności i pomyśleć.

Roześmiał się głośno.

– Tak o mnie myślisz? Wyobraź sobie, że filmy akcji nie leżą w sferze moich zainteresowań.

– Jasne – rzuciła z humorem.

– Udowodnię ci to.

Zaskoczył ją, wybierając lekką, romantyczną komedię, i pewnie dobrze by się bawiła, gdyby film nie obfitował w wiele erotycznych scen. Bohaterowie zrzucali z siebie ubrania z szybkością światła i uprawiali seks wszędzie, na podłodze, na sofie, w windzie. Nawet na łące. Mimowolnie zaczęła się zastanawiać, czy John, gdyby poszła z nim do łóżka, oczekiwałby, że będzie się zachowywała jak ta wyzwolona piękność na ekranie.

I czy w ogóle by się mu spodobała. Miała małe piersi, drobne krągłości tu i tam, no i z całą pewnością nie potrafiłaby szczytować z taką fantazją jak aktorka. Koniec filmu nieco ją rozdrażnił: typowa hollywoodzka fikcja o pięknych bohaterach, którzy zakochują się w sobie i żyją razem długo i szczęśliwie. Jakby to miało coś wspólnego z prawdą!

– Tego się boisz? – spytał John, gdy wyszli z kina. – Boisz się, że gdy pójdziemy ze sobą do łóżka, zakochasz się we mnie?



W odpowiedzi Scarlet parsknęła głośnym, gardłowym śmiechem.

– Jasne – mruknął, nieco urażony. – To ostatnia rzecz, jakiej mogłabyś się obawiać.

Odwróciła się w jego stronę, patrząc na niego uwagą.

– Ja cię w ogóle nie znam. Znałam Johna dziecko, Johna nastolatka, ale dojrzałego Johna nie znam wcale. Jesteś dla mnie tajemnicą.

– Chyba nie większą niż twój dawca z kliniki.

– To prawda, ale i tak chciałabym cię poznać lepiej, nim się zgodzę, żebyś został ojcem mojego dziecka. W końcu mój kontakt z tobą byłby innego rodzaju niż z dawcą. Tamten nie stałby się częścią mojego życia.

– No dobrze, znajdziemy jakieś fajne miejsce, gdzie napijemy się kawy i opowiem ci o sobie – powiedział, choć zdawał sobie sprawę, że o pewnych rzeczach Scarlet nigdy się nie dowie. Żadna siła nie zmusiłaby go do wyznania prawdy o Blance. Mógł opowiedzieć o pracy, o świetnych zarobkach, niech wie, że stać go będzie na alimenty, ale o Blance ani słowa. Nie mógł znieść nawet myśli o tym, co jej się przydarzyło.

Jeśli Scarlet będzie chciała szczegółów z jego intymnego życia, to opowie jej o kilku przelotnych romansach, o tym, że z żadną kobietą nie połączyła go miłość. To powinno zaspokoić jej ciekawość.

– O, tamta pizzeria wygląda na otwartą. Chodźmy.

– Pociągnął ją za ramię.

Scarlet poczuła, jak pod wpływem tego dotyku cała zeszywniała. Na myśl, że mogłaby z nim być, dzielić intymność, poczuła, że jej ciało budzi się do życia. Od dawna czegoś podobnego nie doświadczyła. Już nawet zapomniała, czym jest prawdziwe pożądanie, chęć znalezienia się w męskim uścisku, potrzeba poddania się pierwotnym instynktom.

– Nie, John – rzuciła ostro, odtrącając jego dłoń.

– O czym mówisz? – Wyglądał na zaskoczonego.

– Nie – powtórzyła stanowczo i głośno. – Zdecydowałam się nie przyjmować twojej propozycji. Dziękuję, że chciałeś mi pomóc. To było wspaniałomyślne, ale nic z tego nie będzie. I proszę, nie kłóć się ze mną i nie próbuj mnie przekonywać, bo znów się rozplaczę.

– Rozumiem – odparł powoli, z namysłem. – No cóż, to twoje życie.

Rób, jak uważasz.

– Dziękuję.

– Chyba więc nie ma sensu pić kawy – stwierdził szorstko. – Odwiozę cię do domu.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

Kiedy Scarlet weszła do domu, zastała matkę oglądającą serial w telewizji.

– Co tak wcześnie? – zawołała Janet, odwracając głowę w jej stronę.

Scarlet odruchowo zerknęła na ścienny zegar. Było kilka minut po dziewiątej.

– No wiesz... – odparła, nastawiając w kuchni czajnik na wodę. – Nie mieliśmy ochoty na jedzenie, więc poszliśmy do kina.

– Jakiś ciekawy film?

– Całkiem niezły. A ty co oglądasz?

Janet każdy sobotni wieczór od ósmej trzydzieści spędzała przed telewizorem.

– Ach, jakiś nudnawy, obyczajowy film. Właśnie miałam wyłączyć. – Tak też zrobiła. – Jeśli robisz herbatę, zrób też dla mnie, proszę. Wiesz, byłam zaskoczona, gdy zobaczyłam, jak świetnie bawisz się w towarzystwie Johna.

– Szczerze mówiąc, ja też – przyznała Scarlet.

– Towarzyszył ci przez całe popołudnie.

I nie mógł oderwać od ciebie oczu, dodała w myślach. Nic nowego. Janet zawsze podejrzewała, że John podkochał się w Scarlet. Mężczyzna

niczego sobie. Przystojny, z dobrej rodziny i, jeśli wierzyć Carolyn, wolny.

– Nie sądzisz, że moglibyście...

– Nie, mamie – ucięła temat. – Nic się nie wydarzy między mną a Johnem, więc lepiej już nie mówmy o tym.

Janet nie zamierzała dać się zbyć.

– Skoro tak twierdzisz, kochanie. A co na to John? Chce się z tobą widywać, póki jest w Australii?

– Mamie, zaprosił mnie na wieczór tylko dlatego, że nie chciał dłużej być w pobliżu ojca. Poza tym nie zabawi tu długo.

– Przebył taki kawał drogi aż z Brazylii, to pewnie będzie chciał spędzić w domu trochę czasu – nie ustępowała Janet;

– Szczerze w to wątpię. Proszę, mamie, oto twoja herbata. Ja zabieram swoją do pokoju. Jestem zmęczona.

Janet obserwowała Scarlet, gdy wchodziła po schodach na górę, i westchnęła cicho. Znała córkę lepiej niż ktokolwiek inny na świecie i potrafiła wyczuć jej nastrój, zwłaszcza gdy próbowała coś ukryć. Tak jak to robiła teraz. Coś się wydarzyło między nią o Johnem, coś, o czym nie chciała mówić. Była tego pewna.

Scarlet długo nie mogła zasnąć, wciąż przekręcała się na łóżku, szukając dogodnej pozycji, ale nieustannie dręczyła się myślą, co będzie, jeśli nie uda

jej się zająć w ciąży. Pozostała jeszcze jedna próba, a co potem?

Można powinna była przyjąć ofertę Johna? Dlaczego pomysł pójścia z nim do łóżka tak bardzo ją przeraził?

Myślami powróciła do filmu, który obejrzeli tego wieczoru. Przecież nie bała się tego, że spotka ją to samo co bohaterkę. To śmieszne i groteskowe myśleć, że mogłaby się zakochać w Johnie z powodu wspólnie spędzonej nocy.

Po raz któryś z rzędu usiadła na łóżku, poprawiła poduszkę i znów opadła na plecy.

– Mam tego dość – syknęła przez zęby, dostrzegając, że za oknem już świta. – Za kilka godzin muszę iść do pracy. To wszystko twoja wina, Johnie Mitchellu. Powinieneś był pilnować swoich spraw. Tak naprawdę nie chcesz być ojcem mojego dziecka. Nie chcesz być ojcem żadnego dziecka. Dlaczego więc, do cholery, wyskoczyłeś z tą propozycją? To przecież nie ma żadnego sensu.

O tym samym myślał mężczyzna z sąsiedztwa stojący w oknie. Spoglądał na dom Scarlet, tak jak to robił wiele razy jako chłopiec, gdy widział, jak bawi się z innymi dziećmi, i marzył, by do nich dołączyć.

Gorzki uśmiech pojawił mu się na wargach. Od tamtego czasu upłynęło sporo lat, a jemu nadal zależało na Scarlet, tylko w zupełnie inny sposób.

Jego oferta miała być gestem wielkiej życzliwości, a tak naprawdę wyrazem szaleńczego pożądania. Pragnął jej, nagiej i chętnej w jego ramionach. A jednak, sądząc po sposobie, w jaki zareagowała, gdy dotknął jej ramienia, nie był na liście najbardziej pożądanych mężczyzn w jej życiu. Być może właśnie dlatego odrzuciła jego propozycję. Wolą, by ktoś obcy został ojcem jej dziecka.

Nagle w jednym z pokoi w domu Kingów zapaliło się światło. Nie był pewien, czy była to sypialnia Scarlet, ale podejrzewał, że tak. Pewnie nie mogła spać, zupełnie tak jak on. Przypomniawszy sobie, że kiedy zabierał ją z przyjęcia, nie odtrąciła jego ręki. Pamiętał również, jak popatrzyła na niego, gdy przyjechała na dworzec. Kobieta, która nie jest zainteresowana mężczyzną, nie patrzy w ten sposób. Może źle odczytał jej zachowanie? Może Scarlet jednak przemyśli raz jeszcze pomysł, by to on dał jej dziecko? Wiedział, że będzie potrzebowała więcej czasu, a on nie mógł dłużej przebywać w domu, czekając, aż zmieni zdanie. Kochał ojca, ale życie z nim pod jednym dachem było ponad jego siły. Gdyby choć mógł surfować, ale lekarz stanowczo mu zabronił tej formy aktywności do czasu, aż noga będzie silniejsza. Po wypadku w górach musiał odczekać, nim znowu rzuci się pełną piersią w wir ekstremalnych sportów. Już poprzedniego wieczoru, gdy tylko wrócił do domu, powiedział matce, że zarezerwował lot na następny dzień,

pozwalając jej myśleć, że wraca do Brazylii. W rzeczywistości jechał do Darwin. Była bardzo rozczarowana, ale rozumiała. Czy Scarlet poczuje się zawiedziona jego nagłym wyjazdem? A może poczuje ulgę? – zastanawiał się. I wtedy przeszła go myśl, że jeśli Scarlet zmieni zdanie nie będzie wiedziała, gdzie go szukać. Bez namysłu wyszedł z pokoju i skierował kroki do kuchni, gdzie matka w jednej z szuflad w kredensie trzymała cały zestaw ołówków, długopisów, czystych kartek i kopert. Szybko zabrał potrzebne rzeczy i wrócił do pokoju, zapalając przy łóżku nocną lampkę. Kilkakrotnie ponawiał próby, zanim napisał list, z którego był zadowolony.

*Droga Scarlet!*

*Kiedy będziesz czytała ten list, będę już w drodze. Nie do Brazylii, jak wierzy moja rodzina. Mam apartament w Darwin, gdzie spędzam każdej zimy kilka tygodni, by odpocząć i zregenerować siły. Tym razem zamierzam zostać dłużej, ale, proszę, zachowaj tę informację dla siebie. Myślę, że dalej będziesz próbowała sztucznego zapłodnienia. Masz do tego prawo. Jeśli ci się jednak nie powiedzie, moja oferta jest nadal aktualna. Mogę dać ci to, czego tak rozpaczliwie pragniesz. Może za bardzo się stresujesz. Potrzebujesz chwili relaksu i wytchnienia. Zostawiam ci mój numer telefonu, żebyś w każdej chwili mogła się ze mną skontaktować.*

*Twój przyjaciel, John*

Zapisał numer i adres, po czym włożył list do koperty z postanowieniem, że wrzuci list do jej skrzynki pocztowej, gdy będzie w pracy. Kiedy otrzyma wiadomość, jego już tu nie będzie. Reszta zależy od niej.

TTLR



## ROZDZIAŁ ÓSMY

*Dokładnie jeden miesiąc i jeden dzień później*

Nie udało się. Znowu. Poczucie klęski i beznadziei przepełniało ją do głębi, gdy siedziała na brzegu wanny w łazience. Coś musi być z nią nie tak. Lekarze z kliniki tym razem zastosowali inną procedurę, dużo droższą, ale za to dającą większe szanse na zapłodnienie. I znowu nic. Kompletna strata czasu i pieniędzy. Drżała na samą myśl, że musi wyznać matce prawdę. Zaczęła żałować, że nie utrzymała swojego pomysłu w sekrecie. Przynajmniej cierpiałaby tylko ona i nie musiałyby dodatkowo czuć ciężaru odpowiedzialności za smutek i rozczarowanie matki, która dzielnie udawała, że nie zależy jej na zostaniu babcią, ale Scarlet wiedziała swoje. Przecież nieraz powtarzała, jak chciałyby mieć wielką rodzinę.

I znów przeszył ją świdrujący lęk. Jeśli matka chciała więcej niż jednego dziecka, to dlaczego tak się nie stało? Ojciec zginął, gdy miała dziewięć lat. Czyżby matka miała problemy z zajściem w kolejną ciążę? A jeśli tak, to dlaczego o tym nie mówiła?

– Wiesz już, mamo, prawda? – spytała, gdy wychodząc z łazienki, natknęła się na Janet. Widziała w jej oczach współczucie i smutek.

– Tak – przyznała bliska łez.

– Mamo, zastanawiałam się... Czy były jakieś problemy, z powodu których nie mogłaś zająć w kolejną ciążę?

Janet przełknęła ślinę. Spodziewała się tego pytania od dawna.

– Nie takie, o których bym wiedziała – odparła zgodnie z prawdą. – Przebadano mnie, podobnie jak ciebie. Jeden z lekarzy powiedział, że zbyt mocno chciałam zająć w ciążę. Stwierdził, że stres, napięcie i presja mogą bardzo to utrudniać.

– Tak. Czytałam o tym. To dlatego niektóre kobiety zachodzą w ciążę dopiero po tym, jak zaadoptują dziecko.

– Widzisz, twój tata i ja też o tym myśleliśmy – wyznała Janet. – A potem, on... – zamilkła, odwracając wzrok.

– Och, mamusiu, tak bardzo mi przykro. Wiem, jak bardzo kochałaś tatę.

Po pogrzebie Scarlet każdej nocy przez wiele, wiele miesięcy słyszała płacz matki. Nie dziwiła się, że nie chciała wyjść ponownie za mąż, że nie pozwoliła sobie na żaden romans. Nie, to był ten przypadek, kiedy jedna kobieta przypisana była jednemu mężczyźnie.

Scarlet zdawała sobie sprawę, że prawdopodobnie nigdy nie pozna smaku wielkiej miłości, ale za wszelką cenę chciała poznać smak macierzyństwa.

Całe popołudnie rozmyślała nad listem Johna, który otrzymała ponad miesiąc temu. Kiedy czytała go pierwszy raz, poczuła się dotknięta, zwłaszcza sugestią, że może za bardzo się stresuje. Najwyraźniej dawał do zrozumienia, że w jego ramionach znajdzie „chwilę relaksu i wytchnienia”. John może być ostatnią deską ratunku. Jeśli nie przyjmie jego propozycji, będzie zawsze tego żałowała. A jeśli zmienił zdanie? Boże, oby nie.

– Mamo, myślę, że powinnam wyjechać na jakiś czas. Na wakacje.

– A dokąd?

– Gdzieś, gdzie jest ciepło. Nie mam jednak zamiaru opuszczać Australii.

– Może do Cairns? – podsunęła. – Jest tam bardzo przyjemnie o tej porze roku.

– Myślałam o Darwin. Nigdy tam nie byłam. I zawsze chciałam zobaczyć Kakadu. – Kompletna bzdura. Widziała dwa programy o parku narodowym położonym w północnej części Australii i nawet w najmniejszym stopniu nie była zainteresowana krokodylami, jaszczurkami i papugami. \_

– Naprawdę? – Janet wydawała się lekko zaskoczona.

– Tak, to mi dobrze zrobi. Poradzisz sobie beze mnie, prawda? Lisa będzie szczęśliwa, że dorobi sobie do pensji. Joanna zresztą też.

– Oczywiście, że sobie poradzę. Pamiętasz, jak pracowałam w agencji

nieruchomości? Wtedy dałam radę, to dam i teraz. Kiedy chcesz wyjechać?

– Nie wiem jeszcze. Pewnie pod koniec przyszłego tygodnia. – Scarlet wiedziała, że wtedy będzie miała owulację.

– A na jak długo?

– Hm, na tydzień. – Wiedziała, że jeśli wakacje mają wyglądać wiarygodnie, nie może wrócić już po jednym dniu. – Najwyżej dziesięć dni.

– To nie pojedziesz do kliniki na kolejną procedurę?

– Nie, mam. Zdecydowałam się zrobić przerwę na jakiś czas.

Janet odetchnęła z ulgą.

– Myślę, że to dobra decyzja, kochanie. A zwłaszcza pomysł z wakacjami. Kto wie? Może poznasz tam jakiegoś miłego chłopca?

– Nigdy nie wiadomo – odparła, siląc się na uśmiech, po czym skierowała rozmowę na temat codziennych korków i niekończących się robót na drogach. Kiedy Janet zaproponowała filiżankę herbaty, wymówiła się bólem głowy i poszła do swojej sypialni, która na szczęście znajdowała się daleko od pokoju matki, więc ta nie mogłaby usłyszeć rozmowy, którą zamierzała przeprowadzić. Kiedy wykręcała numer do Johna, drżały jej ręce. Jeden sygnał, drugi.

– Do diabła, odbierz – syknęła. Po chwili włączyła się automatyczna sekretarka. Scarlet zaklęła bezgłośnie i rozłączyła się. John zostawił jeszcze

jeden numer, na telefon satelitarny. Nie wahała się ani minuty. Skoro się powiedziało A, to trzeba powiedzieć B.

TTLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

John dorzucił jeszcze kilka dREW do ogniska, gdy nagle usłyszał dzwonek telefonu. Podciągnął się na rękach w swoim jednoosobowym namiocie, chwycił słuchawkę, po czym wyczołgał się na zewnątrz.

– Cześć, Scarlet – powitał ją, starając się zapanować nad emocjami. Z początku, kiedy się z nim nie skontaktowała, poczuł ulgę. Uznał, że to, co chciał zrobić, to szaleństwo, głupi pomysł i nic więcej. Kiedy jednak dni mijały, a ona nie dzwoniła, coraz bardziej dręczyła go wizja, w której przyjeżdża na Boże Narodzenie do domu i zastaje Scarlet noszącą dziecko obcego mężczyzny. Po kilku bezsennych nocach chciał do niej zadzwonić. Ale co jeszcze mógłby powiedzieć? Jasno dała mu do zrozumienia, że nie chce, by został ojcem jej dziecka. Ostatecznie więc poddał się i zaniechał wszelkich prób skontaktowania się z nią. Najgorsze jednak było to, że popadł w jakiś marazm. Nie miał ochoty na nic poza leżeniem plackiem przed telewizorem. Bianca uznałaby, że ucieka przed prawdziwym życiem. Znowu. Myśl o jej pełnych wyrzutu oczach sprawiła, że zdecydował się ruszyć z domu na łono przyrody i spędzić kilka dni pod namiotem, z daleka od cywilizacji. Jak się okazało, był to świetny pomysł, bo powoli odzyskiwał spokój i z coraz większym zrozumieniem podchodził do decyzji Scarlet. A

przynajmniej tak mu się wydawało. Wystarczył bowiem jeden telefon, aby iluzja spokoju prysła.

– Skąd wiedziałeś, że to ja?

– Jesteś jedyną osobą, która zna mój satelitarny numer – wyjaśnił szybko.

– Aha, rozumiem – bąknęła.

– Dlaczego dzwonisz? – spytał szorstko, jakby chciał przed nią ukryć swoją wielką radość.

– Zmieniłeś zdanie, prawda? Mam na myśli twoją ofertę...

– Oferta jest nadal aktualna.

– Naprawdę? – ucieszyła się.

– Tak, naprawdę. To co się stało, Scarlet? Zabieg w klinice znów się nie udał?

– Nie – rzuciła krótko, przez zaciśnięte zęby.

– Tak jak pisałem w liście, moja oferta jest aktualna.

– John, nie rozumiem jednej rzeczy. Jeśli zawsze ci się podobałam, to dlaczego nic nie zrobiłeś?

Logiczne pytanie. John żałował, że nie ma logicznej odpowiedzi. Musiał jej coś powiedzieć, coś, co będzie brzmiało wiarygodnie. Scarlet nie była głupia.

– Czy mogę być z tobą szczery?

– Oczywiście.

– Nie zrobiłem nic, bo byłem przekonany, że mnie odrzucisz. Ale wbrew temu, co myślałaś, ja cię naprawdę lubię i chcę ci pomóc zdobyć to, czego tak bardzo pragniesz. I uwierz mi, że chciałbym mieć własne dziecko.

Jednak to, czego chcę najbardziej, wybaczyć to brutalne stwierdzenie, to chcę ciebie w moim łóżku. – W słuchawce zaległa cisza. – Scarlet nie ma w tym nic dziwnego, przecież sama na pewno wiesz, jaka jesteś pociągająca. Mam nadzieję, że twoje milczenie nie oznacza, że zmieniłaś zdanie?

– Nie – pośpieszyła z odpowiedzią, rozpalona do czerwoności tym wyznaniem. Całe szczęście, że nie mógł zobaczyć jej twarzy.

– Dobrze. Kiedy przyjedziesz?

– Tak szybko, jak to tylko możliwe – odparła z werwą.

– Na początku przyszłego tygodnia?

– To nie takie proste, muszę najpierw ustalić wszystko w pracy...

– Jestem pewien, że sobie z tym poradzisz. Kiedy tylko zarezerwujesz lot, daj mi znać, a wyjadę po ciebie na lotnisko. Nie wysyłaj wiadomości na ten numer, tylko na zwykły. Wracam do Darwin.

– A gdzie teraz jesteś?

– Biwakuję w jednym z parków narodowych. Ale na początku tygodnia



będę na miejscu.

Scarlet dokonała w głowie szybkich obliczeń.

– Poczekaj, na początku tygodnia to dla mnie za wcześnie. Mogę zajść w ciążę dopiero w drugim tygodniu. Znam doskonale swój cykl, bo przez ostatni rok codziennie mierzyłam temperaturę i...

– Scarlet – przerwał, nim zdążyła powiedzieć do końca. – Jeśli chcesz zajść w ciążę, zrobmy to po mojemu, dobrze?

– To znaczy? – spytała z wyższością. Co on może wiedzieć o kobiecych sprawach? Ekspert się znalazł.

– Zapomnij o mierzeniu temperatury, cyklach i całej tej otoczce, którą znasz z kliniki. Spójrzmy prawdzie w oczy: jak dotąd te metody nie zadziałały prawda?

– Prawda – mruknęła lekko poirytowana.

– Proponuję, żebyś tym razem po prostu oddała się w moje ręce. Bez żadnych pytań i żadnego „ale”.

– Zgoda – odparła, choć na języku miała jedno z wielu „ale”.

– Świetnie – powiedział, uśmiechając się na myśl, że niewiele odpowiedzi twierdzących usłyszał od Scarlet. Dobry początek.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Ponieważ Scarlet miała miejsce przy oknie, a czuła się zbyt oszołomiona, by czytać, prawie cały czteroipółgodzinny lot do Darwin spędziła na oglądaniu krajobrazu. Żadna, nawet najmniejsza chmura nie zasłaniała zachwycającego widoku. Australia jest naprawdę olbrzymią krainą, pomyślała, i jaką różnorodną!

Scarlet nigdy wcześniej nie leciała nad dzikimi, niezamieszkałymi terenami. Ani w takich nie była. Jeszcze kiedy żył ojciec, spędzała wakacje w Sydney albo na Złotym Wybrzeżu. Raz pojechali w Góry Błękitne, gdzie podziwiała Trzy Siostry i Jaskinie Jenolan. Po śmierci ojca razem z matką zaprzestały wyjazdów. Dopiero od niedawna zaczęły spędzać urlop na Fidżi, bo było dość blisko Australii i niedrogo.

Jeszcze nigdy nie była w Darwin, ale dużo czytała o tym miejscu. Gwoli prawdy, ostatni tydzień przed wyjazdem poświęciła na studiowanie geografii północnego wybrzeża. Nie chciała wyjść na ignorantkę. Dotychczas jej wiedza o tej części Australii była dość powierzchowna i chaotyczna, ale teraz już wiedziała, że Darwin jest stolicą Terytorium Północnego. Wiedziała, że w latach siedemdziesiątych cyklon Tracy zniszczył miasto, ale nie miała pojęcia, że stało się to w Boże Narodzenie ani że Darwin zostało zupełnie

zrujnowane. Zdjęcia, które znalazła w internecie, pokazywały rozmiar katastrofy. Nic dziwnego, że musiało minąć kilka dekad, nim odbudowano miasto, które stało się atrakcją dla turystów z powodu wspaniałego Parku Narodowego Kakadu, na terenie którego mieszkali ostatni Aborygeni. Latem było upalnie i wilgotno, ale zimą panował przyjemny, umiarkowany klimat.

Przy pakowaniu miała olbrzymi problem, co zabrać, a co zostawić. Zawsze uwielbiała modne ubrania i miała pełną szafę strojów na każdą okazję. Janet uznała ją za niespełna rozumu, gdy zobaczyła, jak córka pakuje kilka szykownych sukienek. Była przekonana, że Scarlet spędzi urlop nad basenem albo wdrapując się na skały w Kakadu, a do tego potrzebny był jedynie kostium kąpielowy, krótkie szorty i para wygodnych butów. Przestała jednak narzekać, gdy córka przypomniała jej, że to na wypadek, gdyby poznała jakiegoś „miłego chłopca”.

– Kto wie? – dodała tajemniczym szeptem. – Może zaprosi mnie na kolację?

Ciekawe, czy John tak zrobi, dodała w myślach. Przez ostatni tydzień zastanawiała się, jakie są jego plany na kolejne dziesięć dni. Cokolwiek zaplanował, musiała się zgodzić; w końcu przyjęła jego warunki.

Jednak im bliżej było do realizacji planu, tym bardziej się bała. Może powinna go ostrzec, że nie należała do szczególnie gorących i namiętych

kobiet? Czasami fantazjowała, że daje upust swemu pożądaniu w głośnych westchnieniach, nie wstydząc się własnej seksualności. W rzeczywistości w intymnej konfrontacji z mężczyzną była bardzo nieśmiała. Żołądek podszedł jej do gardła, gdy próbowała sobie wyobrazić noc z Johnem. Z jakiegoś powodu nie chciała go rozczarować. Pragnęła, by znalazł w jej objęciach rozkosz.

Informacja, że podchodzą do lądowania w Darwin, sprawiła, że żołądek ścisnął jej się w bolesnych konwulsjach. Gdyby nie była tak zdenerwowana, pewnie zauważyłaby, że zapomniała o celu pobytu w Darwin. Wszystkie myśli skupione były wyłącznie wokół Johna.

Gdy szła w stronę terminalu, do wyjścia, serce biło jej coraz mocniej. Wiedziała, że z każdym krokiem jest coraz bliżej mężczyzny, który obudził w niej coś, co, jak, myślała, wygasło dawno temu. Namiętność.

John czekający w hali przylotów od razu dostrzegł Scarlet. Miała na sobie błękitny top, biały żakiet i ciemne dzinsy. Wyglądała cudownie, seksownie i... wyraz jej twarzy wskazywał, że jest bardzo spięta.

Naturalnie nie zauważyła go, ale szukała wzrokiem. Kiedy zrobił krok w jej stronę, obdarzyła go spłoszonym i nerwowym uśmiechem.

- Dzień dobry. Dziękuję, że po mnie wyjechałeś.
- Cała przyjemność po mojej stronie. Wezmę twoją torbę.

– Dziękuję. Chciałabym skorzystać z toalety, dobrze?

Podprowadził ją do najbliższej łazienki i cierpliwie poczekał na zewnątrz. Było tylko jedno słowo, które trafnie określało to, co czuł. Ekscytacja. Już od lat nie był tak podniecony. I nie chodziło tylko o aspekt seksualny, choć oczywiście i ten nie był bez znaczenia. O, nie! Chodziło o coś więcej, po raz pierwszy od dawna poczuł chęć do życia, radość z postawionego przed nim wyzwania.

Przez ostatni tydzień nieustannie rozmyślał, po co mu to wszystko. Doszedł wreszcie do wniosku, że zadecydowało jego męskie ego. Chciał pokazać, że jemu, Johnowi Mitchellowi, uda się to, co nie udało się żadnemu mężczyźnie. Pragnął dać jej dziecko, tym samym dając upust własnemu instynktowi – chęci przedłużenia gatunku.

Zamierzał sprawić, by przy nim Scarlet zapomniała o całym świecie. Może wtedy przestanie się tak denerwować, co z całą pewnością utrudniało zajście w ciążę. Musiał ją zrelaksować, a czy jest lepszy sposób niż seks? I to wcale nie zwykły, rutynowy seks, ale najlepszy. W końcu matka natura w jakimś celu stworzyła orgazm. John z typową dla siebie zuchwałością pomyślał, że dobrze wie, jak zadowolić kobietę. Scarlet musiała mieć nie najlepsze doświadczenia z mężczyznami, ale już on się postara, by zyskała nowe, cudowne i niezapomniane. Z pewnością spodziewała się, że już dziś

spędzą ze sobą noc. Nic z tego. Najpierw oczaruje ją swoimi manierami i pięknym apartamentem. Będzie zachwycona przestronnym pokojem z dużym tarasem i widokiem na zatokę. Jutro weźmie ją na wycieczkę, by pokazać okolicę, potem będzie romantyczna kolacja, wino i zakończą wieczór w łóżku. Będą świece i jedwabna pościel... Do diaska, przecież nie miał świec ani jedwabnej pościeli. Może to i lepiej. Nie powinno być zbyt romantycznie. To mogłoby dać mylne wrażenie. Uśmiechnął się gorzko. Scarlet King miałyby się w nim zakochać? Z powodu świec? Śmieszne.

Scarlet po opuszczeniu toalety czuła się już nieco lepiej, ale gdy spojrzała na Johna, znów się zaczęła denerwować. Nie mogła się przyzwycząić do wrażenia, jakie na niej robił. Był taki przystojny i męski. Nie mogła też pozostać obojętna wobec jego spojrzeń, zupełnie jakby była świeżą pizzą, a on umierającym z głodu Włochem.

Nabrała powietrza, przewiesiła zakiet przez ramię i podeszła do niego, przybierając swobodny wyraz twarzy.

– Po co ci taka wielka walizka? – spytał rozbawiony, gdy szli do wyjścia. – Zaprosiłem cię tylko na dziesięć dni. Nie na całe życie.

– Chciałam być przygotowana na każdą okoliczność. To okropne, kiedy otwieram szafę i nie mam się w co ubrać.

– Nie mogę powiedzieć, żebym ja miał takie problemy.

– Ty nie jesteś kobietą.

– To chyba dobrze, czyż nie? – spytał ze śmiechem.

Scarlet zatrzymała się gwałtownie i spojrzała na niego, przekrzywiając lekko głowę.

– No co? – spytał zdziwiony, nie do końca wiedząc, czego się spodziewać.

– Czy ja cię w ogóle znam, Johnie Mitchellu? Wydawało mi się, że tak. Miałam cię za introwertyka, zarozumiałego chłopaka z sąsiedztwa, który był nie do wytrzymania jako nastolatek i potem jako dorosły mężczyzna. Teraz widzę, że wcale taki nie jesteś.

– Nie? A jaki jestem?

– Dowcipny i czarujący.

– Może nigdy nie poznałaś prawdziwego Johna Mitchella – stwierdził.

– Rzeczywiście, nie poznałam. Masz dla mnie jeszcze jakieś niespodzianki w zanadrzu?

– Chodźmy dalej i przekonajmy się – powiedział, chwytając ją za łokieć i prowadząc w stronę parkingu.

Nie zdziwiła się na widok luksusowego auta, ale widząc na siedzeniu pasażera plik dokumentów, już tak. Powoli przekładała kartkę za kartką, poznając dokładne wyniki badań Johna.

– To było bardzo miłe z twojej strony – rzekła przepelniona wdzięcznością.

– Nie chciałem, żebyś się czymkolwiek martwiła. Jak widzisz, cieszę się doskonałym zdrowiem i z całą pewnością nie jestem gorszy od anonimowego dawcy z kliniki.

– Nie, oczywiście, że nie. Raz jeszcze bardzo ci dziękuję, że o tym pomyślałeś, i w ogóle za wszystko.

– Jeszcze chwila i zrobisz ze mnie świętego – stwierdził z komiczną miną.

Roześmiała się serdecznie.

– O, to ci z pewnością nie grozi.

Kiedy opuszczali teren lotniska, słońce już zaszło, pozostawiając na niebie barwne smugi. Scarlet zwróciła uwagę na drogi, które były w doskonałym stanie. John wyjaśnił, że infrastruktura była nowa i została świetnie zaplanowana. Jedyna korzyść z cyklonu.

– Wszystko tu wygląda na schludne i zadbane – powiedziała, patrząc z ciekawością na mijane po drodze ulice i budynki.

Apartament Johna mieścił się w jednej z najlepszych dzielnic. Budynek, w którym mieszkał, zwrócony był w stronę oceanu, co oznaczało, że mógł nie tylko podziwiać wspaniałe wschody słońca, ale także cieszyć się ożywczą



morską bryzą. Fasada pomalowana była na nowoczesny szarobłękitny kolor, a liczne przeszklone balkony wychodziły na ocean. Garaże zostały umieszczone w podziemiach. Johnowi przysługiwały dwa miejsca parkingowe. Jedno dla niego, drugie dla jego gości.

Gdy zaparkował, pomógł wysiąść Scarlet z samochodu i wyjął walizkę z bagażnika. Gdy weszli do windy, John wcisnął guzik.

– Masz apartament na samej górze? I całe piętro dla siebie? – zdziwiła się.

– Niezupełnie. Na piętrze są dwa apartamenty o takim samym metrażu, w tym jeden mój.

Scarlet nie powiedziała nic więcej, aż do chwili, gdy wprowadził ją do mieszkania. Rozejrzała się pospiesznie wokół i spojrzała na Johna.

– Jesteś naprawdę bogaty.

– Wystarczająco.

– Jak to, wystarczająco?

Wzruszył ramionami.

– Wystarczająco, by nie pracować do końca życia, gdybym chciał, ale oczywiście nie zamierzam jeszcze przechodzić na emeryturę.

– Ten apartament musiał kosztować majątek.

– Nie tak dużo, jak myślisz. Kupiłem go kilka lat temu, bo była świetna

okazja.

– Ty wybrałaś meble?

– Chryste, nie! W ogóle się na tym nie znam. Zatrudniłem dekoratorkę.

Chciałabyś zobaczyć całe mieszkanie?

– Oczywiście – odparła z zapałem. Od razu spodobała jej się paleta barw, od bieli po zgaszoną zieleń. Zwróciła uwagę na szklany okrągły stół w jadalni i wykończone skórą krzesła. Była pod wrażeniem olbrzymiej i świetnie wyposażonej kuchni z minibarem, ale najlepsze było dopiero przed nią. Dwie gościnne sypialnie miały taki sam rozmiar i były podobnie urządzone. W obu stały wielkie łóżka, białe lakierowane meble, a na podłogach leżały jasne, puszyste dywany. Jediną różnicę stanowił kolor pościeli. W jednym pokoju poszewki miały typowo męski, geometryczny wzór na czarno– szarym tle, podczas gdy w drugiej sypialni białą pościel zdobił rzucik z turkusowych kwiatów. Główna łazienka, usytuowana pomiędzy gościnnymi pokojami, była cała w bieli ze srebrnymi kurkami i kranami oraz wyjątkowo pasującymi do wnętrza turkusowymi ręcznikami.

Kiedy wyraziła zachwyt nad czystością i porządkiem panującymi w domu, wyjaśnił z rozbijającą szczerością:

– To nie moja zasługa. Kilka razy w tygodniu, podczas gdy ja załatwiam interesy, apartament jest sprzątnięty.

Ostatnim pokojem, jaki pokazał jej John, była sypialna pana domu. Czarna narzuta przykrywająca olbrzymie łóże doskonale kontrastowała z białym wezglowiem i nocnym stolikiem, na którym prezentowała się ozdobna, alabastrowa lampa. Podłoga pokryta dwoma białymi chodnikami, zaś na przeciwległej ścianie wbudowany był panoramiczny telewizor.

Scarlet nagle wyobraziła sobie, jak leży pośród poduszek na tym wielkim łóżu, a nad nią klęczy John, wyrabiając niesamowite rzeczy. Poczula, jak gorące prądy przenikają jej ciało od głowy po czubki palców.

– Wydajesz się mało rozmowna – stwierdził John. – Coś nie tak?

Odwróciła się w jego stronę, a na wargi przywołała uprzejmy uśmiech.

– Nie, wcale nie. To miejsce jest wspaniałe.

– Ale...?

– Ale co?

– Wcześniej zawsze było jakieś „ale” – podsumował krótko.

Scarlet postanowiła niczego nie ukrywać.

– Zastanawiałam się, czy oczekujesz ode mnie, że już dziś odwiedzę cię w twojej sypialni.

John skuszony wizją posiadania jej nagiej we własnym łóżku o mało nie zawołał „Tak! Tak, chcę cię już dziś!” Postanowił jednak trzymać się planu; w końcu zamierzał usatysfakcjonować nie tylko siebie, ale przede

wszystkim ją.

– Pomyślałem sobie, że dziś możesz być za bardzo zmęczona – oznajmił, robiąc co w jego mocy, by zignorować ciało buntujące się przeciwko takim planom.

Uśmiechnęła się wymuszenie, z zakłopotaniem.

– Kiedy się denerwuję, że muszę coś zrobić, wolę jak najszybciej mieć to za sobą.

– Nie masz powodów, by się denerwować – przypomniał jej łagodnie.

– Nawet nie masz pojęcia!

– O czym nie mam pojęcia?

Skrzywiła się nieznacznie, uciekając wzrokiem.

– Powinam była powiedzieć ci wcześniej.

– Co powiedzieć?

– Mogę nie być taka, jak się spodziewasz. – Nerwowo wyłamywała palce. – Nie należę do namiętych kobiet. Mogę być... oziębła. – Zakryła oczy ręką. – To takie krępujące.

Odczekał chwilę, po czym delikatnie odsunął jej dłoń od twarzy i ostrożnie uniósł podbródek, zmuszając, by spojrzała mu w oczy. Nie wierzył, że jest oziębła. Chyba nie zdawała sobie sprawę z własnej zmysłowości.

– Nie bój się mnie. Pozwólmy, by to się stało spokojnie, krok po kroku –

powiedział, nie spuszczać z niej wzroku. – Zaczniemy powoli. Przecież lubisz się całować, prawda?

Zamrugła powiekami i przytaknęła. Była przekonana, że John ją pocałuje, ale nie zrobił tego. Poczowała się zawiedziona, ale wtedy przesunął palec wskazujący na jej usta i obrysował kontur. Zaczął delikatnie, niespiesznie muskać wrażliwą skórę warg, aż nieznacznie, z drzeniem, rozchyliły się. Scarlet miała wrażenie, że serce zaraz wyskoczy jej z piersi. Nie panowała nad oddechem, który stawał się ciężki i nierówny. Marzyła, wręcz umierała z pragnienia, by ją pocałował. John jakby czytał w jej myślach, bo po chwili miejsce palców zajęły usta. Takiego pocałunku nie doświadczyła nigdy w całym swoim życiu. Ujął jej twarz w dłonie i nie przestawał pieścić jej warg, dopóki nie westchnęła cicho z podniecenia. Cofnął się tylko na sekundę, po czym pocałował ją jeszcze mocniej, głębiej, wsuwając do środka język. Scarlet zupełnie straciła głowę. Nie była w stanie myśleć trzeźwo i wcale jej na tym nie zależało. Jedyne, czego chciała, to żeby John nie przerywał. Na próżno. Kiedy uwolnił swe usta od jej warg, chciała zaprotestować. Coś tak wspaniałego nie mogło się skończyć.

– Czyli jednak podobam ci się – stwierdził spokojnie.

– Jesteś zarozumiałym arogantem – syknęła, wściekła, że w przeciwieństwie do niego, nie potrafi zachować zimnej krwi.

– Nie denerwuj się tak. – Posłał jej tajemniczy uśmiech i dodał po chwili: – Wiesz, jesteś niewiarygodnie piękna.

Zrobiła nadęsaną minę, by nie dać po sobie poznać, jak wielką przyjemność sprawił jej tym komplementem.

– I wcale nie jesteś oziębła.

– Och! – zawołała w świętym oburzeniu. – Jesteś najbardziej nieznośnym facetem, jakiego znam.

– Ale podobam ci się – przypomniał jej, posyłając łobuzerskie spojrzenie.

Nie mogła się nie roześmiać. Potrafił ją rozbroić jednym słowem, jednym gestem.

– No i co ja mam z tobą zrobić?

John sugestywnie uniósł kilkakrotnie brwi.

– Nie waż się powiedzieć ani słowa więcej. – Pogroziła palcem. – Teraz chciałabym się rozpakować w jednym z gościnnych pokoi. Wolałabym ten z pościelą w turkusowe kwiaty. Mam nadzieję, że to nie problem. A tak przy okazji, przypuszczam, że nie masz nic do jedzenia?

– Niestety, gotowanie nie należy do moich ulubionych zajęć, podobnie jak sprzątanie. Jedyne więc, co mogę ci zaproponować, to kolacja na mieście, albo mogę coś zamówić. Znam świetne azjatyckie restauracje, które dostarczą

jedzenie w pół godziny. Jaką kuchnię lubisz? Wietnamską? Chińską? Tajską?

– Nie jestem wybredna. Ty zdecyduj.

– W takim razie kuchnia tajska – powiedział, odwracając się i idąc w kierunku salonu. – Dołącz do mnie, kiedy się już obrobisz. Przygotuję wino i jakieś przekąski.

– Powinam najpierw zadzwonić do mamy – przypomniała sobie, czując jednocześnie straszne wyrzuty sumienia. Przecież obiecała, że odezwie się, jak tylko doleci. – Muszę ją uspokoić, że wszystko jest w porządku.

– Dobrze. Zadzwonź do mamy, a ja w tym czasie zamówię jedzenie. I, Scarlet...?

– Tak?

– Możesz się odprężyć. Obiecuję, że nie zrobię niczego, na co nie miałabyś ochoty. – Rozchylił wargi w przebiegłym uśmiechu. – Chyba że zmienisz zdanie...

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Janet King podskoczyła na dźwięk telefonu i rzuciła się do słuchawki. Od kilku godzin wyczekiwała znaku życia od córki, w wyobraźni przerabiając już najgorsze scenariusze, z porwaniem włącznie. Nigdy nie ufała środkom lokomocji, a już samolotom najmniej. Sama nie lubiła latać i kiedy godziny mijały, a Scarlet nie dzwoniła, przeżywała istne tortury, a pocieszała ją jedynie myśl, że nie podali w wiadomościach informacji o katastrofie lotniczej.

– Hej, mamó — usłyszała pogodny głos córki, nim sama zdążyła wypowiedzieć słowo. – Możesz już odetchnąć. Jestem cała i zdrowa. Odpoczywam teraz w hotelu.

– Mogłaś zadzwonić z lotniska – zawołała płaczliwym tonem. – Umierałam z niepokoju.

Janet żałowała, że nie ugryzła się w język. Przecież nie o to jej chodziło, by wzbudzać w córce poczucie winy, zwłaszcza teraz, gdy powinna odpoczywać i dobrze się bawić.

– Przepraszam, po prostu chciałam zadzwonić, gdy będę już na miejscu, żebym ci mogła wszystko opowiedzieć.

– To ja przepraszam, kochanie. Zawracam ci głowę swoimi



wyimaginowanymi lękami, nie przejmuj się tym. Obiecuję, że nie będę cię zmuszać, żebyś codziennie do mnie dzwoniła; masz myśleć o sobie. Ale skoro dzwonisz, to opowiadaj. Jak hotel? Masz ładny pokój?

Scarlet usiadła na skórzanej sofie, zaskoczona, jak jest miękka i wygodna.

– Bardzo ładny, ze wszystkimi wygodami. I mam widok na ocean.

– Nie mówiłaś mi, ile zapłaciłaś za wycieczkę – przypomniała sobie Janet.

Scarlet zastanowiła się przez chwilę. Nie miała pojęcia, ile może kosztować taki wyjazd, więc wybrała metodę zagadania tematu.

– Mamo, tak naprawdę to nie wynajęłam pokoju, a cały apartament.

– Mój Boże! Taka ekstrawagancja jest do ciebie niepodobna, chyba że chodzi o ubrania. Nie, nie, nie myśl, że narzekam. Zaslugujesz na to, by się trochę porozpieszczać po tym, co przeszłaś.

Jak na ironię właśnie wtedy wszedł do salonu John, niosąc w ręku kieliszek białego wina.

– Dziękuję – powiedziała na głos, do słuchawki, gdy podał jej alkohol.

Na szczęście pasowało to do kontekstu rozmowy.

– Musisz mi koniecznie wysłać jakieś zdjęcia z tego apartamentu – dodała Janet.

Scarlet upiła łyk pysznego wina, zastanawiając się, jak sprostać temu zadaniu. Może wyśle fotografię łazienki, salonu i widoku z okna?

– Dobrze, mamó, ale czy mogę to zrobić jutro? Dziś jestem skonana i marzę tylko o tym, by wziąć prysznic i położyć się do łóżka.

– Bez kolacji?! – Pani Janet należała do tych matek, które całe życie martwią się o to, czy ich dzieci mają co jeść.

– Nie umrę, nie martw się. Poza tym w kuchni są przygotowane przekąski – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Jest nawet butelka białego wina.

Uniosła kieliszek w stronę Johna w geście toastu. Uśmiechnął się i usiadł na drugiej sofie stojącej naprzeciwko. Wyglądał niezwykle seksownie, rozparty wygodnie, z jedną ręką założoną pod głowę.

Scarlet, choć wciąż czuła lekkie zdenerwowanie na myśl o wspólnej nocy, musiała przyznać, że już się tego nie boi, a wręcz czeka z utęsknieniem. Mężczyzna, który tak całuje, musi być znakomitym kochankiem. Boże, on ma naprawdę cudowne ciało, pomyślała i odwróciła wzrok, skupiając się na rozmowie z matką.

– Jak sobie dzisiaj poradziłaś beze mnie? – spytała.

– Dobrze. Choć oczywiście żadna z dziewcząt nie dorówna ci w doborze odpowiedniej farby. Myślę, że kilka twoich stałych klientek poczeka, aż

wrócisz. W końcu nie będzie cię tylko dziesięć dni. To nie wieczność. Do tego czasu sobie poradzimy.

– Jestem tego pewna. Muszę kończyć, mamó. Zadzwoń jutro wieczorem, dobrze?

– Świetnie. Opowiesz mi, jak spędziłaś dzień i co widziałaś.

Scarlet przełknęła ślinę i zerknęła na Johna. Czy będzie chciał się kochać rano, w świetle dnia? Czy też zaczeka do wieczora?

– Wątpię, żebym jutro wiele zdążyła zobaczyć. Pewnie pospaceruję trochę i rozeznam się w terenie. Może zrobię małe zakupy i kupię coś do jedzenia. Wiesz, że nie przepadam za restauracjami, więc pewnie sama coś przygotuję.

– Brzmi ciekawie. To dobranoc, kocham cię.

– Ja też cię kocham, dobranoc. – Gdy się rozłączyła, upiła jeszcze łyk wina, zanim spojrzała na Johna.

– Matki! – rzuciła z mieszaniną pobłażliwości i irytacji.

– Chcą dobrze, ale czasami zapominają, że dzieci dorastają i stają się dorosłymi ludźmi. A już najgorzej, gdy próbują kontrolować i ustawiać życie.

– Moja mama na szczęście taka nie jest. Martwi się o mnie i troszczy, ale na pewno nie kontroluje.

Wzruszył ramionami i kiwnął ugodowo głową.

– Nie wszystkie matki są takie same. Twoja, na przykład, jest wyjątkowo miła.

– Twoja też.

– Prawda, ale mama jest żoną mojego ojca.

– Wybacz mi ciekawość, ale zawsze zastanawiałam się, dlaczego tak nienawidzisz ojca. Mam na myśli to... Rozumiem, że może nie zawsze był w porządku, ale to przecież twój ojciec.

Widziała, jak spokojna rozluźniona twarz Johna, w jednej chwili staje się ściągnięta i surowa.

– Proszę cię, zostaw ten temat.

– Nie chciałam cię urazić, po prostu interesują mnie twoje relacje z ojcem. Nie zamierzam wypytywać cię o całe twoje życie.

– To dobrze. Bo nie mam zamiaru ci się zwierzać.

Scarlet do zestawu cech Johna dorzuciła jeszcze „tajemniczy”.

– Jakiś ty miły – burknęła szyderczo.

– Nie, nie jestem miły. Jestem teraz dokładnie taki, jak mówiłaś: arogancki i introwertyczny.

Scarlet poczuła, jak podnosi się jej ciśnienie.

– Na litość boską, ty też już zostaw ten temat!

– Jaki temat?

– Naszego dzieciństwa i tego, co o tobie myślałam i mówiłam. Obiecuję, że już nie zapytam więcej o żadne tajemnice z twojego życia. Nie obchodzi mnie, co robiłeś przez te wszystkie lata, gdzie byłeś albo z kim spałeś. I mam w nosie to, że jesteś obrzydliwie bogaty. Jedyne, czego chcę od ciebie, to dziecko.

Patrzyła na niego bez słowa przez kilka długich sekund przekonana, że rzuci jakąś złośliwą uwagę, ale on uśmiechnął się.

– Zawsze umiałaś mi przygadać.

Scarlet nie odpowiedziała uśmiechem. Wciąż była zdenerwowana. Sięgnęła po kieliszek wina i upiła kolejny łyk. Nagle poczuła, jak bardzo jest głodna. I wtedy usłyszała dzwonek domofonu. Dzięki Bogu! Przywieźli jedzenie!

– Uratował cię dzwonek – zażartował. – To pewnie nasza kolacja. Zejdę na dół.

Wrócił po kilku minutach z dwoma pojemnikami, z których unosił się wspaniały, aromatyczny zapach.

– Chodźmy do kuchni – zaproponował. – Chyba że chcesz, żebym nakrył do stołu w jadalni.

– Obawiam się, że nie mamy na to czasu. Jeśli nie zjem niczego w przeciągu najbliższych pięciu minut, alkohol zupełnie uderzy mi do głowy.

To niemądry pomysł pić na pusty żołądek.

- Upiłaś się jednym kieliszkiem wina?
- Dolałam sobie, gdy odbierałeś jedzenie.
- Ty pijaczko – zawołał, udając zgorszenie.
- Przestań się ze mną drażnić i podaj wreszcie to jedzenie.
- Dasz radę sama dojść do kuchni czy chcesz, żebym cię zaniósł? – nie

przestawał kpić.

- Poradzę sobie sama.
- Jaka szkoda – westchnął teatralnie. – Zawsze chciałem, byś wpadła w

moje ramiona,

- Kłamca!

Złapał się za serce melodramatycznym gestem.

- I co ja mam z tobą zrobić, niedobra dziewczyno?
- Masz mnie nakarmić.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Powoli zbliżała się północ, a John wciąż siedział na łóżku, oglądając film dokumentalny w telewizji. I to nie dlatego, żeby był jakoś szczególnie zainteresowany, ale dlatego, że po prostu nie mógł spać. I nie mógł przestać myśleć o Scarlet. Żałował gorzko swojej decyzji, by czekać do jutra. Jego pożądanie rosło z każdą minutą, jaką spędzał w jej towarzystwie. Pragnął jej nawet wtedy, gdy się dąsała, a im bardziej była zadziorna, tym bardziej mu się podobała. Wprost nie mógł się doczekać jutrzejszego dnia.

Żałował, że wieczór skończył się tak szybko. Kiedy brała prysznic, wyobrażał sobie, jak stoi w kabinie nagusienka, a ciepła woda spływa po ramionach, piersiach, brzuchu... Fantazjował, że stoi tuż za nią, pomaga jej namydlić plecy, powoli pieści kształtne ramiona i szyję. Aż wreszcie słyszy westchnienie rozkoszy i widzi, jak odwraca się ku niemu z zaproszeniem w oczach.

Po takich wyobrażeniach sam szybko musiał wziąć prysznic, i to zimny. Był tak sfrustrowany, że miał ochotę krzyczeć.

Kiedy usłyszał ciche pukanie do drzwi, poczuł mocniejsze bicie serca. To mogła być tylko Scarlet. Od razu w jego głowie pojawiła się kolejna fantazja, jak przychodzi do niego w seksownym negliżu z prowokującym

uśmiechem, by go uwieść.

– Wejdz – zawołał. – Jeszcze nie śpię.

Po chwili mógł się przekonać jak jego fantazje miały niewiele wspólnego z rzeczywistością. Scarlet ubrana była w najmniej prowokujący strój, jaki można było sobie wyobrazić. Nie żeby piżama była mało pociągająca, bo choć zakrywała całe ciało, prezentowała się bardzo dobrze na pięknej sylwetce. Po prostu Scarlet bez makijażu, z włosami związanymi w luźny kucyk wyglądała, jakby miała szesnaście lat.

Pamiętał, jak szalał za nią, gdy była nastolatką. Pragnął jej całą mocą swego niedojrzałego serca i ciała. Potajemnie wyczekiwał, aż zaprosi go na swe szesnaste urodziny, ale takie zaproszenie nigdy nie nadeszło. Nie chciała go wtedy i teraz też go nie chciała. Był jej potrzebny tylko po to, by mogła mieć dziecko.

– Przepraszam, że cię niepokoję po nocy – zaczęła, usprawiedliwiając się. – Cierpię na potworny ból głowy. Szukałam w kuchni i w łazience jakichś tabletek, ale niczego nie znalazłam.

– Naprawdę? Wydawało mi się, że powinny być w szafce koło lodówki.

– O, tam nie sprawdziłam. Za wysoko dla mnie.

– Nieważne, mam tabletki w łazience. Poczekaj, przyniosę ci.

Scarlet zeszywniała, kiedy podniósł się z łóżka. Przestraszyła się, że



będzie nagi. I rzeczywiście było się czego bać, bo choć miał na sobie jedynie bokserki, to mogła zobaczyć w całej krasie jego wspaniale umięśnioną klatkę piersiową.

– Co chcesz? – spytał, wchodząc do łazienki. – Paracetamol czy coś mocniejszego?

– Coś bez kodeiny. Po niej mi niedobrze.

– W takim razie paracetamol. – Powrócił po minucie z dwiema tabletkami w jednej ręce i szklaną wody w drugiej. – Wypij duszkiem – poradził. – Długi lot i alkohol pewnie cię trochę odwodniły.

– Dziękuję ci. I przepraszam, że ci przeszkodziłam.

– Nie przeszkodziłaś. Proszę, zostań – poprosił, gdy zobaczył, jak zbiera się do wyjścia. – Możemy razem pooglądać telewizję, dopóki nie przejdzie ci ból głowy.

Scarlet musiała przyznać, że była to kusząca propozycja. Nie uśmiechało jej się wracać samotnie do pustego gościnnego pokoju. Wiedziała, że będzie miała problem z zaśnięciem i to wcale nie z powodu bólu głowy, a myśli o seksie z Johnem.

Odwróciła się w jego stronę i zerknęła na ekran telewizora.

– Czy moglibyśmy obejrzeć coś innego niż program o rybach?

– Oczywiście. Mam dużo kanałów, więc jest w czym wybierać.

– Ale gdzie ja usiądę? – W pokoju stały co prawda dwa krzesła, ale obydwie pod ścianą, gdzie stał telewizor.

– W łóżku obok mnie, oczywiście.

Gapiała się na niego, próbując dociec, czy mówi serio. Przecież nie trzeba było wróżki, by wiedzieć, co się może stać.

– Obiecuję, że cię nie tknę, Scarlet – powiedział spokojnie. – Chyba że zechcesz, żebym to zrobił.

Pokręciła powoli głową.

– Sama już nie wiem, czego chcę.

– Dlatego że za dużo o tym myślisz. Zrelaksuj się i pozwól działać naturalnym instynktom. Przecież nie jestem ci zupełnie obojętny, prawda?

– Masz rację – odparła.

– I podobało ci się, gdy cię całowałem?

– Owszem – potwierdziła raz jeszcze.

– A jak twój ból głowy?

– Co takiego? Ach tak, ból głowy. Lepiej, dziękuję.

– Poczekaj jeszcze dziesięć minut, a poczujesz się już zupełnie dobrze, zwłaszcza jeśli położysz się na moim bardzo wygodnym łóżku i pozwolisz, bym ci zmienił fryzurę – zakończył zmysłowym, dwuznacznym tonem.

– Co takiego?

– Powinnaś rozpuścić włosy, bo zbyt mocno ściągnięte mogą powodować ból głowy. Wiem to od siostry. Daj, zrobię to za ciebie.

Stanął za nią, delikatnie zdjął gumkę i czułym gestem położył jej włosy na ramionach.

– Tak już lepiej – powiedział i nim zdążyła zaprotestować, chwycił ją w ramiona i wziął na ręce, okręcając się kilkakrotnie wokół własnej osi. Przestraszona, że spadnie, przywarła mocniej do jego nagiej piersi i objęła go za szyję.

– Tak jak mówiłem wcześniej – stwierdził kpiąco – zawsze chciałem, byś wpadła w moje ramiona. I nie próbuj zbyć mnie sarkazmem, Scarlet. Widzę po twojej minie, że masz na końcu języka jakąś ciętą ripostę. Tym razem zaufaj mi, proszę. Boli cię jeszcze, prawda? – spytał łagodnie, delikatnie układając ją na łóżku. – Wiem, że tak – dodał, siadając obok niej. Wziął do ręki pilota i zgasił telewizor. – Dlatego uważam, że oglądanie filmów nie jest najlepszym pomysłem. Zamknij oczy i odpręż się.

Ona jednak wciąż na niego patrzyła, nie rozumiejąc, do czego zmierza.

– Scarlet King, czy masz problemy ze słuchem? Zamknij oczy!

Posłusznie wypełniła rozkaz, w napięciu czekając, co się wydarzy.

## ROZDZIAŁ TRZYNASTY

Kiedy dotknął palcami jej głowy, w pierwszej chwili wstrzymała oddech i znieruchomiała. Jego dłonie ześlizgnęły się na włosy, a ona zacisnęła mocno zęby, walcząc ze sobą, by nie krzyknąć. Kiedy była mała, mama masowała jej głowę, gdy była chora. Jej czuły dotyk przynosił ukojenie w bólu. Dłonie Johna również przyniosłyby jej ulgę, gdyby nie to, że była tak bardzo poruszona jego bliskością. Nie, nie poruszona. Podekscytowana. Podniecona. Jak miała się odprężyć, skoro ciało pod wpływem dotyku robiło się coraz bardziej wrażliwe. Ból głowy ustąpił miejsca dręczącemu pożądaniu. Pragnęła tylko, by John rozebrał ją i kochał. Nie przejmowała się już mankamentami swojego ciała, że nogi ma za grube, a piersi za małe. Chciała poczuć na nich jego ręce i usta.

– Już mi lepiej – wymamrotała, czując, że robi się niebezpiecznie. –

Myślę, że powinnam wrócić do swojego pokoju.

John nie przestawał masować jej głowy i nie odsunął się nawet na milimetr.

– Mówiłem ci przecież, że za dużo myślisz. Miałaś się zrelaksować. Zostaniesz tu, gdzie jesteś, droga Scarlet – rozkazał, popychając ją lekko z powrotem na poduszki.

– Mam zostać?

– Tak. Przecież chcesz tego tak samo mocno jak ja. Czulem to, gdy cię całowałem. Znam cię i wiem, że jesteś uparta. Wiem, że nigdy nie robisz tego, na co nie masz ochoty. Ale przecież chcesz się ze mną kochać, więc dlaczego tego nie robisz?

Poderwała głowę, czując, jak jego słowa rozpalają w niej jakiś nieznany, niszczycielski płomień. Jak mu miała odpowiedzieć, skoro miał rację? Do diabła, miał rację! Nie zamierzała się jednak do tego przyznawać. Jeśli by to zrobiła, stałby się jeszcze bardziej pewny siebie i jeszcze bardziej nieznośny.

– Cóż, nie ma powodu, by kazać ci dłużej czekać – rzekła wyniośle. – Zwłaszcza że widzę, jak bardzo jesteś zdesperowany. Właściwie rozpoczął się już kolejny dzień, jest już prawie północ, więc dobrze, zróbmy to. Tylko nie wyobrażaj sobie, że tak się do tego palę.

Posłał jej zmysłowy, niebezpieczny uśmiech.

– Zobaczymy, Scarlet. Zobaczymy...

Chciała powiedzieć coś mądrego i błyskotliwego, ale wszystkie myśli uleciały w chwili, gdy jego ręce zsunęły się na jej piersi. Powolnymi, wystudiowanymi ruchami rozpiął guziki pizamy. Najpierw jeden, potem drugi, trzeci...

– Mam przestać? – spytał chrapliwie.

Pokręciła przecząco głową.

– To dobrze, bo nie wiem, czy byłbym w stanie przerwać.

Po raz pierwszy od bardzo dawna poczuła się lekka i beztroska. Czekwała na jego kolejny ruch z ciekawością i pożądaniem, bez napięcia, że muszą tej nocy począć dziecko. Do owulacji został jeszcze jeden tydzień, wiedziała więc, że to niemożliwe, by zaszła w ciążę.

– Znowu nad czymś myślisz – ostrzegł ją łagodnym tonem. – Przestań i skup na tym co robie, na niczym więcej.

Nie musiał powtarzać dwa razy, zwłaszcza gdy rozchylił poły piżamy i odsłonił jej piersi.

– Jakie piękne – wymruczał, obejmując lewą pierś i pochylając się nisko.

Zaczął zmysłowo wodzić językiem po skórze, aż jęknęła przeciągle. Skubał sutki zębami, drażnił językiem, a potem objął wargami, wprawiając jej ciało w drzenie. Kiedy chciał to zrobić z drugą pierśią, przekręciła się gwałtownie na łóżku, uciekając przed pożądliwymi wargami. Krzyknęłyby, gdyby nie przyciągnął jej do siebie i nie pocałował. Nie wypuszczał jej z objęć, dopóki nie poczuł, że rozluźnia się i znów poddaje jego woli.

– Proszę – jęczała, kiedy zataczał językiem koła na jej brzuchu.

– Cierpliwości, Scarlet – szepnął. – Wkrótce, kochanie, wkrótce...

Położył się obok niej na łóżku i podparł na łokciu.

– Zaufaj mi – powiedział i raz jeszcze mocno pocałował ją w usta, które rozchyliła w niecierpliwym oczekiwaniu. Po chwili zdjął z siebie bokserki, prezentując swoje walory w całej okazałości. Scarlet patrzyła w osłupieniu, próbując sobie wyobrazić, jak to będzie mieć go wewnątrz siebie. Nie mogła się powstrzymać, by go nie dotknąć.

John miał nadzieję, że obudzi w Scarlet to coś, co sprawi, że zapomni o dzieciach i skupi się jedynie na przyjemności, jaką daje seks. Właśnie to planował, kiedy chciał, by przyleciała do Darwin. Chciał ją uwieść, ale nie sądził, że stanie się to tak szybko i że odpowie tak entuzjastycznie na jego namiętność.

Jej dotyk, niczym muśnięcie skrzydeł motyla, sprawiał mu niewysłowioną rozkosz, i czuł, że jeszcze chwila, a nie będzie już w stanie nad sobą zapanować.

– Wystarczy, Scarlet – ostrzegł ją. – Jestem tylko człowiekiem – dodał z uśmiechem.

Nie sądziła, że będzie tak odważna, by go dotknąć, a tym bardziej że jej się to spodoba.

– Zróbmy to – poprosiła żarliwie.

Popatrzył z góry na jej rozpaloną twarz, w oczy, które błagały o spełnienie.

– Unieś kolana – komenderował. – Połóż stopy płasko na materacu.

Oddychała coraz mocniej, coraz szybciej. I wtedy poczuła, jak ją wypełnia. Powoli, ostrożnie, do samego końca. Z jej ust wyrwał się zduszony krzyk, a po chwili kolejny, gdy złapał ją za kostki i zarzucił sobie jej nogi na plecy. Ta pozycja pozwalała mu wejść głębiej i Scarlet czekała już tylko na to, by zaczął się poruszać. Kiedy tego nie zrobił, ona wykonała pierwszy ruch. Uniosła w panice biodra do góry.

John jeszcze nigdy nie przeżywał czegoś takiego z żadną kobietą. Jeszcze nigdy nie stracił nad sobą panowania, aż do teraz, kiedy chciał tylko jednego. Wziąć ją. Bez czekania i dalszych pieszczot. Zaczął się poruszać, szybko, mocno, niemal brutalnie. Poruszała się wraz z nim tym samym rytmem, w dzikim pragnieniu, by znaleźć ujście dla narastającej rozkoszy, która szarpała jej ciałem. Chwycił ją za biodra brutalnym gestem, by odnaleźć w niej oszałamiające spełnienie.



## ROZDZIAŁ CZTERNASTY

Scarlet krzyknęła głośno, gdy osiągnęła szczyt. Jeszcze nigdy w życiu nie przeżyła tego tak intensywnie, nigdy nie było to takie wspaniałe. Każdy akt przeżywała w milczeniu, odgradzona niewidzialną ścianą od własnych emocji. Tym razem dała się ponieść zmysłom.

John opadł w ostatnim spazmie na jej ciało, oddychając szybko.

– I ty twierdziłaś, że jesteś oziębła – zaśmiał się, przytulając twarz do jej policzka. – Byłaś cudowna, istny wulkan namiętności. Jak najlepsza kurtyzana.

– Dziękuję – mruknęła cierpko. Teraz, kiedy emocje powoli zaczęły opadać, Scarlet poczuła się zawstydzona i niepewna. – Miło, że porównujesz mnie do prostytutki. A teraz jeśli nie masz nic przeciwko temu...

Zrobiła ruch, chcąc wysunąć się spod jego ciała, – Mam coś przeciwko – zaprotestował stanowczo. – Tak jest bardzo wygodnie, więc nie bądź niemądra, leż spokojnie i ciesz się chwilą.

Nie zamierzała się z nim mocować.

– Tak już lepiej – powiedział, gdy znów opuściła głowę na poduszkę. – A teraz spróbuj się nigdzie nie spieszyć, tylko odpręż się. Głęboki wdech i wydech. No, dalej.

Scarlet, mimo że starała się podążać za jego wskazówkami, nie była w stanie się rozluźnić.

– Dla twojej informacji – zaczął zmysłowym tonem – kurtyzana nie była zwykłą prostytutką, ale kuszącą i najczęściej biedną dziewczyną, która wykorzystywała erotyczne umiejętności, by zdobyć wpływowego i bogatego kochanka. On płacił za jej mieszkanie, służbę, wszelkie wygody, by tylko móc korzystać z dobrodziejstw jej wspaniałego ciała.

– Interesujące – skwitowała Scarlet, czując się w jakiś sposób perwersyjnie polechtana jego słowami o kurtyzanie. Pociągająca była myśl, że mężczyzna może zrobić wszystko dla kobiety, którą uważa za świetną kochankę.

– A jakie to erotyczne umiejętności winna posiadać dobra kurtyzana? – spytała, coraz bardziej zaintrygowana.

John zmienił pozycję, aby im obojgu było wygodniej, obrócił się na plecy i podciągnął ją, by mogła się oprzeć na jego klatce piersiowej.

– Jest tego trochę – poinformował ją. – Przede wszystkim dobra kurtyzana jest skupiona na tym, by odkryć, co jej kochanek najbardziej lubi, jaka gra wstępna kręci go najmocniej, jakie ma fantazje i oczekiwania, a potem stara się temu wszystkiemu sprostać.

– To jakie są twoje fantazje?

John spojrział w jej niebieskie oczy, zastanawiając się przez chwilę nad odpowiedzią. Przecież nie powie jej prawdy. Większość fantazji była zbyt dekadenska, by można było mówić o nich na głos. Zdarzały się jednak i takie, które można było ujawnić, ku obopólnej uciechu. Często wyobrażał sobie, że Scarlet jest na każde jego zawołanie. Takiej pokusie trudno było się oprzeć.

– Będziesz musiała sama się dowiedzieć, moja droga Scarlet. A nie będzie to takie trudne, bo dopóki tu jesteś, zamierzam cię uczynić swoją kurtyzaną.

– Co powiedziałaś?!

– Słyszałaś.

– Nie taka była umowa.

– Nie. Wpadłem na to dopiero teraz, kiedy odkryłem, jaką świetną jesteś kochanką.

– Och! – Tylko tak była w stanie zaprotestować. Po prostu zabrakło jej słów. Jak on może mówić jej takie rzeczy. Jest naprawdę nieznośny. I... zna się na kobietach. – Robiłeś to już kiedyś?

– To znaczy?

– Nie udawaj, wiesz, o czym mówię. Czy już kiedyś bawiłeś się w ten sposób, w kurtyzany i tym podobne.

– Nie. Pomyślałem, że może być fajnie. To wszystko.

Nie wiedziała, co mu odpowiedzieć. Lubiła wyzwania, ale tym razem chodziło o coś więcej.

– Rozumiem, że twoja odpowiedź brzmi „tak”.

– Daj spokój. Przecież ja nie mam doświadczenia Uli kompetencji, by wcielić się w taką rolę.

– Ocenę zostaw mnie.

– W takim razie oceń mnie. Raz jeszcze – wyszeptała słodkim głosem, uśmiechając się do niego zachęcająco.

Nie dał się prosić dwa razy. Z początku chciał to zrobić inaczej, wolniej, przedłużając jej doznania, ale gdy tylko poczuł jej nogi wokół swoich bioder, zupełnie stracił nad sobą kontrolę. Kochał ją desperacko, bez wytchnienia, bez słów.

## ROZDZIAŁ PIĘTNASTY

Scarlet obudziła się w pustym łóżku i zupełnej ciszy. Zamrugowała kilka razy powiekami, po czym usiadła, odgarniając włosy za uszy. Próbowwała wychwycić jakiegokolwiek odgłosy, ale nic. Nie miała pojęcia, która jest godzina, a krótki rekonesans wzrokiem po pokoju dowiódł, że John nie potrzebował zegara w sypialni. Jasne światło przebijające się przez zasłonki wskazywało, że jest już późno. Była szczęśliwa, że nie ma przy niej Johna, dzięki czemu mogła wyskoczyć naga z łóżka, bez najmniejszego skrepowania. Zastanawiała się, gdzie też on się podziewa. Przecież był przy niej, kiedy zasypiała. Dobry Boże! Wciąż nie mogła uwierzyć, że wczorajsza noc wydarzyła się naprawdę. Czuła się cudownie, a wszystko dzięki Johnowi. Może jednak rozmiar ma znaczenie? Choć to oczywiście nie był jedyny powód, dla którego ta noc różniła się od tych spędzonych z innymi mężczyznami. John był niewiarygodnie dobrym kochankiem – pomysłowym i bardzo cierpliwym podczas gry wstępnej, a jednocześnie gwałtownym i ostrym, kiedy tego potrzebowała. Nie zapomniała dźwięku, jaki wydał z siebie, gdy po raz pierwszy szczytował. Brzmiało to jak ryk dzikiej bestii. Czyżby podświadomie o tym marzyła? – zastanawiała się, gdy umywszy ręce nad umywalką, wpatrywała się w swoje odbicie w lustrze. By wzięła ją w

posiadanie taka dzika bestia? Nigdy by siebie nie podejrzewała o takie skłonności, ale kto wie, co się czai w mrokach podświadomości. Jednego jednak była pewna: nie spełni skrytej fantazji Johna. Nie ma mowy, by została kurtyzaną. Zwłaszcza jego kurtyzaną. Przecież to upokarzające. Za kogo on ją ma? Za tanią panienkę do wynajęcia, która będzie odgadywała i spełniała jego seksualne życzenia?

Z drugiej jednak strony nie żałowała ani nie miała mu za złe, że odkrył w niej pokłady namiętności, o których nie miała pojęcia. Wydobył z niej to, co miała najlepszego do zaoferowania, przynajmniej jeśli chodzi o ten aspekt jej natury.

Z całą pewnością John musiał być z siebie dumny, że wreszcie udało mu się ją uwieść, ale cóż, *c'est la vie*. Po prawdzie znowu tak bardzo się nie opierała. Poza tym byłaby hipokrytką, gdyby twierdziła, że nie podobała jej się wczorajsza noc, że nie rozkoszowała się każdą chwilą. Nie zamierzała jednak dzielić się tą wiedzą z Johnem. Mimo wszystko była dość nieśmiała, nie mówiąc już o dumie. To ta duma sprawiła, że nie wyszła z łazienki, dopóki nie sprawdziła, że sypialnia jest wciąż pusta i zamknięta na klucz. Mógł ją widzieć nagą w nocy, ale w świetle dnia to zupełnie co innego. Kiedy się ubrała, po cichu ruszyła na poszukiwanie swojego kochanka. Niemal. za nim tęskniła, choć jednocześnie trochę denerwowała się na myśl o spotkaniu.

Nie musiała długo szukać. Spał na kanapie w salonie, półnagi, bez żadnego okrycia. Po raz nie wiadomo który zachwyciła się jego pięknym ciałem, zupełnie jak u Adonisa. Dopiero po chwili dostrzegła szramę na prawej nodze, tuż pod kolanem. Nie zauważyła jej poprzedniej nocy. Nic dziwnego, pochłaniały ją inne rzeczy. To była paskudna, fioletowa i nierówna blizna, zapewne „pamiątka” po niedawnym złamaniu nogi. Zastanawiała się, jak poważny był wypadek i w jaki sposób do niego doszło. Mogłaby o to zapytać, ale przecież obiecała, że nie będzie się wtrącała do jego życia. Już raz to zrobiła, gdy zapytała o relacje z ojcem. Ileż tajemnic skrywał? Ile niespodzianek? Jak to możliwe, że przez tyle lat jej pragnął i nigdy tego nie wyznał?

Dostrzegła na stoliku przy sofie szklaneczkę z resztką brandy na dnie. Nigdy nie piła tego alkoholu, ale matka czasami dodawała małą porcję do bożonarodzeniowego ciasta. Pojawiła się kolejna zagadka do rozwiązania. Przyszedł do salonu, pił brandy i zasnął na kanapie. Dlaczego nie został z nią w sypialni?

Kiedy zorientowała się, że John się budzi, miała ochotę uciec i schować się w swoim pokoju, ale po chwili zreflektowała się. Cokolwiek ma się stać, lepiej mieć to za sobą. Taką wyznawała zasadę. Poczekała, aż John przeciągnął się, ziewnął, a wreszcie usiadł.

– Dzień dobry, Scarlet – przywitał się, opierając stopy na podłodze. –  
Przypuszczam, że spałaś dobrze?

– Bardzo dobrze – przyznała szczerze. Zamierzała mówić prawdę i  
zmusić go do tego samego. – Dlaczego spałaś tutaj, na kanapie?

– Nie wiesz? Przecież to oczywiste: żeby się wyspać – wyjaśnił, a po  
chwili dodał filuternie: – Myślisz, że przy tobie byłoby to możliwe?

– Och! – Zarumieniła się po korzonki włosów.

– Nie ma się czego wstydzić. To nie twoja wina, że jesteś piękna i  
bardzo seksowna. Wiedziałem, że gdybym został, nie byłbym w stanie  
trzymać rąk z daleka od ciebie. Dlatego przyszedłem tutaj i pozwoliłem,  
żebyś resztę nocy przespała spokojnie.

– To było... bardzo uprzejme z twojej strony – odparła, zastanawiając  
się, czy jest bardziej zawstydzona, czy też zadowolona. Nie mógł utrzymać  
rąk z daleka, cudowna świadomość.

– Nie ma sprawy, Scarlet, ale nie martw się, odbiorę swój dług. Możesz  
mi się dzisiaj odwdzięczyć.

Odwróciła głowę, domyślając się, o czym mówił.

– Wiesz może, która jest godzina? – spytała.

– Najlepsza, by zjeść śniadanie. Liczę, że zaraz potem dołączysz do  
mnie pod prysznicem.



– Ale...

– Żadnych „ale”, Scarlet. Zawarliśmy umowę, pamiętasz?

– Nie przypominam sobie, byśmy się umawiali na seks rano, o północy i wieczorem.

– Nie?

– Nie – powtórzyła stanowczo.

– Chcesz powiedzieć, że nie weźmiesz ze mną prysznic?

– Chcę powiedzieć, że nie zamierzam robić wszystkiego, na co tylko przyjdzie ci ochota. Powinieneś mnie najpierw zapytać i uszanować moje życzenie

W przeciwnym razie mogę się spakować i wracać pierwszym samolotem do domu.

– Czyżbyś zapomniała, z jakiego powodu się tu znalazłaś? – przypomniał szorstko.

– Nie zapomniałam. – Spojrzała mu w oczy jak twardy negocjator. – Mimo to nie zmienię zdania. Albo się z tym pogodzisz, albo się pożegnamy.

Niech ją szlag! Był przekonany, że po wczorajszej nocy będzie w jego rękach miękka jak воск. Powinien był przewidzieć, że z nią nigdy nic nie wiadomo.

– W porządku – ustąpił. – Ucieszyłbym się, gdybyś wzięła ze mną

prysznic po śniadaniu, ale jeśli nie zechcesz, to trudno.

Scarlet zaskoczyła ta nagła kapitulacja. Oczywiście, że chciała wziąć z nim prysznic, tylko do szału doprowadzała ją ta arogancka maniera. Teraz, kiedy tak ładnie prosił, byłoby głupotą nie skorzystać. A jednak z jakiegoś powodu czuła, że musi odmówić. Po ostatniej nocy chciała wierzyć, że panuje nad sytuacją.

– Raczej wykąpię się sama – rzekła, starając się, by nie zabrzmiało to pruderyjnie. – Nie jestem przyzwyczajona do tego, by dzielić z kimś prysznic albo by kochać się w ciągu dnia. Jeśli nie masz nic przeciwko temu, wolałabym, abyśmy aktywność seksualną zostawili na wieczór.

– Skłamałbym, mówiąc, że nie mam nic przeciwko temu. Ale ty teraz rozdajesz karty, więc dobrze, poczekamy do wieczora. Chyba że zmienisz zdanie. To przywilej kobiet, prawda? Zmieniać zdanie – dodał, podnosząc się z kanapy. – Dzięki Bogu, nie będę tu więcej spał. Strasznie tu niewygodnie.

– Przecież mogłeś pójść do któregoś z pokoi gościnnych – zauważyła.

– Dlaczego o tym nie pomyślałem! Dobra, chcesz zjeść śniadanie, zanim się wykąpiesz czy już po? Zauważ, że pytam o twoje zdanie i jestem bardzo miły.

– Nie musisz być aż tak miły. Wystarczy, że będziesz się liczył z moim zdaniem. Wczoraj pokazałeś mi wszystko w kuchni. Myślę, że bez trudu

znajdę płatki i sok.

– Doskonale. W takim razie obsłuż się, a ja pójdę wziąć prysznic.

Bardzo długi, zimny i samotny.

Gdy patrzyła, jak wychodzi z pokoju, miała ochotę za nim pobiec, ale powinna się skupić na swoim celu. John słusznie jej dziś przypomniał, że to nie była wycieczka dla przyjemności, pomijając fakt, ile jednak tej przyjemności dostarczyła jej ostatnia noc. Teraz przypomniła sobie, że czytała niedawno artykuł, że pary starające się o dziecko powinny się wstrzymać z uprawianiem seksu do czasu owulacji, kiedy były największe szanse na zajście w ciążę. Powinna o tym powiedzieć Johnowi. Może jednak nie teraz. Nie byłby zachwycony, gdyby trzymała go na dystans przez kolejne dni, nawet w słusznym celu.

Scarlet postanowiła na razie o tym nie myśleć i nucąc pod nosem jakiś stary szlagier, weszła do kuchni. Wyciągnęła z szafki pudełko płatków, naląła soku pomarańczowego do szklanki i usiadła przy stole, robiąc w głowie plany na dzisiejszy dzień. Jak tylko zje śniadanie, weźmie szybki prysznic i ubierze się, a potem poprosi Johna, by pokazał jej miasto. Mogliby zjeść lunch w restauracji, by nie tracić czasu na powrót do domu, i wybrać się na wycieczkę statkiem wzdłuż wybrzeża. W końcu skoro już tu jest, powinna jak najlepiej wykorzystać czas. Oczywiście i tak najważniejsze było dziecko. Jeśli

wszystko pójdzie dobrze, wracając do domu w przyszłą sobotę, będzie już w ciąży. Gdyby się udało, szalałaby ze szczęścia. Jej matka też.

– O Boże, mama! – zawołała na głos. Zupełnie zapomniała o przyrzeczeniu, że wyśle jej zdjęcia apartamentu.

Jest tyle rzeczy do zrobienia, pomyślała, i tak mało czasu.

TTLR

## ROZDZIAŁ SZESNASTY

Scarlet zjadła śniadanie, wzięła prysznic i ubrała się w rekordowo szybkim czasie. Jak zwykle miała problem, co na siebie włożyć, ale ostatecznie zdecydowała się na białe lniane spodnie, elegancki top w losiowym kolorze i białe sandały. Nie traciła czasu na modelowanie włosów, tylko podsuszyła je i związała wysoko w koński ogon. Na twarz nałożyła krem z wysokim filtrem, a na wargi ulubioną szminkę, w naturalnym, ciepłym odcieniu. Nie użyła perfum ani nie założyła żadnej biżuterii, w myśl zasady, by w żaden sposób nie prowokować wyglądem. Potem zrobiła kilka zdjęć telefonem komórkowym, uważając, by fotografie nie zdradziły, że znajduje się w prywatnym mieszkaniu, a nie w hotelu.

Zadowolona z siebie, ruszyła na poszukiwanie Johna. Nie zastała go ani w kuchni, ani w salonie. Wykonała jeszcze kilka zdjęć, aż wreszcie wyszła na balkon, by uchwycić aparatem przepiękny widok na zatokę.

– O, tu jesteś – zawołała zdziwiona. John siedział w wiklinowym fotelu, trzymając w dłoni filiżankę kawy. Obok na stoliku leżał talerz z rumianymi tostami. Scarlet od razu spostrzegła, że choć ona stara się ubierać jak najmniej prowokacyjnie, John nie zamierza iść w jej ślady. Miał na sobie jedynie krótkie szorty. – Nie jest ci zimno? – spytała nieco szorstkim tonem. To

prawda, że dzień był słoneczny, ale od oceanu wiał porywisty, orzeźwiający wiatr.

– Mnie nigdy nie jest zimno. – Zwrócił uwagę na telefon w jej dłoni. – Robisz zdjęcia dla mamy?

– Obiecałam jej to wczoraj wieczorem.

– Tak, słyszałem. Jesteś bardzo blisko z mamą. Czy dlatego wciąż mieszkacie razem?

– Nie planowałam tego, ale nie planowałam też samotnego macierzyństwa. Teraz nie ma sensu, bym wyprowadzała się z domu. Lepiej mieć przy sobie bliską osobę, która wesprze w trudnych chwilach.

– Zapomniałaś, że nie będziesz samotną matką – zaprotestował. – Już nie. Pomogę ci we wszystkim.

– John, nawet jeśli się uda i zajdę w ciążę, nadal będę potrzebowała wsparcia mamy. Przecież nie będziesz ze mną na co dzień. Przyjedziesz raz na rok, na święta Bożego Narodzenia, i to wszystko. Większość czasu będziesz spędzał gdzieś na drugim końcu świata, a ja chcę mieć poczucie bezpieczeństwa. Dlatego na razie nie wyprowadzę się z domu. Poza tym lubię mieszkać z mamą. Jesteśmy najlepszymi przyjaciółkami.

– Rozumiem. No dobrze, więc nie przeszkadzaj łobie i rób dalej zdjęcia.

Zapadła krępująca cisza. Scarlet nagle zdała sobie sprawę, że John, jeśli

będzie miała z nim dziecko, już na zawsze stanie się częścią jej życia. Nie będzie anonimowym dawcą, ale mężczyzną, którego dobrze zna, który był jej kochankiem. Wspaniałym kochankiem.

I oczywiście będzie miał prawo do dziecka. Gdyby potrafili zostać dobrymi przyjaciółmi, pewnie wszystko byłoby prostsze, ale ich wzajemne relacje wymykały się wszelkim schematom. Na razie łączyły ich wspomnienia z dzieciństwa i jedna noc. Owszem, cudowna noc, ale na takiej podstawie nie buduje się przyjaźni. Kiedy staną się rodzicami, sytuacja może się jeszcze bardziej skomplikować. O wiele lepszy był pomysł z anonimowym dawcą. Nie musiałyby się z nikim liczyć. To ona byłaby panią życia swojego i dziecka. Czy mogła mieć pewność, że John nie będzie chciał ingerować w wychowywanie jej córki lub syna?

Odwróciła się twarzą do Johna i popatrzyła na niego z determinacją.

– Wydaje mi się, że popełniłam wielki błąd, przyjmując twoją ofertę.

– Co takiego?! – John zerwał się gwałtownie z miejsca, o mało nie przewracając stolika. Scarlet miała wrażenie, że jego jasne oczy stały się nagle ciemne i groźne.

– Dobrze słyszałeś.

– Tak, usłyszałem, co powiedziałaś, ale nie rozumiem, skąd nagle taka zmiana frontu. To ty do mnie zadzwoniłaś. Do niczego cię nie zmuszałem.

– Wiem – przyznała nieco zawstydzona. – Byłam bardzo zdesperowana.

Zdesperowana. John nie sądził, że to może go tak zboleć. Przypomniał sobie ubiegłą noc. To nie była desperacja. To było pożądanie i silna, nieokielznana namiętność.

– Dlaczego uważasz, że popełniłaś błąd? – spytał, odpędzając od siebie myśli, które rozpały go na nowo. Położył dłonie na jej ramionach i popatrzył prosto w oczy.

– Po prostu nie uważam, żeby to był mądry pomysł, żebyś był ojcem mojego dziecka, to wszystko. Boję się, że wszystko się skomplikuje.

– Co masz na myśli?

– Możesz chcieć ingerować w wychowywanie dziecka. Możesz... och, sama nie wiem. Co za okropna sytuacja. Zrozum, że chcę, aby moje dziecko miało szczęśliwe życie. Nie chcę żadnych konfliktów, niejasnych sytuacji, problemów.

– Nie będzie żadnych problemów, skoro nie będzie dziecka. Zamierzasz się poddać? Uciec ode mnie? Chcesz zrezygnować z tej ostatniej szansy?

– Lekarze z kliniki mówią, że muszę być cierpliwa – próbowała bronić swojego stanowiska do końca.

– Lekarze mówią tak, bo mają w tym interes – skwitował brutalnie.

– To nieprawda – zaprotestowała. – To wstrętne i cyniczne, co



powiedziałaś.

– Jestem po prostu szczery. Możesz to uznać za cynizm, jeśli chcesz.

– Nic nie rozumiesz – zawołała, bliska łez.

John westchnął zgnębiony. Nie chciał, by przez niego płakała, po prostu próbował ją zatrzymać.

– Ależ rozumiem – zaprzeczył łagodnie, patrząc na nią z czułością. – Naprawdę. Boisz się, że będę ingerował w twoje życie. Straciłaś zaufanie do mężczyzny, wliczając w to mnie.

– Chyba cię to nie dziwi? A jeśli chodzi o nas... Przecież ja ciebie właściwie nie znam.

– Znowu do tego wracamy? Przecież znasz mnie od dziecka. Zresztą nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś mnie mogła poznać lepiej.

– Nie bardzo, skoro nie chcesz, żebym pytała o twoje życie.

– Czyli o to chodzi? Takie to dla ciebie ważne?

– Bardzo, jeśli chcesz być ojcem mojego dziecka.

– W takim razie odpowiem na każde pytanie.

– I powiesz mi prawdę?

– Całą prawdę i tylko prawdę – zażartował. – Pod warunkiem, że porzucisz ten nonsensowny pomysł o wyjeździe.

– Nadal zastrzegam sobie prawo do wyjazdu, jeśli uznam, że nie jesteś

dobrym materiałem na ojca.

– Sądziłem, że przekonałem cię ostatniej nocy – stwierdził z szelmowskim uśmiechem.

Scarlet zarumieniła się i spuściła wzrok jak karna pensjonarka.

– Musiałeś mi przypominać?

– Nie musisz się mnie wstydzić – powiedział, końcem palca dotykając jej policzka. – No, dobrze, nie martwmy się już. Wyślij zdjęcia mamie, a ja ubiorę się i pójdziemy zwiedzić miasto.

– Ale odpowiesz na wszystkie moje pytania? – dopytywała się nieufnie.

– Możesz pytać w trakcie spaceru, chyba że masz problemy z koordynacją.

Znów się z nią drażnił. Miała ochotę go uderzyć, ale jeszcze bardziej pragnęła, by ją pocałował. Wystarczy, że ledwie musnął jej policzek, a już czuła rozlewający się w podbrzuszu żar.

– Zawsze się musisz ze mną droczyć – warknęła.

– Oczywiście. Nawet nie wiesz, jaka jesteś seksowna, gdy się gniewasz.

– Ach tak. Zaczynam więc rozumieć twoje podłe zachowanie, gdy byliśmy dziećmi. Robiłeś wszystko, by mnie zdenerwować.

Obydwoje parsknęli śmiechem. I właśnie ten szczery niepoohamowany śmiech zmniejszył seksualne napięcie, które Scarlet czuła, odkąd weszła na

balkon i zobaczyła Johna bez koszuli, w samych szortach. Ale mimo to wiedziała, że najrozsądniej będzie jak najszybciej opuścić mieszkanie. Fizyczny pociąg między nimi był niebywale silny, temu nie mogła zaprzeczyć.

TTLR

## ROZDZIAŁ SIEDEMNASTY

– Park rośnie wzdłuż całej alei. – John z dumą pełnił rolę przewodnika, gdy spacerowali promenadą. – Sama zobaczysz, jakie piękne jest miasto.

– Masz rację. Widoki są niesamowite – potwierdziła Scarlet, patrząc przez obiektyw aparatu fotograficznego. – Myślisz, że moglibyśmy spędzić cały dzień nad oceanem?

– Oczywiście. Wynajmę łódź i zrobimy sobie wycieczkę. Pokażę ci, jak łowić ryby. Wędkarstwo jest jednym z moich hobby.

Przestała robić zdjęcia i zwróciła twarz ku niemu.

– Zaskakujesz mnie. Myślałam, że jesteś typowym szczurem lądowym.

– Też tak myślałem, ale po wypadku przez kilka miesięcy nie miałem zbyt wiele do roboty. Wtedy przyjaciel polecił mi wędkowanie i wyobraź sobie, że polubiłem to.

– Mój tata łowił ryby, ale nigdy mu nie towarzyszyłam. Uważałam, że to strasznie nudne.

– Nie, jeśli masz odpowiedni sprzęt i wiesz, gdzie ryby biorą najlepiej. Wtedy jest to naprawdę ekscytujące.

I bardzo satysfakcjonujące.

– Możemy przyrzadzić to, co uda nam się złowić. Pod warunkiem, że

lubisz ryby i owoce morza.

– Uwielbiam.

– No to mamy coś wspólnego – stwierdził.

– Jedyna rzecz, która nas łączy – dodała z uśmiechem.

– Nie, nie jedyna – zaprotestował niskim, zmysłowym głosem, robiąc oczywistą aluzję do wspólnej nocy.

Zignorowała go, skupiając uwagę na pamiątkowej tablicy zawierającej nazwiska osób, które zginęły podczas drugiej wojny światowej. Wiedziała, że Darwin było jedynym miastem w Australii, które zostało zbombardowane.

Zrobiła zdjęcie tablicy i potem jeszcze kilka następnych.

– Co za piękne miejsce – wyszeptała w zachwycie.

– Zgadzam się z tobą.

– To dlaczego nie zamieszkaż tu na stałe? Dlaczego wracasz do Ameryki Południowej? I dlaczego zdecydowałeś się tam pracować? Przecież Australia również potrzebuje geologów. Nie musiałeś przenosić się na drugi koniec świata, by uciec... – Wiedziała, że się trochę zagalopowała, ale nie było już odwrotu. – Dlaczego nienawidzisz ojca?

– Chwileczkę. Dużo pytań naraz. Może tu usiądziemy? – Wskazał na ławkę w parku, w cieniu, pod drzewem. – Będę potrzebował trochę czasu, żeby odpowiedzieć na wszystkie.

- Tylko szczerze – przypomniała mu.
- Scarlet, naprawdę myślisz, że mógłbym cię okłamać?
- Wiem, że nie lubisz mówić o sobie.

Wzruszył ramionami i popatrzył w dal przed siebie.

– To nie będzie jakaś szczególnie zajmująca i wesoła historia, ale niech tam. Powiem ci całą prawdę.

Przez krótką chwilę miał ochotę się wycofać i powiedzieć cokolwiek, żeby tylko zaspokoić jej ciekawość, ale postanowił być szczerzy aż do bólu.

– Po pierwsze nie wracam do Brazylii. Sprzedałem dom w Rio i planuję mieszkać i pracować w Australii.

– Co za niespodzianka! – zawołała. – Dlaczego po tylu latach zdecydowałaś się wrócić? Wydawało mi się, że kochasz swoje życie w Brazylii.

– Tak było. I pewnie mieszkałbym tam nadal, gdyby nie moja gospodyni, wspaniała, starsza pani, za którą przepadałem. Została zamordowana, zasztyletowana przez gang młodocianych przestępców, którym próbowała pomóc.

– Och, John, to straszne!

– Była taką dobrą kobietą. Każdego wieczoru wychodziła z koszem jedzenia i wspomagała bezdomnych. Kiedy nie pracowałem, chodziłem

razem z nią. I wcale nie dlatego, że jestem jakimś świętym, czy coś. Nic z tych rzeczy. Po prostu martwiłem się o nią. Miejsce, do którego chodziła, należało do niebezpiecznych, a ja nie chciałem, by coś jej się stało. Kiedy nie mogłem jej towarzyszyć, prosiłem, by nie szła sama, ale ona nigdy mnie nie słuchała. Upierała się, że nic jej nie będzie, że da sobie radę. Mówiła, że jeśli ona nie pomoże tym biednym dzieciakom, to kto? – Zamilkł, jakby nie chciał powracać do bolesnych wspomnień, ale po chwili znów zaczął mówić – Pewnego dnia, kiedy wróciłem do domu, zastałem radiowóz policyjny stojący na podwórku. Od razu wiedziałem, że chodzi o Biankę. Muszę się przyznać, że kiedy dowiedziałem się o jej śmierci, wpadłem w szal. Zupełnie straciłem rozum. Chciałem pozabijać tych bandytów. Tropiłem ich, szukałem, aż policja zorientowała się, co chcę zrobić, i ostrzegli mnie, bym nie działał na własną rękę. Jednocześnie nie robili nic, by wyjaśnić morderstwo Bianki. Jakby im w ogóle na tym nie zależało. Zrozumiałem, że jeżeli zostanę w Brazylii, w końcu zrobię jakieś głupstwo. Dlatego sprzedałem dom i wyjechałem.

– Dobrze zrobiłeś – skwitowała Scarlet, poruszona jego opowieścią. –

Czy twoja rodzina wie, co ci się przydarzyło?

– Oczywiście, że nie.

– Nawet o tym nie wspomniałeś? Dlaczego?

– Dlatego, że to moja i wyłącznie moja sprawa. Oni nie mają z tym nic wspólnego.

– Naprawdę nie wiedzą, że twoja gospodyni została zamordowana? I że opuściłeś Brazylię na dobre, że zamierzasz mieszkać na stałe w Australii?

– Jeszcze nie. Zaczekaj. – Zrobił ruch ręką, jakby chciał powstrzymać Scarlet, aby mu nie przerywała. – Proszę, pozwól mi dokończyć i wstrzymaj się z komentarzami, zanim nazwiesz mnie wyrodnym synem. W końcu im powiem. Tylko nie o Biance... Powiem, że postanowiłem sprowadzić się do Australii.

Scarlet zacisnęła mocno wargi, by nie wygadać się, jak rodzina strasznie przeżywała jego wyjazd do Brazylii, zwłaszcza matka. Carolyn była bardzo przygnębiona, gdy John opuszczał przyjęcie. Pewnie poczułaby się jeszcze gorzej, gdyby wiedziała, że jej ukochany syn ukrywa przed wszystkimi, że ma apartament w Darwin.

– A jeśli musisz wiedzieć – kontynuował John – to wcale nie jest tak, że nienawidzę ojca. To skomplikowane i niełatwo mi o tym mówić.

– Jeśli nie chcesz o tym...

– Nie, chcę, żebyś wiedziała i zrozumiała.

Scarlet czekała w napięciu. Wiedziała, że jednym ruchem, jednym nierozważnym słowem, może zepsuć tę szczególną więź, jaka się między



nimi nawiązała. Poczowała się wyróżniona i dumna, że jej zaufała.

– Pewnie nie wiesz, bo moi rodzice nigdy o tym nie wspominali, ale miałem brata bliźniaka.

– Bliźniaka! – Scarlet nawet nie próbowała ukrywać zaskoczenia.

– Tak. Miałem brata, Josha. Urodził się kilka minut przede mną. Byliśmy identyczni. Tacy sami z wyglądu, ale mieliśmy zupełnie różne charaktery. On był wylewny i otwarty, ja zamknięty w sobie. Był nadpobudliwy i nieposłuszny, ale miał również mnóstwo wdzięku. Nauczył się mówić zaskakująco szybko jak na dziecko. Ja byłem mniej komunikatywny. Ludzie uważali, że jestem nieśmiały, ale to nieprawda. Ja po prostu miałem swój własny świat i nie widziałem powodu dzielić się nim z każdym.

Scarlet miała okropne przeczucia co do dalszego losu brata bliźniaka. Przecież żaden Josh nie zamieszkał w sąsiedztwie z Mitchellami. Była przygotowana na smutną historię, a mimo to wstrząsnęło nią to, co usłyszała.

– Josh utonął w basenie, w naszym ogrodzie, gdy miał cztery lata. Mama rozmawiała przez telefon, a my bawiliśmy się na podwórku. W pewnym momencie przewrócił się, uderzył w głowę i wpadł do wody. Stałem przez dłuższą chwilę nieruchomo, sparaliżowany strachem, dopiero po chwili zacząłem krzyczeć i wołać o pomoc. Kiedy mama wyciągnęła Josha z basenu,

już nie żył.

– Och, John. – Oczy Scarlet wypełniły się łzami. – Tak strasznie mi przykro. Co za potworna tragedia.

John zeszywniał, widząc na jej twarzy ewidentne oznaki współczucia. Właśnie tego nie potrafił znieść. To dlatego nigdy nikomu nie opowiedział tej historii. Ponieważ nie chciał czuć tego, co w tym momencie, że w jakiś sposób jest odpowiedzialny za śmierć brata. Rozsądek podpowiadał mu, że nie ponosi winy za to, co się stało, ale logiczne myślenie rozplýwało się niebycie, gdy przypominał sobie wyraz oczu matki, gdy wyciągała z wody martwego chłopca, albo krzyk rozpaczyny ojca. Znów to czuł. Ból i wyrzuty sumienia. Przecież kochał Josha. Był jego bratem bliźniakiem, nierozłącznym towarzyszem i przyjacielem od dnia urodzin. Niestety, rodzice byli tak pogrążeni w żałobie, że nie zauważyli jego cierpienia.

– Żeby zakończyć tę przydługą historię – powiedział szorstko. – Ojciec zrobił coś w dzień po śmierci Josha, czego nie potrafię mu zapomnieć. Kiedy zobaczyłem, jak siedzi w fotelu, z twarzą ukrytą w dłoniach, podbiegłem, by go przytulić, pocieszyć jakoś. Odepchnął mnie wtedy i powiedział matce, by zabrała mnie na górę, do łóżka, bo nie może znieść mojego widoku.

Scarlet nie wierzyła własnym uszom. Jak pan Mitchell mógł powiedzieć coś takiego własnemu dziecku!

– Później, tego samego wieczoru, przyszedł do mojego pokoju, by mnie pocałować na dobranoc, ale odwróciłem się do ściany i nie pozwoliłem mu na to. Wzruszył tylko ramionami i wyszedł. Od tego czasu nigdy już nie było tak jak kiedyś. Wyrósł między nami mur, nie do zburzenia. Przez kolejne lata po prostu go ignorowałem, a on w ogóle się tym nie martwił ani nie przejmował. Już nie był tym ojcem, którego uwielbiałem. Matka widziała, co się dzieje, ale chyba nie bardzo wiedziała, co zrobić. Zresztą sama bardzo długo wychodziła z żałoby. Dopiero kiedy urodziła Melisę, odżyła na nowo. To ona nalegała, żebyśmy sprzedali nasz stary dom i wyprowadzili się gdzieś, gdzie nie będą nas dręczyły bolesne wspomnienia. Ojcu nie robiło to żadnej różnicy. Mnie zresztą też nie. On stał się zrzędzącym pracoholikiem, a ja... – uśmiechnął się cierpko. – Pamiętasz mnie przecież, stałem się mrukliwym, pełnym urazy chłopakiem.

Scarlet była poruszona tą historią. Teraz rozumiała zachowanie Johna i dlaczego pragnął jak najszybciej wyrwać się z rodzinnego domu.

– Jestem zdziwiona, że jesteś taki uprzejmy wobec ojca. Widziałem, jak z nim rozmawiałeś na przyjęciu – stwierdziła.

– Wiesz, on naprawdę złagodniał, od kiedy przeszedł na emeryturę. Nie mogę powiedzieć, żebym mu do końca wybaczył albo zapomniał, ale kiedy dojrzałem, zrozumiałem, że on jest tylko człowiekiem. Josh był jego oczkiem

w głowie. Wiem, że strasznie rozpaczał po jego śmierci, a kiedy człowiek cierpi, mówi różne głupstwa.

Kiedy zginęła Blanca, powróciły tamte wspomnienia. Znowu czuł się winny, że nie zapobiegł jej śmierci me uchronił przed najgorszym.

– Czy kiedykolwiek rozmawiałeś z ojcem o tamtym wieczorze, o tym, co zrobił i powiedział?

– Nie, nigdy. – Pokręcił przecząco głową.

– Przynajmniej twoja mama okazała ci serce. Kochała ciebie i Josha równie mocno.

– Tak, wiem, ale po urodzeniu Melissy skupiła całą swoją uwagę na niej.

– Wszystkie matki przejmują się bardziej córkami, ale to nie znaczy, że mniej cię kochała. Wiem, jak bardzo za tobą tęskni. Może łatwiej jest okazywać uczucia komuś, kto do ciebie łąnie. A ty nie byłeś najśłodszym chłopakiem na świecie – skwitowała z brutalną szczerością.

John roześmiał się lekko.

– Wiesz, co zrobić, bym przestał uważać się nad sobą.

– Żartowałam tylko. Wiesz co? Wydaje mi się, że nie wszystko jest takie jednoznaczne, jak mówisz. Zastanawiałam się.

– Co znowu wymyśliłaś? – spytał znużonym głosem, jakby chciał dać

do zrozumienia, że nie ma siły już dłużej roztrząsać tych spraw.

– Myślałam o tym, co powiedział twój ojciec tamtego wieczoru. Może chodziło mu o to, że nie mógł na ciebie patrzeć, bo za bardzo przypominałeś mu Josha? Przecież sam mówiłeś, że byliście identyczni. To, że tak się zachował, nie znaczy, że kochał cię mniej.

– Wybacz, ale nie zgadzam się z tobą. Ojciec przez lata **nie** uczynił gestu, bym poczuł się przez niego kochany i akceptowany. Zachowywał się tak, jakbym nie istniał. Nawet **nie** masz pojęcia, jak zazdrościłem ci twojego ojca. Był dla mnie ucieleśnieniem najlepszego rodzica.

– To prawda, był wspaniały – przyznała ze smutnym uśmiechem. – Miałaś jednak cudownego dziadka.

– Racja. Dziadek był bardzo dobry dla mnie. Mówiąc szczerze, gdyby nie on, pewnie uciekłbym z domu i skończył w więzieniu.

– Och, jestem pewna, że nie – zaprotestowała gorąco.

– Dlaczego nie? Więzienia są pełne młodych gniewnych, Scarlet. Zanedbanych chłopców z niskim poczuciem własnej wartości i brakiem celów w życiu. To dziadek sprawił, że uwierzyłem w siebie, i pomógł mi wyznaczyć sobie cel, żeby zostać geologiem. Byłem zupełnie zdruzgotany, gdy zmarł na krótko przed obroną dyplomu. Jednak nawet po śmierci nie przestawał nade mną czuwać. Zapisał mi w testamencie pieniądze. Dużo

pieniędzy i list, w którym zachęcał, bym wybrał się w daleką podróż i zwiedzał świat. Wyjechałem więc zaraz po skończeniu studiów. Najpierw udałem się do Europy, ale stary kontynent jakoś nie przypadł mi do gustu. Chyba zbyt wiele miast, a za mało drzew, jak dla mnie. Przez dwa lata podróżowałem, aż wreszcie trafiłem do Ameryki Południowej. Mniej więcej w tym czasie skończyły się pieniądze od dziadka, więc musiałem znaleźć pracę i mieszkanie. Oczywiście powrót do domu nie wchodził w rachubę, więc postanowiłem zostać w Ameryce. Nie miałem doświadczenia, ale udało mi się dostać pracę w przedsiębiorstwie górniczym, które potrzebowało geologów, niebojących się ryzyka. Praca była niebezpieczna, ale dobrze płatna, poza tym polubiłem adrenalinę. W ciągu ostatnich dziesięciu lat odkryłem kopalnię szmaragdów w Kolumbii, ropę naftową w Argentynie i gaz w Ekwadorze. Nie myśl jednak, że było łatwo, o nie. Kilka razy zostałem postrzelony, raz spadłem, gdy wspinałem się w górach, niemal utonąłem w Amazonce i zostałem pokąsany przez taką ilość insektów, że pewnie nie dałabyś rady zliczyć. Kosztowało mnie to pot, krew i łzy ale zarobiłem naprawdę niezłe pieniądze. Było mnie stać na dom w Rio i apartament w Darwin. Teraz już nie muszę podejmować aż tak ryzykownej pracy – uśmiechnął się kpiąco. – I stać mnie, by wesprzeć finansowo dziecko i zabezpieczyć je i jego matkę na taką kwotę, by nie musiała pracować do

końca życia. Oczywiście, jeśli nie miałyby ochoty – dodał szybko.

Scarlet nigdy nawet nie pomyślała, że mogłaby brać jakiegokolwiek pieniądze od Johna. Gdyby na to przystała, dawałaby mu jednocześnie większe prawa do dziecka, a tego nie chciała.

– Widzę, że znowu za dużo myślisz – stwierdził, nim zdążyła na głos wypowiedzieć swoje obawy i lęki. – I to o niczym przyjemnym, sądząc po minie. Słuchaj, jeśli nie chcesz ode mnie pieniędzy, to po prostu mi to powiedz. Przecież cię do niczego nie zmuszę, na litość boską. Większość kobiet byłaby zachwycona taką propozycją, ale zapomniałem, że ty nie jesteś jak „większość kobiet”.

– Cenię sobie niezależność – powiedziała z dumą w głosie.

– Gdybyś przyjęła pieniądze, mogłabyś sobie kupić własne mieszkanie i wynająć nianię, gdy zapragnęłabyś wrócić do pracy.

– Nianię? Nie pozwoliłabym, żeby jakaś obca kobieta zajmowała się moim dzieckiem. I gdybym chciała kupić mieszkanie, to mogłabym to zrobić już teraz. Oszczędzałam na to od dnia, w którym zaczęłam pracować. Dziękuję ci bardzo za twoją wspaniałomyślną propozycję, ale muszę odmówić. Nie chcę od ciebie pieniędzy.

Jej postawa nie powinna go irytować, ale tak właśnie było.

– W porządku – wypalił. – Nie dam ci nawet złamanego pensa, za

wszystko będziesz płaciła sama, proszę bardzo.

– Nie ma powodu, żebyś się denerwował – odparowała ostro. – I powinieneś się cieszyć, że nie jestem jak większość kobiet, bo może wtedy zrobiłabym wszystko, by wyciągnąć od ciebie jak najwięcej pieniędzy.

Wargi Johna, trochę wbrew jego woli, rozchyliły się w półuśmiechu.

– No już dobrze, Cieszę się, że nie jesteś naciągaczką. A teraz, czy masz jeszcze jakieś pytania, zanim zrealizujemy plany na dzisiejszy dzień?

Scarlet zwróciła ku niemu zdziwione spojrzenie.

– Zrobiłeś plany na dzisiejszy dzień? – Sądziła, że tylko ona się tym zajęła.

– Zrobiłem, ale jeśli nie przestaniesz pytać, możesz wszystko zepsuć.

– Ale, ale... – Próbowwała sobie przypomnieć, o co jeszcze chciała zapytać, ale nagle wszystkie myśli wywietrzały jej z głowy. – Dobrze, już wystarczy, ale nie wykluczam, że potem jeszcze mogę o coś zapytać. – Kiedy już zacznę myśleć trzeźwo, dodała w myślach. – To jaki masz plan na dzisiaj?

– Krótkie zwiedzanie, lunch i popołudnie w łóżku.

– Całe popołudnie?

– I tak poszedłem na kompromis. Kiedy weszłaś na balkon, taka śliczna i kusząca, musiałem bardzo nad sobą panować, żeby cię nie zjeść. Miałem ochotę porwać cię do łóżka i trzymać cię tam przez cały dzień.



Poczuła, jak powoli ogarnia ją cudowna ocieężałość, i pożałowała, że muszą czekać aż do popołudnia.

– Poza tym – kontynuował John – sądząc po wczorajszej nocy, od dawna brakowało ci dobrego seksu, więc jestem gotów ci to wynagrodzić. Oczywiście, jeśli mi tylko pozwolisz.

Pozwolić mu? A czy byłaby w stanie mu odmówić?

John podniósł się z ławki i wyciągnął do niej rękę.

– A teraz kontynuujmy zwiedzanie.

## ROZDZIAŁ OSIEMNASTY

Scarlet była pod wrażeniem przepięknej linii brzegowej. Prawdziwy raj dla turystów, z luksusowymi apartamentami, wspaniałym hotelem, eleganckimi kawiarniami oraz szerokim pasażem, idealnym na poranny jogging. Pewnie wypowiedziałaby więcej entuzjastycznych uwag, gdyby nie zamęt, który miała w głowie, ciele i sercu. Jeszcze nigdy się tak nie czuła, przepelniona jakimś słodkim napięciem, dziwną tęsknotą, lękiem i nadzieją. Kiedy John zaproponował, by zjedli coś w jednej z nadmorskich restauracji, od razu na to przystała, bo to oznaczało, że wreszcie uwolni dłoń z jego dłoni. Nie żeby trzymanie go za rękę jej się nie podobało. Podobało się i to za bardzo. Był to ten rodzaj bliskości, którego sobie nie życzyła, bo powinien być zarezerwowany dla bliskich sobie ludzi, dla zakochanych...

Kiedy weszli do restauracji, młodziutka kelnerka zbierająca zamówienia ani na moment nie oderwała wzroku od Johna. Po raz pierwszy Scarlet zdała sobie sprawę, że on z pewnością podoba się wielu kobietom i ta świadomość nie sprawiła jej przyjemności. O mało nie rzuciła zgryźliwej uwagi na temat zachowania kelnerki, ale w porę się opamiętała. John mógłby pomyśleć, że jest zazdrosna, a to przecież byłoby śmieszne. Nie było powodu, aby była zazdrosna z powodu jakiejś nadskakującej mu dziewczyny. To nie

kelnerka spędzi z nim całe popołudnie w łóżku, a ona!

– Coś nie tak? – spytał John, gdy złożył zamówienie.

– Masz taką dziwną minę.

– Nie, nie, wszystko w porządku. Myślałam o mamie, że powinnam była zrobić trochę zdjęć, aby jej potem wysłać – wymyślała naprędce. – Zupełnie o tym zapomniałam.

Nic dziwnego, pomyślała, w końcu ciągle myślę o seksie z tobą, perfidny uwodzicielu.

– Możesz zrobić kilka zdjęć, jak zjemy.

– Tak właśnie zrobię.

– Będziesz musiała się jednak pospieszyć.

– O, a dlaczego? – spytała, patrząc w niebo, czy nie dostrzeże jakiejś chmury, ale nie, nad nimi królował czysty błękit.

Nie zauważyła, że to oczy Johna stawały się coraz ciemniejsze.

– Mogłabyś być bardziej domyślna, przecież wyłożyłem ci mój plan – skwitował. – Zaczynam przypuszczać, że nie znasz się na mężczyznach.

Scarlet zdecydowała się nie bronić. Miała już dosyć kłótni z Johnem.

– Zdaję sobie sprawę, że nie prowadziłam bujnego życia towarzyskiego.

Po tym jak wysłuchałam twojej historii, śmiem przypuszczać, że prowadziłam bardzo proste życie. Pewnie sądzisz, że przez te wszystkie lata

miałam wielu chłopaków, ale prawda jest taka, że mogę policzyć ich na palcach jednej ręki. Toteż masz rację, nie znam się na mężczyznach. Pewnie od swojej kurtyzany oczekujesz czegoś więcej. Przepraszam, jeśli cię rozczarowałam.

John nie potrzebował jej przeprosin. Chciał mieć ją nagą w swoich ramionach, marzył o tym, od samego ranka. I wcale go nie rozczarowała. Cieszył się, że nie miała wielkiego doświadczenia i że sam może wprowadzać ją w sekretny świat sztuki miłosnej. Ta myśl go podniecała. Może zbyt wiele czasu spędził z kobietami, które przebiegłe i świadomie wykorzystywały swoje wdzięki i które czytały w facetach jak w otwartej księdze. Scarlet była inna i dlatego tak mocno go pociągała.

– Nie rozczarowałaś mnie, wręcz przeciwnie. Zawsze byłem pod twoim ogromnym wrażeniem.

– Naprawdę? – spytała podejrzliwie.

– Naprawdę.

– Chociaż nie znam się na mężczyznach?

– Zwłaszcza dlatego.

– To wyjaśnij mi to, czego się nie domyśliłam, a powinnam.

– Sądziłem, że powinnaś wiedzieć, że po lunchu chciałem cię zabrać do domu i do łóżka tak szybko, jak to tylko możliwe. Dlatego kazałem ci się

pospieszyć ze zdjęciami.

– Och, o to chodziło. – Zarumieniła się i uśmiechnęła lekko zakłopotana. – A ja myślałam, że tylko mnie takie rzeczy chodzą po głowie.

Popatrzył na nią z takim pożądaniem w oczach, że aż zakręciło jej się w głowie.

– Jedz szybko i wracajmy. – Jego głos drżał lekko.

– Tak jest, mój panie.

– I nie bądź sarkastyczna. Wolałem cię taką jak przed chwilą.

– To znaczy?

– Słodką i łagodną. Mogłabyś jeść szybciej?

– Nie sędzę, żebym była w stanie przełknąć więcej – odparła figlarnie.

Ich spojrzenia skrzyżowały się ponad stołem.

– Zrób kilka zdjęć, a ja w tym czasie zapłacę rachunek – powiedział, wstając z krzesła.

Scarlet zdążyła zrobić zaledwie parę fotografii, gdy po nią przyszedł. Spieszyli się, by jak najszybciej znaleźć się w domu, bez trzymania się za rękę, bez niepotrzebnych rozmów. Kiedy tylko John otworzył drzwi apartamentu, Scarlet była tak spragniona, że o mało sama się na niego nie rzuciła. Mogliby to zrobić na podłodze, na sofie, wszystko jedno. Dlatego też, kiedy on nie wykonał gestu w jej stronę, poczuła się mocno zwiedziona i

sfrustrowana.

– Nie, Scarlet. Jeszcze nie, a zwłaszcza nie tutaj – powiedział spokojnie.

– Chciałbym, żebyś poszła do głównej łazienki, rozebrała się i wzięła długi, gorący prysznic. Ja zrobię to samo w mojej łazience. Kiedy poczujesz się zrelaksowana, po prostu przyjdź do sypialni, bez ręcznika i bez szlafroka.

Scarlet poczuła, że zaschło jej w gardle.

– Chcesz... żebym przyszła do ciebie zupełnie naga?

– Zupełnie naga – powtórzył. – Masz niewiarygodnie piękne ciało i chcę patrzeć na ciebie, cały czas.

– Cały czas? Ale...

– Żadnych „ale”. To część mojego planu.

– Jakiego planu?

– Tajnego planu.

– Ale nie rozumiem, jak...

– Uzgodniliśmy przecież, że nie będzie żadnych „ale”. I żadnych więcej pytań. Jedyne, co chcę od ciebie usłyszeć to „tak, John”, „oczywiście, John”, „jak sobie życzysz, John”

– Jesteś najbardziej denerwującym facetem, jakiego znam! – fuknęła.

– A ty najseksowniejszą kobietą, jaką znam. A teraz idź i zrób dokładnie to, o co cię poprosiłem.

Scarlet nie popatrzyła na swoje odbicie w lustrze, gdy zdjęła z siebie ubranie, tylko od razu weszła do kabiny, sprawdzając wierzchem dłoni, czy temperatura wody jest odpowiednia. Umyła się dokładnie, nie przestając myśleć o tym, że za chwilę ręce Johna będą znaczyć mapę na jej ciele. Pięć minut później zakręciła kurek z wodą i otuliła się jednym z turkusowych ręczników. Potem odczekała kolejne pięć minut. Wzburzyła ręką włosy, skropiła się dyskretnie perfumami i lekko przeciągnęła wargi błyszczkiem. Przejście przez korytarz bez jednej rzeczy na sobie było najtrudniejszą rzeczą, jaką zrobiła, trudniejszą, niż wejście po raz pierwszy do kliniki w celu zapłodnienia in vitro. Kiedy stanęła pod drzwiami, zdecydowała się nie pukać, tylko śmiało wejść do środka. Zaczepnęła powietrza w płuca i tak też zrobiła. John już na nią czekał, tylko w przeciwieństwie do niej, miał wokół bioder zawiązany ręcznik.

– Ja też chcę, żebyś był nagi.

– Jeszcze nie – odparł niskim głosem. Jego oczy prześlizgnęły się po jej sylwetce. – Jesteś jeszcze piękniejsza, niż zapamiętałem. A teraz chodź tu do mnie. Chcę na ciebie patrzeć, gdy idziesz, a potem wziąć cię w ramiona i całować, dopóki nie zaczniesz mnie błagać, bym zrobił to, co zeszłej nocy. Ale tym razem nie w łóżku, tylko na stojąco, z twoimi udami owiniętymi wokół moich bioder i twoimi rękami uczeponymi mojej szyi.

Scarlet nie miała pojęcia, jak uda jej się pokonać choćby centymetr drogi, czując tak mocne drżenie kolan. Patrzył na nią w napięciu, bez jednego słowa, gdy powoli się do niego zbliżała. Dopiero gdy znalazła się tuż przy nim, zerwał z siebie ręcznik. Spojrzała w dół i niemal zachłysnęła się z narastającego pożądania.

– Tak – zawołała, gdy złapał ją wpół i przyciągnął do siebie tak mocno, że czuła na brzuchu pulsującą męskość. Tak, tak, zrób to, błagała w myślach, zrób to teraz, nie całuj mnie, nie czekaj, zrób to.

John nie zastosował się do jej niemej prośby. Całował głęboko, smakując językiem, doprowadzając ją do niemal do szaleństwa.

– Powiedz mi, że mnie pragniesz, Scarlet – wyszeptał prosto w jej włosy nad uchem.

– Tak, pragnę cię – jęknęła. – O Boże, John, zrób to, zrób to, tak jak obiecałeś.

Natychmiast chwycił ją w pasie i uniósł do góry.

– Zarzuć mi nogi na biodra – rozkazał.

Kiedy wypełniła polecenie, objął ją ramionami i oparł na jednej ze ścian. Brał ją mocno, ze zwierzęcym pożądaniem, dopóki oboje nie osiągnęli spełnienia. Wtedy wziął ją na ręce i oddychając ciężko, zaniósł do łóżka.

– Widzisz, co ty ze mną wyprawiasz?



– Biedny John, może powinieneś położyć się obok mnie i odpocząć trochę.

– Może. Pod warunkiem, że nie będziesz już więcej o nic pytać.

TTLR

## ROZDZIAŁ DZIEWIĘTNASTY

– Czy miałeś wiele kobiet? – spytała Scarlet.

Leżała na łóżku, z głową na brzuchu Johna i dłonią opartą na jego klatce piersiowej, z kolei on wspierał się nieznacznie na wezgiłowiu, z ręką pod głową.

– Obiecałaś, że już nie będziesz o nic pytała.

– Niczego nie obiecywałam. Pozwoliłam ci tylko nieco odpocząć.

Powtarzam więc... miałeś wiele kobiet?

– Tak – odpowiedział szczerze. – Miałem wiele kobiet.

– Tak myślałam.

– Czy to ma dla ciebie jakieś znaczenie?

– Nie, żadnego.

– Nie jesteś chyba zazdrosna?

– Ależ skąd, po prostu ciekawa. Ale kiedy znalazłeś czas na te wszystkie dziewczyny? Z tego, co mi powiedziałeś, wynika, że głównie zajmowałeś się chodzeniem po górach i przemierzaniem dżungli.

– Nie powiedziałem, że miałem wiele dziewcząt, Scarlet.

Powiedziałem, że miałem wiele kobiet. To znacząca różnica.

– Aha, rozumiem. Nie interesują cię stałe związki, tylko przygody na

jedną noc, czy tak?

– Prawdę mówiąc, właśnie tak jest. Byłem w kilku dłuższych lub krótszych stałych związkach, ale nie było to nic poważnego. Nie mam ani czasu, ani ochoty na bliższe relacje z kobietami.

– Ale w drodze na przyjęcie do twoich rodziców wspominałeś, że właśnie zerwałeś z dziewczyną. Jestem pewna, że tak mówiłeś.

– Skłamałem – rzucił krótko.

Podniosła się gwałtownie i posłała mu oskarżycielskie spojrzenie.

– Dlaczego to zrobiłeś?

– Żeby uniknąć twoich pytań, oczywiście.

Oczywiście...

– W porządku. Żadnych więcej pytań – powiedziała.

– Dzięki Bogu! Pewnie słyszałaś, że milczenie jest złotem.

Scarlet roześmiała się i znów położyła głowę na jego brzuchu. Jej wzrok powędrował niżej.

– Hej, co ty wyprawiasz? – krzyknął, gdy zacisnęła palce na najszlachetniejszej części jego ciała.

– A jak myślisz?

– Kobieto, czy ty nie masz litości? – spytał, udając oburzonego.

– Nie, jeśli chodzi o ciebie.

– Wykończysz mnie!

– Przekonajmy się.

Parsknął śmiechem, ale kiedy poczuł na sobie jej usta, jęknął przeciągle:

– Ani się waż.

Nie odpowiedziała. Nie była w stanie. John napiął wszystkie mięśnie, czując, jak jego męskość budzi się do życia. Do diaska, Scarlet wiedziała, jak go rozpałić. Aż trudno było uwierzyć w to, co mówiła o braku dużego doświadczenia. Wplątał palce w jej włosy i pozwolił, by doprowadziła go do końca.

– To było niesamowite – wyspał, podciągając ją w górę, do siebie. –

Dziękuję.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Nagle, kiedy trzymał ją w objęciach i patrzył na jej roześmianą twarz, doznał takiego przyływu czułości, że aż musiał odwrócić wzrok. Sama myśl, że mógłby zakochać się w Scarlet, była tak zdumiewająca, tak niespodziewana, że sam nie wiedział, co ma robić. Nie, to niemożliwe, przecież jej nie kochał. A jednak gdzieś w głębi serca kiełkowało uczucie, którego nie umiał, a może nie chciał definiować. Już przed laty jako nastolatek miał do niej słabość, podkochał się w niej, marzył...

– Pewnie pomyślisz, że jestem naiwna – nagle Scarlet podjęła temat –

ale wiesz, dawniej uważałam, że muszę być zakochana do szaleństwa, żebym mogła czerpać radość z seksu. Taką prawdziwą, głęboką radość, jaką odczuwam, gdy jestem z tobą. Przez lata byłam niepoprawną romantyczką, a tymczasem odkryłam, że wystarczy odpowiedni mężczyzna, który wie, co ma robić w łóżku.

Te słowa nieco otrzeźwiły Johna. Oczywiście, że nie jest zakochany. Pożąda Scarlet i to wszystko. Za dużo czasu spędził z nią w łóżku i to mu nieco zmąciło umysł.

– Dziękuję, Scarlet, za komplement. Ja również dokonałem pewnego odkrycia związanego z seksem.

– Jakiego? – spytała.

– Że po takiej dawce doznań potrzebuję snu.

– Ja też. – Ziewnęła i zmrużyła powieki. – Oczy same mi się zamykają.

Przesunęła się na bok, ale głowę przytuliła do jego piersi.

– Śpij – powiedział, ciesząc się, że nie może zobaczyć grymasu na jego twarzy. Jak, na Boga, mógłby teraz zasnąć, czując jej ciało przy swoim. Leżał więc, starając się wyrównać oddech. Scarlet zasnęła pierwsza, z czego skwapliwie skorzystał, odsuwając się od niej na bezpieczną odległość. Dopiero wtedy przestał walczyć ze zmęczeniem.

Scarlet zdziwiła się, gdy otworzyła oczy i spostrzegła, że słońce powoli

chowa się za horyzont. Musiała przespać co najmniej kilka godzin!

Raczej nie zdarzało jej się drzemać w ciągu dnia, ale z drugiej strony nie zdarzało jej się też, by miała tyle udanego seksu w ciągu dnia. Jakiegokolwiek seksu. Czytała gdzieś, że orgazm jest najlepszą pigułką nasenną na świecie. Dziś dziwnego więc, że spała jak zabita.

Przekręciła się na łóżku i lekko dotknęła ramienia Johna.

– Czas wstawać, śpiochu. Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu. Czy znasz jakąś fajną restaurację? – spytała, odgarniając włosy z twarzy. – Nie wiem, czy wytrzymam dłużej.

– Klub żeglarski serwuje pyszne dania – pospieszył z odpowiedzią. – To tylko pięć minut stąd, obowiązuje strój casual, a widoki z tarasu są warte tego, byś zabrała aparat fotograficzny.

– Brzmi wspaniale. Spotkamy się w salonie za piętnaście minut. – Odgarnęła pościel i wyskoczyła naga z łóżka.

– Scarlet! – zawołał, nim zdążyła przed nim uciec. Odwróciła się powoli od drzwi, nie wstydząc się już swojego ciała. Dobry znak.

– Słucham?

– Załóż sukienkę, proszę. I tylko sukienkę.

– To znaczy.

– To znaczy, nie zakładaj nic pod spód. – Widząc, że oblewa się

rumieńcem i otwiera usta, by zaprotestować, natychmiast dodał: – Żadnych „ale”, żadnych sprzeciwów, żadnej bielizny.

– Nie, nie zrobię tego. – Skrzyżowała ramiona na piersi i uniosła wysoko podbródek.

– Dlaczego nie? Przecież to lubisz.

– Nieprawda! – zaprotestowała rozzłoszczona.

– Skąd wiesz, że nie lubisz?

– Po prostu wiem – upierała się z zaciętą miną.

– Tak samo jak to, że nie lubisz łowić ryb, choć nawet nie próbowałaś?

No, nie opieraj się już. Przecież nikt nie będzie o tym wiedział. Tylko ty i ja.

– O jedną osobę za dużo – bąknęła, chowając głowę w ramionach. –

Zgodziłam się na seks, ale nie zgodziłam się na nic... perwersyjnego.

Uniósł brwi i lekko wydał wargi.

– Nie widzę w tym nic perwersyjnego.

– A ja tak.

– W porządku. Nie chcę cię zmuszać do niczego, z czym czułabyś się niekomfortowo.

– Mam nadzieję. Pójdę już się ubrać.

Ależ ślicznie wygląda, pomyślał John, gdy Scarlet wkroczyła do salonu.

Miała na sobie zwiewną sukienkę na ramiączkach, opiętą na biuście, a wijącą

się wokół kolan. Blond włosy związała wysoko, ale kilka niesfornych kosmyków wydostało się spod gumki i wiło zalotnie wokół twarzy. Nie miała nawet śladu makijażu poza błyszczkiem na ustach, ale policzki były tak uroczo zaróżowione, że nie potrzebowały pudru, a niebieskie oczy jaśniały takim blaskiem, jakby znalazły się w oprawie najlepszych cieni do powiek. Lubił kobiety w wakacyjnym *entourage'u*, kiedy ich najlepszym stylistą było słońce, morska bryza i relaks. Scarlet wyglądała przepięknie, świeżo i tak niewiarygodnie seksownie, że to było aż nieprzyzwoite.

– Nie założyłaś stanika – stwierdził zaskoczony i zachwycony, gdy zobaczył, jak pod materiałem sukienki wyraźnie rysują się sutki.

– Tylko sobie niczego nie wyobrażaj. Do tej sukienki po prostu nie można założyć stanika.

– Wszystko jedno. – Machnął lekceważąco ręką choć w środku zżerała go frustracja. Scarlet była niemożliwa. Gorąca, a za chwilę wyniosła jak Królowa Śniegu. – Proponuję, żebyś zabrała ze sobą jakąś kurtka albo żakiet, bo jak zajdzie słońce, może być chłodno.

– Tak zrobię.

Niecierpliwie czekał, aż wyjdzie z sypialni, przez moment żałując, że wspomniał o kurtce. Przecież mógł dać jej swoją marynarkę, a im szybciej wyjdą, tym szybciej zjedzą i wrócą do domu. Już nie mógł się doczekać, by



ściągnąć z niej sukienkę i bawić się blond kosmykami.

Scarlet milczała zarówno w windzie, jak i podczas drogi do klubu żeglarskiego. Tak naprawdę czuła się dziwnie i zdecydowanie niekomfortowo, bo zrobiła to, czego zażyczył sobie John. Nie założyła niczego pod spód. Oczywiście nie zamierzała mu o tym mówić. Chciała się przekonać, czy miał rację, i czy rzeczywiście to polubi. Szybko się przekonała, że absolutnie nie miał racji. Wcale tego nie polubiła. Brak stanika jej nie przeszkadzał, nie był to pierwszy raz, choć pozwalała sobie na taką swobodę wyłącznie na wakacjach albo do sukienek głęboko wyciętych z tyłu. Jednak bez majtek czuła się okropnie. A co się stanie jak podwieje wiatr i wszyscy zobaczą, że nie ma nic pod spodem? Chyba by nie zniosła takiego upokorzenia, a wszystko przez głupie i wyuzdane pomysły Johna.

Kiedy dotarli do klubu, była już maksymalnie spięta. Na szczęście nie przydarzył jej się żaden wypadek. Prawie nie było wiatru, jedynie od czasu do czasu łagodny podmuch łaskotał ją w szyję. Mimo to starała się trzymać sukienkę rękami przy ciele. John niczego nie zauważył albo udawał, że nie zauważa. Scarlet nie była przekonana.

Usiedli przy stoliku z widokiem na morze. Akurat zachodziło słońce i na niebie pojawiły się świetliste złote smugi, przetykane różnymi refleksami. Scarlet była tak zaaferowana pięknym widokiem, że na chwilę zapomniała o

braku bielizny.

– Jak długo to będzie trwało? – spytała.

– Niedługo, więc lepiej zacznij już robić zdjęcia. Pójdę zamówić jedzenie. Co byś chciała? Możesz wybrać stek z sałatką, rybę z frytkami, pieczeń wołową albo chińszczyznę.

– Poproszę o rybę z frytkami.

– W takim razie ja też.

Scarlet wyciągnęła telefon komórkowy i pstryknęła kilka zdjęć, wciąż nie mogąc się nadziwić ferii barw na niebie. Kiedy John powrócił, słońce niemal schowało się już za horyzont i smugi były teraz nie złote, a krwistoczerwone.

– Dziękuję – zaczęła, gdy postawił przed nią na stoliku kieliszek musującego, białego wina – ale nie mogę teraz pić. Nie chcę przegapić nic z tego cudownego widoku zachodzącego słońca.

Wpatrywała się intensywnie w odwieczny rytuał przyrody i westchnęła ze smutkiem, gdy ciemność pochłonęła ostatnie promienie światła.

– Darwin jest znane z pięknych zachodów słońca – wyjaśnił.

– Są naprawdę niezwykle – podchwyciła Scarlet. – Mama z pewnością zechce tu przyjechać, gdy zobaczy te zdjęcia. O, przypomniałam sobie, że potem muszę do niej zadzwonić. Proszę, nie pozwól mi o tym zapomnieć,

dobrze? – Schowała telefon do torebki i upiła łyk wina.

– Zamierzasz dzwonić do swojej matki codziennie? – spytał nieco zniecierpliwiony.

Scarlet znów przechyliła kieliszek i policzyła w milczeniu do dziesięciu. Rozumiała, że relacje Johna z jego rodziną różniły się od jej relacji z matką, ale to nie dawało mu żadnego prawa, by krytykować to, jak postępowała.

– Tak, John – odpowiedziała stanowczo, ale spokojnie. – Zamierzam dzwonić do mamy każdego dnia. Bardzo ją kocham i wiem, że za mną tęskni. Przykro mi, jeśli cię to denerwuje.

Czekała, aż rzuci jakąś sarkastyczną uwagę, ale nie zrobił tego. – Spojrzał na nią ciepło, jakby zrobiło mu się wstyd i chciał ją przeprosić.

– Zawsze podziwiałem twój hart ducha, Scarlet. I twoją uczciwość.

– Nie zawsze jestem uczciwa – mruknęła, zaciskając palce na kieliszku.

John posłał jej zdumione spojrzenie.

– Naprawdę? Nie wierzę.

Mówiąc o matce, przypomniała sobie wszystkie kłamstwa, których jej naopowiadała przed przyjazdem tutaj. I kolejne, którymi raczy ją każdego wieczoru. Przecież właściwie mogłaby wyznać prawdę. Jak wytłumaczy jej swój stan, gdy naprawdę uda jej się zająć w ciążę z Johnem? Wtedy będzie miała do wyboru albo kłamać dalej, albo przyznać się do tego szalonego

planu. Dlaczego wcześniej o tym nie pomyślała? Jak wytłumaczy to wszystko mamie? Poczwała, Jak paraliżująca obręcz strachu zaciska się wokół jej serca, ale nie tylko z powodu matki. Przestraszyła się, bo zdążyła zapomnieć, w jakim celu naprawdę przyjechała do Darwin. Przez cały dzień nie myślała o niczym innym jak tylko o Johnie, jego zmysłowych ustach, rozkosznych dłoniach. Zaczarował ją, opętał, sprowadził do roli kobiety o pierwotnych instynktach, która myśli tylko o seksie. Zasypiała z myślą o seksie, budziła się z myślą o seksie i nie założyła bielizny, myśląc o seksie. Nagle uznała, że siedzenie w restauracji w samej tylko sukience już nie budzi jej sprzeciwu ani wstydu. Oszalamiające, wspaniałe odkrycie. Poczwała się wolna i nieskrępowana swoją nagością.

– Scarlet? – usłyszała głos Johna jak przez mgłę. – Powiedziałaś przed chwilą, że nie zawsze byłaś uczciwa. Co miałaś na myśli?

– Hm... ja... myślałam o kłamstwach, których naopowiadałam mamie.

Będzie mi trudno jej to wszystko potem wytłumaczyć.

– Potem... kiedy zajdziesz w ciążę, tak?

– Jeśli zajdę w ciążę – skorygowała powściągliwie.

– Kiedy. Jeśli. Wszystko jedno. Trochę za wcześnie, byś już teraz się tym martwiła i układała w głowie przemowę. Przyjdzie na to czas, kiedy już będziesz w ciąży.

– Wybacz, ale nie potrafię o tym nie myśleć. Dręczy mnie ta cała sytuacja i muszę to sobie jakoś poukładać w głowie.

– W porządku – odparł, starając się okazać cierpliwość. – Ja to widzę w ten sposób: masz dwie historie do wyboru. Możesz wyznać mamie prawdę albo powiedzieć, że przez przypadek natknęłaś się na mnie w czasie wakacji i przydarzył nam się krótki romans.

Scarlet pokręciła głową.

– Ta historia nie przejdzie. Mama od razu domyśli się, że coś jest nie tak. Nie uwierzy w przypadek. Twój rodzice zresztą też nie, a nawet jeśli, zastanawialiby się, jakim cudem spotkałam cię w Darwin, skoro powinieneś był być w Brazylii.

– W takim razie powiedz im prawdę.

– A jaka jest prawda?

– Taka, że w dniu przyjęcia wyznałaś mi, jak desperacko pragniesz dziecka, a ja z przyjaźni zaoferowałam ci pomoc bez żadnych zobowiązań. Możesz dodać, że planowaliśmy się spotkać w Darwin, ale postanowiliśmy nikomu o tym nie mówić, na wypadek gdyby nie udało ci się zajść w ciążę.

Scarlet zmarszczyła brwi.

– Brzmi logicznie i prawdziwie. Sądzę, że moja mama w to uwierzy. Wie, że jestem gotowa na wszystko, by zostać matką, ale nie jestem pewna co

do twoich rodziców. Przecież wiedzą, że nigdy się nie przyjaźniliśmy. Prędzej można nas było uznać za wrogów.

– Głupstwa. Jestem pewien, że nigdy nie myśleli w ten sposób.

Powiemy prawdę, kiedy i jeśli wszystko się uda. Co ty na to?

– Zgadzam się z tobą. To rozsądna propozycja.

– Posłuchaj, Scarlet – rzekł stanowczo. – Zaprosiłem cię tutaj, żebyś mogła się zrelaksować i rozerwać. Nie martw się niczym. Zapomnij o wszystkim i skup się tylko na tym, co przyjemne.

– Przecież właśnie to robię.

– No i co w tym złego?

– Nie jestem do końca przekonana, czy to takie beztroskie i właściwe.

– Nie rozumiem. Co masz na myśli? – nie ustępował.

– To, że to raczej niebezpieczne.

– Niebezpieczne? Dlaczego?

– Mogę to za bardzo polubić.

I ciebie też mogę za bardzo polubić, dodała w myślach.

– Masz na myśli seks?

– Tak.

– Wybacz, ale nie rozumiem, co w tym niebezpiecznego.

– Nie rozumiesz, bo nie jesteś kobietą – skwitowała. Ileż było takich

przypadków, gdy kobieta zakochiwała się w mężczyźnie, bo był świetnym kochankiem. A ona nie chciała zakochać się w Johnie. Nie mogła do tego dopuścić, to byłby jej największy błąd.

Dzwonek obwieścił, że mogą odebrać swoje zamówienie, więc John udał się do baru, by po chwili wrócić z pełną smakołyków tacą. Jedzenie było wyśmienite. Scarlet dopiero kiedy poczuła zapach aromatycznej ryby, przypomniała sobie o głodzie i z wielkim apetytem zjadła swoją porcję. Wciąż jednak nie potrafiła uwolnić się od dręczących myśli. Oczywiście, że nie zakochała się w Johnie! Co za idiotyczny pomysł. Kobiety jednak mają to do siebie, że czasami myślą o pożądaniu z miłością, więc powinna uważać i po prostu trzymać na wodzy swoje emocje, a wszystko będzie dobrze. Ma wspaniały seks bez zobowiązań, czyż to nie piękne. Wiele kobiet zazdrościłoby jej takiego kochanka, więc zamiast się przejmować, powinna umiejętnie korzystać z życia.

– Muszę najpierw zadzwonić do mamy – powiedziała, gdy wrócili do domu.

– Dobrze. Ja też muszę wykonać kilka telefonów – odparł, nawet nie próbując jej przeszkodzić.

Pierwszą rzeczą, jaką zrobiła Scarlet, gdy weszła do pokoju gościnnego, było włożenie pary białych, satynowych majtek. Potem usiadła na łóżku,

opierając się na poduszce, i wykręciła numer na domowy telefon do matki, ale nikt nie odebrał. Po chwili wahania zadzwoniła na telefon komórkowy.

– Mamo! – zawołała nieco zdziwiona. Spodziewała się, że skoro matka nie odebrała domowego, nie odbierze też komórki, którą wiecznie zapominała doładować. – Dzwoniłam do domu, ale nikt nie odbierał. Gdzie jesteś? Słyszę jakiś hałas.

– W Erina Fair, robię drobne zakupy, a to, co słyszysz, to deszcz. Nie przestaje padać, od kiedy wyjechałaś. A u ciebie? Jaka jest pogoda?

– Piękna. Dwadzieścia pięć stopni ciepła z przyjemnym lekkim wiatrem od morza.

– To chyba dobrze się bawisz, sądząc po głosie. Robiłaś dziś coś ciekawego?

– Trochę spacerowałam po mieście, a teraz dopiero CO wróciłam z kolacji w klubie żeglarskim.

– Klub żeglarski? Brzmi wytwornie.

– Ależ nie – zaśmiała się lekko. – To taka typowa, nadmorska restauracyjka, za to z przepięknym widokiem na zatokę. Zrobiłam kilka zdjęć, to sama się przekonasz. A propos, dostałaś te wcześniejsze, pokazujące apartament?

– Oczywiście. Są piękne, a widok z okna zapiera dech w piersi.



– To dziś jeszcze wyślę ci mejlem następne zdjęcia.

– Och, nie zwracaj sobie mną głowy, skarbie. Pokażesz mi resztę, jak już wrócisz do domu. To jak planujesz spędzić jutrzejszy dzień?

– Jeszcze nie wiem. Nie zastanawiałam się nad tym. Może znów powłóczę się po mieście albo posiedzę na tarasie z książką.

Albo spędzę cały dzień w łóżku, realizując najskrytsze fantazje.

– No pewnie, nie zmuszaj się do niczego. Rób to, na co tylko masz ochotę. I nie musisz dzwonić do mnie codziennie, naprawdę – tłumaczyła. – Wyjechałaś, żeby się zrelaksować i odpocząć, więc nie przejmuj się mną. Nie myśl, że czuję się samotna. Codziennie mam co robić, widuję się z koleżankami z pracy, a Carolyn była tak miła, że zaprosiła mnie na obiad w sobotę. Pewnie uważa, że bardzo za tobą tęsknię. To oczywiście prawda ale cieszę się, że jesteś w pięknym miejscu. Wiesz co? Umówmy się, że zadzwonisz do mnie dopiero w nie dziele wieczorem. Wtedy na pewno będziesz miała mi co opowiadać.

– Dobrze. W takim razie jesteśmy umówione niedzielę. Zadzwonię koło siódmej. Uważaj na siebie mamusiu. Kocham cię.

– Ja też cię kocham. Dbaj o siebie, pa.

Scarlet rozłączyła się i westchnęła głośno. Mama n wyraźniej za nią tęskniła, ale za wszelką cenę starała tego nie okazać. Całe szczęście, że nie

wiedziała, czym zajmuje się jej córka na wakacjach. Z całą pewnością byłaby zszokowana, gdyby poznała prawdę.

Scarlet odłożyła telefon na szafkę nocną, po czym wstała z łóżka i udała się w stronę kuchni, skąd dobiegał głos Johna.

– Myślałem, że twoja rozmowa z mamą potrwa dłużej – stwierdził, rozłączając się w chwili, gdy ją zobaczył.

– Były zakłócenia na linii – odpowiedziała zgodnie z prawdą. – Ledwo ją słyszałam. A ty z kim rozmawiałeś?

– Z moim kumplem, Jimem, który wynajmie nam helikopter. I z drugim kumplem, Bradem, od którego weźmiemy łódź. Zaplanowałem nam zajęcia na kolejne trzy dni. Jutro popłyniemy w rejs wzdłuż wybrzeża i nauczę cię łowić ryby. Nie rób takiej miny, zobaczysz, że to bardzo przyjemne. W sobotę zaś zwiedzimy Kakadu, a późnym popołudniem Jim zabierze nas w pewne wyjątkowe miejsce. Udowodnię ci, że biwakowanie może być bardzo fajne. Jim przyleci po nas W niedzielę rano. Jak ci się to podoba?

– Bardzo – odparła entuzjastycznie, choć tak naprawdę nie bardzo obchodziło ją to, co będą robić jutro, w sobotę czy niedzielę. Dla niej było ważne to, co działo się tu i teraz. – John?

Jej głos drżał pod wpływem tłumionego pożądanego.

– Tak?

– Czy mógłbyś przestać mówić? Jedyne, czego teraz potrzebuję, to ciebie. Kochaj się ze mną, proszę.

– John wpatrywał się w nią wygłodniałym wzrokiem.

– Skoro tak, to teraz ja proszę, żebyś zdjęła sukienkę – powiedział niskim, zmysłowym głosem.

Scarlet przełknęła ślinę, oddychając coraz szybciej. Całe szczęście, że założyła majtki. Mimo wszystko nie chciała, by John wiedział, że jadła kolację, nie mając nic pod sukienką. Kilka sekund później suknia leżała na podłodze.

– Teraz reszta – zażądał miękko, rozbierając ją do końca, aż stanęła przed nim zupełnie naga, drżąca i gotowa poddać się jego woli.

– Scarlet King, jesteś nieprzyzwoicie piękną kobietą.

Jestem nieprzyzwoitą kobietą, powtórzyła za nim w myślach jak echo. Jeszcze zanim objął ją ramionami, wiedziała, że zrobi wszystko, o co tylko poprosi. Absolutnie wszystko.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY

*Niedziela, późnym popołudniem*

– Wciąż nie mogę uwierzyć, że tak polubiłam łowienie ryb – powiedziała Scarlet, gdy wracali do mieszkania. John, niosąc torbę z zakupami z supermarketu, tylko się uśmiechnął, jakby chciał powiedzieć: „A nie mówiłem?” – Podobało mi się już w piątek, ale dopiero dziś rano połknęłam bakcyła.

Złowili tyle ryb, że podzielili się z Jimem, a i tak zostało im jeszcze pięć dorodnych okazów. Scarlet w myślach planowała prawdziwą ucztę.

– Biwakowanie również mi się podobało – dodała. Miejsce, które wybrał John, było zachwycające, otoczone wysokimi klifami, z wodospadem, który w popołudniowym słońcu błyszczał diamentowym blaskiem.

– Mnie też, zwłaszcza że mogłem dzielić z tobą śpiwór, madame – odparł, puszczając oko.

Scarlet poczuła omdlewającą rozkosz na wspomnienie nocy, którą spędzili razem, wtuleni w swoje ciała tak mocno, jak gdyby stanowili jeden organizm. Tym razem kochał się z nią inaczej niż zwykle, delikatniej, czulej, z większą troską. A potem długo rozmawiali, śmiejąc się w głos i wspominając czasy dzieciństwa. Miała wrażenie, że ich relacja się pogłębiła. Czy Johnowi

zaczęło na niej zależeć tak jak jej na nim Nie mogła już dłużej udawać, że ten mężczyzna jest jej obojętny. Lubiła jego towarzystwo w łóżku, to prawda ale również poza nim. Lubiła spędzać z nim czas, rozmawiać, milczeć, nawet sprzeczać się.

– Muszę wyznać, że udało ci się mnie zaskoczyć. Nie sądziłem, że się na to zdecydujesz.

– O czym mówisz?

– O tym, że kiedy udało mi się ciebie przekonać że nikt nas nie może zobaczyć, siedziałaś naga przy ognisku. Cudownie wyglądałaś, otulona jedynie światłem płomieni.

– Nie drażnij się ze mną – zaproponowała.

– A ty nie zachowuj się jak hipokrytka. Przecież podobało ci się to, co razem robiliśmy, prawda? Niezła zabawa.

Zabawa? Zabawa? Czy bycie z nią wciąż było dla niego tylko zabawą? Tylko tyle? Niestety, właśnie tak przedstawiała się rzeczywistość. John nie był w niej zakochany. Nawet gdyby był zdolny do miłości, nie chciał jej. A najgorsze było to, że jej nagle zaczęło na tym zależeć. Nie wiedziała, kiedy jej uczucia zaczęły się zmieniać. Chyba już tamtego wieczoru, w klubie żeglarskim. Co za idiotka! Jak mogła do tego dopuścić

Jak mogła myśleć, że uda jej się kontrolować sytuację? Dobry Boże, jak

ma teraz zgodzić się na to, by John został ojcem jej dziecka? Nie było dobrego wyjścia z tej sytuacji.

Szukała w jego oczach jakiegoś znaku, że może jednak się myli. Może i on coś poczuł, coś głębszego niż tylko pożądanie? Nie, jedyne, co dostrzegła, to zniecierpliwienie i irytację. Gdyby mu na niej zależało, chociaż trochę, zrozumiałby, że to, co było między nimi zeszłej nocy, to coś więcej niż zabawa.

– Chyba nie zaczniesz się teraz ze mną kłócić, co? – spytał z rezerwą. Nie, nie zamierzała się kłócić. Jedyne, czego chciała, to rozplakać się żałośnie. Co jej teraz pozostało? Nadzieja i modlitwa, że serce Johna się odmieni, ale to się nigdy nie stanie. Nawet jeśli będą mieli dziecko, nawet jeśli ona będzie kochała go beznadziejną miłością.

– Nie, chodźmy szybciej. Jestem zmęczona – odparła zdawkowo.

John nie rozumiał, co się stało. Było im razem tak dobrze. Scarlet nareszcie wyzbyła się wszelkich zahamowań. Wydawała się naprawdę szczęśliwa i zrelaksowana, jak gdyby uwolniła się od wszystkich problemów, które do niedawna ją gnębiły. Nie mógł się nią nacieszyć. Była taka gorąca, chętna... aż do teraz.

– Co się stało? – spytał, gdy jechali windą na górę, do mieszkania.

Scarlet naprawdę nie miała siły, by cokolwiek tłumaczyć.

– Nic się nie stało.

– Nie rób ze mnie głupca, Scarlet. Z jakiegoś powodu posmutniałaś, gdy wspomniałem, że fajnie się razem bawiliśmy. Nie rozumiem dlaczego.

– Może dlatego – zaczęła, czując narastającą wściekłość – że ja nie mam takiego doświadczenia jak ty i dla mnie seks jest trochę czymś innym niż dla ciebie. Nie jestem typem dziewczyny na jedną noc. To, co jest między nami... trochę wymknęło się spod kontroli. – Zamilkła, ale po chwili dodała odważnie i szczerze: – Szczerze mówiąc, ta sytuacja – zaczęła mi przeszkadzać.

– Ach, tak. Rozumiem.

W tym momencie zatrzymała się winda. John nie powiedział ani słowa więcej, tylko wyjął klucz i otworzył drzwi mieszkania. Pomyślał, że Scarlet dała mu właśnie idealną wymówkę, by wstrzymali się z seksem do czasu, aż będzie miała owulację. Nie żeby się znudził i nie chciał się z nią kochać. O nie! Pragnął jej coraz bardziej, zupełnie jakby go opętała. A najwspanialsze było to, że ani razu nie próbowała mu odmówić. Pomimo to lepiej będzie, jeśli tym razem Scarlet spędzi noc u siebie, w gościnnym pokoju. Zastanawiał się tylko, jak ma to zasugerować, by jej nie urazić. Ciszę przerwał dźwięk telefonu komórkowego. Scarlet sięgnęła do torebki i wycofała się do salonu, podczas gdy John z zakupami udał się do kuchni. Kiedy po dziesięciu

minutach zjawiła się w drzwiach, od razu wyczuł, że stało się coś złego.

– Dzwoniła Joanna – wyjaśniła, nim zdążył zapytać. – To jedna z fryzjerek w naszym salonie. Mama przewróciła się, kiedy wracała z zakupów. Pośliznęła się i złamała nadgarstek. Prawy nadgarstek. Widzisz, John, sprawy przedstawiają się w ten sposób, że muszę wracać do domu.

– Zaczekaj! – krzyknął ostrzegawczo. – Jak to musisz wrócić do domu? Dlaczego? Jestem pewien, że twoja mama sobie poradzi. To tylko nadgarstek, a nie ramię czy noga. Ma dobrych przyjaciół i sąsiadów. Pomogą jej. Dzwoniłaś do niej? Powiedziała ci, że chciałyby, żebyś wróciła do domu?

– Oczywiście, że nie dzwoniłam, bo wiem, co by powiedziała. Żeby tu została. Ale to nieistotne, bo ja muszę wracać. Ona mnie potrzebuje i nieważne, co o tym myślisz. I w salonie też mnie potrzebują. Nie poradzą tam sobie bez dwóch pełnoetatowych fryzjerek. Stracimy klientów. Joanna powiedziała, że w piątek i sobotę miały urwanie głowy, istny Armagedon. Na szczęście jutro jest lżejszy dzień, ale do wtorku muszę być w pracy.

– Nie mogą znaleźć kogoś na zastępstwo?

Parsknęła ironicznie.

– Kiedy w zeszłym roku jedna z dziewcząt przeszła na urlop macierzyński, tygodniami szukałyśmy zastępstwa. Jak miałyby kogoś znaleźć w tak krótkim czasie! Słuchaj, ten temat nie podlega żadnej dyskusji, John.



Podjęłam już decyzję. Zadzwoiłam na lotnisko i zarezerwowałam pierwszy poranny lot. Muszę być na odprawie nie później niż o szóstej trzydzieści.

– Co takiego? Na miłość boską, Scarlet! – wybuchł. – To niedorzeczne. Miałaś tu zostać jeszcze trzy dni. Tylko tyle potrzebujesz. Trzech krótkich dni. Chcesz się teraz wycofać? Zrezygnować? Przemyśl to jeszcze. Twoja mama przeżyje. Salon też w przeciągu tych trzech dni nie upadnie. No dobrze, może stracisz kilku klientów i trochę pieniędzy, ale jeśli wyjedziesz, stracisz to, na czym zależy ci najbardziej: dziecko!

Jedna część Scarlet, ta gorsza, egoistyczna, przyznała mu rację. Nie mogła jednak znieść myśli, że jej mama jest zupełnie sama, akurat teraz, gdy potrzebowała pomocy. Nie chciała też zawieść koleżanek, które prosiły ją o pomoc. To leżało także, a może przede wszystkim w jej interesie. Rozstrzygającą kwestią było to, że zakochała się w Johnie. Tak naprawdę zdobyła świetną wymówkę, by od niego uciec. Dziwne, ale czuła się zaskakująco spokojna. Może dlatego, że nigdy nie traciła zimnej krwi, gdy wiedziała, że postępuje właściwie.

– Nawet gdybym została te trzy dni dłużej, to nie ma gwarancji, że zaszłabym w ciążę.

Zmrużył oczy i wykrzywił wargi.

– Nie wyglądasz jakoś na zmartwioną z tego powodu – warknął.

– Jestem zmartwiona.

– Kłamiesz. Wcale nie jesteś zmartwiona. Na rękę jest ci wypadek mamy. Po prostu chcesz stąd wyjechać. Przyznaj się lepiej i powiedz, że nie chcesz, żebym był ojcem twojego dziecka. Przyznaj się! W tym jest problem!

– Tak – przyznała spokojnie. – W tym jest problem.

John jeszcze nigdy w życiu nie był tak wściekły.

– Co takiego zrobiłem, że zmieniłaś zdanie?

– Nic. To nie twoja wina, tylko moja.

– Nie rozumiem.

Scarlet zdecydowała się zagrać w otwarte karty.

– Boję się, że zaangażuję się emocjonalnie, a ja nie chcę się w tobie zakochać, John. Nie mogę do tego dopuścić.

– A to dlaczego?

To pytanie zupełnie zbiło ją z tropu. Jest taki głupi czy udaje?

– A jak myślisz? Przecież nie cenisz ani miłości, ani małżeństwa. Jesteś samotnikiem, który z obowiązku raz do roku przyjeżdża do domu na święta. Szczerze mówiąc, wcale nie wierzę w to, że chcesz zostać ojcem. I nadal nie rozumiem, skąd ci przyszedł do głowy taki pomysł. Nie znajduję w tym żadnego sensu.

– Ja również nie – odparł twardym, beznamiętnym głosem. – To był

głupi impuls. Niemal natychmiast pożałowałem swojej propozycji, ale potem zadzwoniłaś do mnie, więc stwierdziłem, czemu nie? Mówiłem ci przecież, że zawsze cię pragnąłem. I proszę bardzo. Sama podałaś mi się na srebrnej tacy – zakończył cynicznie.

– Istotnie – skwitowała. Nie sądziła, że jego słowa mogą ją aż tak zaboлеć. – W takim razie nie ma żadnego powodu, bym tu dłużej była. W końcu dostałaś już to, czego chciałaś.

– Rzeczywiście, skarbie – odparł z lekkim uśmiechem. – Dostałem już od ciebie wszystko, czego chciałem.

Łzy cisnęły jej się do oczu, ale nie chciała się rozplakać w jego obecności.

– Zawsze wiedziałam, że jesteś draniem. Nie mam zamiaru przyrządzać tych głupich ryb. Straciłam apetyt. Będę dziś spała w pokoju gościnnym.

– Naprawdę? – ironizował. – Nie chcesz pożegnalnej rundy?

Posłała mu długie, pełne jadu spojrzenie. Jak niedaleko było od miłości do nienawiści.

– Nie musisz mnie jutro odwozić na lotnisko. Wezmę taksówkę.

Chciał coś odpowiedzieć, ale ona już odeszła. Zresztą, co miałby jej powiedzieć? Że strasznie żałuje swoich rzuconych w gniewie słów? Że wcale tak nie myślał? Że mu na niej zależy? Że naprawdę chce być ojcem jej

dziecka?

Pozwól jej odejść, usłyszał głos sumienia. Ona ma rację. Jesteś egoistycznym draniem. Byłbyś okropnym ojcem. Dużo gorszym niż twój własny. Wyjedź daleko stąd. Może do Afryki? Zniknij z życia Scarlet raz na zawsze.

Tak właśnie zrobię, westchnął John, czując, że jeszcze nigdy nie był tak samotny i nieszczęśliwy.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY PIERWSZY

Samolot wystartował krótko po siódmej trzydzieści. Scarlet opuściła nieco siedzenie i ułożywszy się wygodnie, zamknęła oczy. Za nią była długa, bezsenna noc.

Oczywiście poprzedniego wieczora zadzwoniła do mamy, informując ją, że przylatuje pierwszym samolotem. Janet próbowała protestować, ale Scarlet była nieugięta i kiedy zegnała się z matką, miała wrażenie, że słyszy w jej głosie ulgę i radość.

Nim jeszcze nastał dzień, zeszła do kuchni, zrobiła sobie słabą herbatę i zjadła pół tostu. W ogóle nie odczuwała głodu, mimo że poprzedniego wieczora nie zjadła kolacji. Nie widziała się już z Johnem. Nie zapukał do niej w nocy ani nie przyszedł się z nią pożegnać. Dzięki Bogu. Pewnie by tego nie zniosła.

Na wspomnienie ich wczorajszej kłótni nie potrafiła zapanować nad łzami. Był taki okrutny, choć jednocześnie nie mogła mu mieć za złe, że powiedział prawdę. To ona się z nim skontaktowała. To ona przystała na wszystkie warunki i bawiła się świetnie, dopóki się w nim nie zakochała. I dopiero teraz rozumiała, że tak naprawdę nigdy nie kochała Jasona. Po rozstaniu z nim cierpiała, to prawda, ale to było nic, w porównaniu z tym, co

czuła teraz. Dobry Boże, co ma teraz zrobić? W każdym razie nie skorzysta już z pomocy kliniki, przynajmniej na razie. Nie była w stanie nawet myśleć o byciu samotną matką. Samotna matka powinna być silna i zrównoważona emocjonalnie, a nie w totalnej rozsypce jak ona.

Łzy potoczyły jej się po policzkach, gorące i słone. Jakaś starsza pani siedząca obok, widząc, w jakim jest stanie, zawołała stewarda, który po chwili przyniósł całe pudełko chusteczek higienicznych i kieliszek mocnej brandy. Płakała przez całą drogę, ale już ciszej, bez absorbowania współpasażerów i obsługi.

Kiedy wylądowała i przesiadła się do pociągu, była już w stanie zapanować nad sobą. Mobilizowała ją myśl, że przecież nie może pokazać się z zapłakaną twarzą. Matka z pewnością nabrałaby podejrzeń, a ona nie miała siły, by się tłumaczyć.

Gdy wreszcie dotarła do domu, zmusiła się do uśmiechu i z entuzjazmem opowiadała o wspaniałych wakacjach, a potem wymówiła się zmęczeniem i poszła do siebie na górę. Wreszcie mogła zdjąć z twarzy przyklejony uśmiech. Wzięła gorącą kąpiel i niemal natychmiast zasnęła, najwyraźniej wyczerpana zarówno fizycznie, jak i psychicznie.

Następnego ranka obudziła się bardzo wcześnie i natychmiast pojechała do pracy, by przygotować salon fryzjerski na otwarcie. Koleżanki były

oczywiście zachwycone, gdy ją ujrzały, zwłaszcza Joanna.

– Twoja mama była na mnie zła, że do ciebie zadzwoniłam – wyznała półszepem. – Wydawało mi się jednak, że powinnaś wiedzieć, jak przedstawia się sytuacja.

– Dobrze zrobiłaś – odparła Scarlet.

Mimo wszelkich starań trudno jej się było skupić na pracy. Miała nadzieję, że John będzie próbował się z nią skontaktować, że zadzwoni albo napisze. Pod koniec dnia musiała pogodzić się z brutalną rzeczywistością. Po co miałby do niej dzwonić. To koniec.

Jedyną pociechą była obecność Janet, która uparła się, by towarzyszyć jej w pracy. To, że ma złamany nadgarstek, nie znaczy, że nie może umawiać wizyt albo przygotować filiżanki herbaty.

Gdy wieczorem wracały do domu, Scarlet marzyła już tylko o tym, by rzucić się na łóżko i spać do rana.

– Czyj to samochód? – spytała nagle Janet, wskazując na zaparkowane przy ulicy tuż przed ich domem auto w srebrnym kolorze.

– Nie mam pojęcia – odparła Scarlet, podjeżdżając bliżej.

– Wielkie nieba – wykrzyknęła Janet. – Przecież to John Mitchell.

Scarlet, widząc, jak mężczyzna wychodzi z mieszkania i idzie w ich stronę, doznała mieszanki emocji, od zdumienia, przez lęk, do

wszechogarniającej radości. Ubrany był elegancko, w ciemne spodnie, białą koszulę i czarną marynarkę.

– To pewnie jego samochód. Opuszczę szybę i dowiem się, czego chce – kontynuowała Janet. – Dobry Wieczór, John.

– Dobry wieczór, pani King – odparł z uśmiechem. – Mama powiedziała mi o pani wypadku. Mam nadzieję, że to nic poważnego.

– Radzę sobie, dziękuję. Ale co ty tu robisz? Myślałam, że wróciłeś do Brazylii.

– Taki miałem zamiar, ale pewne wydarzenia pokrzyżowały moje plany i zdecydowałem się sprowadzić do Australii na stałe. Pomyślałem sobie, że skoro Scarlet pracowała kiedyś w agencji nieruchomości, będzie mogła mi doradzić, jak tu w okolicy znaleźć wygodne mieszkanie. Mam nadzieję, że nie będzie pani miała nic przeciwko temu, że bym porwał Scarlet na kolację. – Popatrzył na nią znacząco. – Co ty na to, Scarlet? Chyba że jesteś zbyt zmęczona po pracy?

– Nie, nie jestem – odpowiedziała, zadowolona, że potrafi nad sobą zapanować. – Wolałabym jednak najpierw się przebrać. Cały dzień byłam w pracy. Daj mi pół godziny, dobrze?

– Dobrze. Zapukam do ciebie za pół godziny.

– No proszę – podjęła Janet, patrząc w lusterko boczne, jak John się



oddala. – Zamierza się tu osiedlić. Zawsze wiedziałam, że on ma do ciebie słabość.

– Ależ, mam, nie mów głupstw – zaprotestowała, wjeżdżając do garażu.

– To nie są głupstwa. Przecież mam oczy i widzę, co się dzieje. On zresztą też nie jest ci obojętny. Obserwowałam was na przyjęciu u Carolyn. Przestań być taka oporna, to może zabieg w klinice nie będzie ci już potrzebny.

– Mamo! Jestem w szoku!

– Scarlet, przecież masz już trzydzieści cztery lata, niedługo trzydzieści pięć. Nie powinna cię szokować szczerą rozmowa z własną matką. Pomyśl lepiej, w co się ubierzesz. Mam nadzieję, że w coś seksownego?

Scarlet nie wierzyła w to, co słyszy. Mama wyraźnie sugerowała, by uwiodła Johna. Gdyby poznała prawdę... A jednak w jej sercu zrodziła się nieśmiała nadzieja. Przyjechał za nią. Chce się z nią spotkać. Pozostaje tylko pytanie, w jakim celu?

Nie ubrała się, wbrew radom Janet, w nic seksownego. Jej zimowa garderoba nie była zbyt frywolna, ale przynajmniej elegancka. Założyła ciepłe spodnie w czekoladowym odcieniu, a do tego kaszmirowy biały sweter i pasujące do całości botki na wysokim obcasie. Włosy upięła wysoko,

zostawiając lekką grzywkę nad czołem. W uszy wpięła złote kolczyki z perełkami, które wspaniale rozświetliły jej twarz. Na koniec spryskała się ulubionymi perfumami i włożyła brązowy żakiet. Nie minęło kilka minut, gdy usłyszała dzwonek do drzwi.

Jeszcze po raz ostatni zerknęła w lustro, chwyciła torebkę i powoli wyszła z pokoju. Zanim otworzyła drzwi, usłyszała jeszcze upomnienie matki, by zabrała klucze.

– Po co przyjechałeś? – spytała, gdy znaleźli się z Johnem na zewnątrz. Jego twarz była nieprzenikniona, jakby wykuta w kamieniu. – I mów prawdę. Nie chcę słyszeć żadnych kłamstw.

– Nie okłamałem cię przecież – zaprotestował gwałtownie.

– Mam uwierzyć w tę bajeczkę, że zamierzasz kupić tu dom?

– Może niekoniecznie w tym mieście, ale gdzieś na Centralnym Wybrzeżu.

– Ale przecież ty zawsze mówiłeś, że... że...

Złapał ją delikatnie za ramię i nieznacznie obrócił w swoją stronę.

– Scarlet, czy możemy porozmawiać o tym spokojnie?

Zarezerwowałem stolik w hotelu Plaza – powiedział, prowadząc ją w stronę samochodu. Najpierw otworzył przed nią drzwi, po czym zajął miejsce kierowcy. – Mama twierdzi, że mają tam wyborną kuchnię. Ja jeszcze nigdy tam

nie byłem. W ogóle słabo znam tutejsze restauracje, ale może to się niedługo zmieni.

– Możesz wyrażać się jaśniej?

– Wszystko w swoim czasie, Scarlet. Wszystko w swoim czasie.

– Nie możesz powiedzieć teraz? Jesteśmy sami, wyjechaliśmy z naszej dzielnicy, więc powiedz mi wreszcie, po co przyjechałeś? Co się dzieje?

– Nic, zupełnie nic. Po prostu chcę to zrobić, jak należy.

– Co zrobić?

– No chyba nie chcesz potem opowiadać naszym dzieciom, że ich ojciec oświadczył ci się na środku drogi, w samochodzie?

– Oświadczył... co takiego? – Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia.

– Nie rozumiesz tego słowa? A ja przez te wszystkie lata uważałem cię za inteligentną dziewczynę. Oświadczyć się, to znaczy, że chcę poprosić o twoją rękę.

Scarlet nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. Przecież nie mógł mówić tego na serio. To niemożliwe. Kiedy spazmatyczny szloch wyrwał się z jej gardła, John zjechał na pobocze i zatrzymał samochód.

– Widzisz? Wszystko popsulaś. Miało być romantycznie, przy świecach i muzyce, w pięknej restauracji, ale niektóre kobiety po prostu nie mogą czekać. – Wyjął z kieszeni małe srebrne pudełko i podniósł wieczko.

Scarlet rozplakała się jeszcze mocniej, gdy zobaczyła, co leży na ciemnoniebieskim aksamicie. Zakryła twarz dłońmi przepelniona uczuciem takiego szczęścia, jakiego jeszcze nigdy w życiu nie doświadczyła.

– Och, John – wychlipała.

– Scarlet King – zaczął uroczyście. – Kocham cię. Szaleję za tobą i po prostu nie mógłbym już żyć bez ciebie. Czy uczynisz mi ten zaszczyt i zechcesz zostać moją żoną?

Nie była w stanie odpowiedzieć, ale jej spojrzenie mówiło więcej niż słowa. Uśmiechnął się do niej z czułością.

– Powiedziałaś mi kiedyś, że przyjąłabyś ode mnie diament tylko w złotej oprawie i z propozycją małżeństwa.

Roześmiała się przez łzy. Jej serce wypełniła radość i miłość.

– Jest taki piękny – wyszeptała, wyciągając rękę, by dotknąć pierścionka. – Czy to diament z twojej kolekcji?

– Nie. Szczerze mówiąc, w swojej kolekcji nie posiadam diamentów. Pierścione kupiłem wczoraj w Sydney, podobnie jak ten samochód i ubranie. Chciałem zrobić na tobie wrażenie.

– Jestem pod wrażeniem, ale...

– Żadnych ale. Wiem, powiedziałem ci kiedyś, że nie chcę się żenić, ale to było, zanim się w tobie zakochałem. Uwierz, że moje uczucia są szczerze i

naprawdę chcę resztę swojego życia spędzić z tobą.

– Kochany mój... – Znów łzy popłynęły jej z oczu. Łzy wielkiego szczęścia.

– Nic nie mów. Pozwól, że dokończę. Wiem, że martwiłaś się moimi relacjami z rodziną, zwłaszcza z ojcem. Możesz być spokojna, Scarlet. Przeprowadziłem dziś długą rozmowę z ojcem i dowiedziałem się czegoś, z czego nie zdawałem sobie sprawy. Po śmierci Josha ojciec wpadł w depresję. Uciekł w pracę, zamiast się leczyć. Dopiero gdy rodzice przeszli na emeryturę, mama namówiła go na wizytę u zaprzyjaźnionego psychologa. Te spotkania pozwoliły mu uporać się z traumą. Stąd też jego przemiana w ostatnim czasie. Powiedział mi dziś, że jest mu strasznie przykro, że mnie tak traktował. Widzisz więc, że mówiłem prawdę, że chcę zamieszkać w pobliżu. Kochanie, skąd te łzy? Nie cieszysz się?

– Cieszę się... i... John?

– Tak?

– Ja też cię kocham. Bardzo mocno.

– Czyli się zgadzasz? Mogę założyć pierścionek na twój palec?

Skinęła głową i wyciągnęła dłoń. Pierścionek pasował idealnie.

– Nawet nie wiesz, jak bardzo żałuję tych wszystkich okropnych rzeczy, które ci powiedziałem. To było niewy...

– Cicho – przerwała mu miękko. – Najważniejsze, że mnie kochasz, a skoro kochasz, to nie musisz przeproszać.

– Dzięki Bogu, bo inaczej musiałbym cię przeproszać całą noc.

– Zamiast tego wolałabym tę kolację przy świecach, o której wspominałeś.

– Ja także.

– Zastanawiam się nad jeszcze jedną kwestią.

– Jaką?

– Co my powiemy naszym rodzinom i przyjaciołom? Jakim wytłumaczymy te nagłe zaręczyny?

– Masz rację – przytaknął z uśmiechem. – Może na razie ukrywaj pierścionek. Przynajmniej do czasu, aż bezpiecznie zajdziesz w ciążę. Bo muszę ci wyznać, że zarezerwowałem nie tylko stół w hotelu Plaza, ale także pokój. I wiem, moja przyszła żono, że nie ma gwarancji, że tej nocy poczniesz dziecko, ale za to masz inną gwarancję, że będzie się z tobą kochał mężczyzna, który jest w tobie do szaleństwa zakochany. Tej nocy będziesz się czuła bezpieczna w jego ramionach i nie masz powodów do niepokoju, bo z dzieckiem czy bez, będziemy mieli zawsze siebie.

– John, to najcudowniejsze słowa, jakie mogłam usłyszeć, a ty jesteś najcudowniejszym mężczyzną. Jestem najszczęśliwszą kobietą na ziemi, że

obdarzyłeś mnie miłością.

W odpowiedzi pocałował ją mocno i namiętnie.

– To ja jestem najszcześniejszym mężczyzną na ziemi, ale może zostawmy te wyznania na później. Umieram z głodu!

Scarlet uśmiechnęła się radośnie. I tak właśnie uśmiechała się przez cały wieczór i całą noc.

## ROZDZIAŁ DWUDZIESTY DRUGI

*Piętnaście miesięcy później*

Scarlet weszła cicho, na palcach do pokoju dzieciennego i stanęła przy szerokim łóżeczku. Jej serce wypełniła radość i duma, jak zawsze, gdy spoglądała na swoje śliczne małe córeczki. Wciąż nie mogła uwierzyć, że ona i John, tamtej nocy w hotelowym pokoju, poczęli nie jedno, a dwoje dzieci. Życie zgotowało jej wspaniałą niespodziankę.

Jessica i Jennifer urodziły się miesiąc przed terminem, ale były zdrowe i silne, więc szczęśliwi rodzice zaledwie po kilku dniach mogli zabrać je do nowego i pięknego domu. Usytuowany między plażami w Wamberal i Terrigal, był kilkanaście minut drogi od mieszkania dziadków, ale na tyle daleko, by zapewnić młodej rodzinie prywatność.

Scarlet nie wróciła już do pracy, zupełnie pochłonięta opieką nad bliźniaczkami, z którymi miała mnóstwo roboty, mimo życzliwej pomocy matki i teściowej, a także teścia, który zupełnie oszalał na punkcie wnuczek. Scarlet widziała, że relacje ojca z Johnem wreszcie uległy poprawie i cieszyła się, że razem tworzą dużą, połączoną mocnymi więzami rodzinę.

– Twoja mama przyjechała – usłyszała cichy szept tuż przy uchu. John delikatnie otoczył ją ramieniem i pocałował w policzek. – Powiedziałem jej,



że dziewczynki dopiero co zasnęły, więc żeby odpoczęła w salonie, póki jeszcze może. W każdym razie mamy wolne popołudnie, moja piękna żono.

– Coś proponujesz mój przystojny mężu?

– Niech pomyślę. Jak długo jesteśmy małżeństwem? Wygląda na to, że dziś mija rok. Dwanaście miesięcy. Trzysta sześćdziesiąt pięć dni, a ty jeszcze się ze mną nie rozwiodłaś. Trzeba to uczcić, nie uważasz?

Scarlet na chwilę wstrzymała oddech, gdy John wręczył jej srebrne pudełeczko. W środku, tym razem, nie było brylantu, a trzy inne kamienie: szmaragd, rubin i szafir.

– Te kamienie już są z mojej prywatnej kolekcji – oznajmił, wkładając jej na palec pierścionek.

– Jest naprawdę przepiękny i dziękuję ci, ale nie spodziewałam się kolejnego prezentu. Przecież dostałam już od ciebie morze kwiatów.

– Zaslugujesz na więcej, moja kochana.

– Rozpieszczasz mnie.

– Fakt, ale na co innego mógłbym wydawać pieniądze?

– To nie pieniądze dały nam szczęście, ale te dwie istotki w dziecięcym łóżeczku. Ja także mam coś dla ciebie, ale niestety nie dało się tego zapakować.

– Co to takiego? – dopytywał się zaintrygowany.

– Nie idziemy do hotelu Plaza tylko na rocznicową kolację. Wynajęłam też pokój.

– Ale...

– Żadnych „ale”, John. Mama zajmie się naszymi dziewczynkami, a my spędzimy noc w hotelu, w apartamencie dla nowożeńców.

– Brzmi cudownie!

– Pomyślałam, że przyda nam się trochę czasu tylko dla siebie. Nie kochaliśmy się już od ponad tygodnia.

– Tak, zauważyłem. Mówiłaś, że jesteś zbyt zmęczona.

– Kłamałam. Chciałam cię tylko przetrzymać, żebyś dziś nie mógł mi się oprzeć.

Pokręcił głową z dezaprobatą, ale oczy wyrażały podziw.

– Jesteś podstępna lisica.

– A ty cudownym kochankiem.

– Myślisz, że skusisz mnie pochlebstwami?

– Nie wiem, więc dla pewności nie założyłam pod sukienkę bielizny.

Uśmiechnął się zmysłowo.

– Czy zdajesz sobie sprawę, że to ciebie zjem na kolację?

– Chcesz się założyć?

– Oczywiście.

Wygrał John.

Dziewięć miesięcy potem Scarlet urodziła chłopca. Nazwali go Harry,  
na cześć dziadka Johna.

TTLR